MAGAZYN

„Grzecznie już było”. Premier Tusk rzuca rękawicę prezydentowi
– Str. 24

Solidarność alarmuje: W Polsce rok do roku przybyło sto tysięcy bezrobotnych
– Str. 12

Telemagazyn z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 1230-6134
Nr indeksu 348-252
9 771230 613056 40

www.nto.pl

Nr 229 (10 171) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

nto
74 lata
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Piątek, 2.10.2026

OPINIE
Pamięć to nie przywilej, to obowiązek. Cztery spojrzenia na twórczość prof. Stanisława S. Niciei w związku z ukazaniem się 23. tomu cyklu „Kresowa Atlantyda”
– Str. 22

KONFERENCJA
Forum Polskich Dostawców: local content wychodzi z fazy deklaracji. Czas na zamówienia i inwestycje
– Str. 18

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Zbrodnia w Kędzierzynie-Koźlu

Zabójca był niepoczytalny, trafi do zakładu psychiatrycznego

Taką opinię wydali biegli badający Jakuba L., sprawcę makabrycznej zbrodni w Kędzierzynie-Koźlu. Śledztwo zostanie umorzone
– Str. 2

Polo-czytelnie

W niedzielę poczytasz w tym miejscu książki, zakupy też zrobisz

W sklepach sieci Polomarket w Opolu pojawiły się „czytelnie”, dzięki którym placówki mogą działać także w niedziele
– Str. 3

Fryzjerka z Białej została mistrzynią Polski. Teraz będzie reprezentować nasz kraj na fryzjerskich mistrzostwach świata – Str. 4

Można już kupować bilety na mecz z udziałem męskiej reprezentacji Polski w piłce ręcznej, który odbędzie się w listopadzie w Opolu
– Str. 32

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Na linii ognia

Negocjator policyjny: Gdy zbliża się najgorsze, powietrze wibruje w niewytłumaczalny sposób

Doświadczeni funkcjonariusze wiedzą wówczas, że od tragedii dzielą ich być może sekundy – mówi asp. sztab. Adam Macierzyński z KWP w Opolu. str. 14

ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE / KWP OPOLE

eprasa.pl b9c6e57b63

POLECAMY

JUTRO Wycieczki po relaks i zdrowie PONIEDZIAŁEK Wydarzenia sportowe weekendu

2.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Małgorzata, Ambroży, Bohdan
Telefon alarmowy: 112

nto.pl

Redaktor naczelny
Tomasz Kapica
Newsroom
Robert Lodziński
Wydawcy
Bolesław Bezeg,
Wiesław Kaczmar,
Robert Lodziński

www.nto.pl

Redakcja
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
tel. 77 44 32 500
w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz online@nto.pl
Dyrektor biura reklamy
Tomasz Jaroch
Dyrektor marketingu
Justyna Duchnowska

Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca Pro Media Sp. z o.o.
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu
Robert Glinkowski
Projekt graficzny
Tomasz Bocheński

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

NYSA

Miasto zamierza uhonorować wybitnego mieszkańca

Krzysztof Strauchmann

Radni miejscy w Nysie nie mieli wątpliwości i uznali złożony wniosek za zasadny. Bartosz Kurek niebawem będzie miał swoje rondo w rodzinnym mieście.

FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN
W Nysie zaczęła się jego kariera

Bartosz Kurek, którego kibicom sportowym w Polsce nie trzeba przedstawiać, wychował się w Nysie. Jego ojciec grał w siatkówkę w Stali Nysa. Syn poszedł w jego ślady i sięgnął najwyższych laurów w sporcie. Uznając jego wybitne osiągnięcia sportowe oraz promocję samej Nysy, rada miejska już w 2019 roku przyznała mu honorowe obywatelstwo.

W ostatnich dniach starosta nyski skierował do rady miasta w Nysie oficjalny wniosek, aby jednemu z rond w mieście nadać imię Bartosza Kurka. Wybitny sportowiec wcześniej został zapytany, czy nie ma nic przeciwko i wyraził zgodę. Na sesji 30 września rada w głosowaniu uznała ten wniosek za zasadny. Były jednak zgłaszane wątpliwości.

- Podziwiam Bartosza Kurka. Nie mam wątpliwości, że jest wybitnym sportowcem i wspaniałym człowiekiem - mówił na sesji radny Piotr Smoter. - Ale nadanie jego imienia rondu, to jakby stawianie komuś pomnika za życia. To będzie szkodzić samemu Bartoszowi Kurkowi.

Część radnych wskazywała, że wybitnemu sportowcowi bardziej należy się patronat nad obiektem sportowym. Padły też koncepcje, że siatkarz powinien trafić do jakieś alei gwiazd, która mogła by się stać nyską atrakcją turystyczną.

Uznanie wniosku za zasadny nie jest jednoznaczne z nadaniem nazwy. Wniosek będzie musiał wrócić na kolejną sesję, a rada będzie musiała przegłosować uchwałę o nadaniu nazwy konkretnemu miejscu w Nysie. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nową Trybunę Opolską”

tel. 77 540 78 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nto.pl

POGODA

dziś
8°C/25°C

jutro
7°C/22°C

ZBRODNIA W KĘDZIERZYNIE-KOŹLU

Biegli uznali, że był niepoczytalny. Zabójca trafi do zakładu psychiatrycznego

Mirela Mazurkiewicz

Jakub L. przyznał się do brutalnej zbrodni, do której doszło 28 sierpnia w Kędzierzynie-Koźlu oraz do ataku na mężczyznę w Opolu. Biegli uznali, że był niepoczytalny.

FOT. POLICJA OPOLSKA
O tym, jak długo mężczyzna pozostanie w izolacji, zdecyduje sąd.

Biegli nie mieli wątpliwości, że Jakub L. był niepoczytalny, a powodem tego była choroba psychiczna. To oznacza, że śledztwo najpewniej zostanie umorzone, a nastolatek trafi do zakładu psychiatrycznego.

- Prokurator nadzorujący śledztwo powołał zespół biegłych, składający się z dwóch lekarzy psychiatrów oraz psychologa, zadaniem którego było rozstrzygnięcie kwestii poczytalności podejrzanego w chwili popełniania zarzucanych zbrodni – informuje prokurator Stanisław Bar, rzecznik opolskiej prokuratury. - Po przeprowadzeniu badania eksperci wydali jednoznaczną opinię. Wynika z niej, że Jakub L. w chwili popełniania czynów miał w pełni zniesioną zdolność rozpoznania ich znaczenia oraz pokierowania swoim postępowaniem, czego źródłem była choroba psychiczna.

Przypomnijmy, że Jakub L. przyznał się do brutalnej zbrodni, do której doszło 28 sierpnia w Kędzierzynie-Koźlu. Na ciało 49-letniej mieszkanki osiedla Żabieniec natknął się przechodzień. Znajdowało się ono w lesie, niedaleko miejsca, gdzie mieszkała kobieta. Diana R. wyszła z domu z psem na spacer, z którego nie wróciła. Wszystko wskazuje na to, że kobieta była przypadkową ofiarą.

Do zatrzymania 19-latka doszło cztery dni później. 2 września mężczyzna usłyszał w prokuraturze zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Sekcja zwłok ujawniła, że napastnik zadał kobiecie pięć ciosów młotkiem w głowę oraz cios nożem w brzuch. Wyjaśnienia złożone przez podejrzanego przed prokuratorem nie były racjonalne. Mężczyzna powoływał się na głosy w głowie, które kazały mu zaatakować, dlatego prokuratura od początku podejrzewała, że zbrodnia mogła wynikać z jego stanu zdrowia. 19-latek wcześniej leczył się psychiatrycznie.

Podczas zatrzymania Jakub L. przyznał się funkcjonariuszom, że stoi nie tylko za zabójstwem w Kędzierzynie-Koźlu, ale również za brutalnym atakiem młotkiem, do którego doszło tego lata w Opolu. Śledczy powiązali to ze sprawą, której sprawca nie został wcześniej ustalony. Dlatego prokurator przedstawił 19-latkowi również zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu oraz usiłowania zabójstwa Jana K., do którego doszło w nocy z 4 na 5 lipca w Opolu przy ul. Wapiennej. Kierujący hulajnogą natknął się na rannego mężczyznę i wezwał pomoc. Poszkodowany trafił do szpitala, a lekarze doszli do wniosku, że obrażenia nie mogły powstać na skutek upadku. Ofiara doznała poważnych obrażeń głowy. Jednym z dowodów był zapis monitoringu. Wizerunek osoby wytypowanej na jego podstawie, zdaniem śledczych, odpowiada wyglądowi podejrzanego.

19-latek przyjechał do Opola pociągiem. Wiele wskazywało na to, że zaatakowany mężczyzna również był przypadkową ofiarą i nie znał wcześniej swojego oprawcy.

Za zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem grozi od 15 do 30 lat pozbawienia wolności, a nawet dożywocie. Jakub L. w chwili zbrodni był niepoczytalny, więc nie odpowie za swój czyn.

- Po przeprowadzeniu śledztwa zostanie skierowany wniosek o umorzenie postępowania i orzeczenie środka zabezpieczającego w postaci umieszczenia w zakładzie psychiatrycznym – wyjaśnia prokurator Bar.

Matka nie wierzyła w winę syna

Matka Jakuba L. w rozmowie z mediami twierdziła krótko po zdarzeniu, że ktoś wrabia jej syna w zbrodnię. Znalezienie przy nim młotka tłumaczyła ona tym, że 19-latek miał się tego dnia wybierać do kolegi na działkę, a narzędzie służyło do planowanych prac.

Problem w tym, że według ekspertyzy na przedmiotach zabezpieczonych przy zatrzymanym była krew obu ofiar. W rozmowie z dziennikarzami matka utrzymywała, że w chwili zbrodni jej syn przebywał w domu, a ona ma nagrania, które to potwierdzają. Prokuratura informowała wówczas, że kobieta - przesłuchana w charakterze świadka - na okazywanym jej zapisie monitoringu rozpoznała swojego syna. ©℗

eprasa.pl b9c6e57b63

POLO-CZYTELNIE

W niedzielę poczytasz tu książki, zakupy też zrobisz

Mateusz Majnusz

W sklepach sieci Polomarket w Opolu pojawiły się „czytelnie", placówki mogą teraz działać także w niedziele. Związkowcy nie mają wątpliwości, że to sposób na obejście ograniczenia handlu.

Odwiedziliśmy Polomarket na osiedlu Malinka. W sklepie przy ul. Bielskiej, niedaleko kas, ustawiono dwa krzesła i stolik, na którym wyłożono książki. Można tam znaleźć m.in. „Podpalacza" Wojciecha Chmielarza, „Obcą" Diany Gabaldon czy „Gęstszą od krwi" Mike'a Omara.

Podobna „czytelnia" działa w innym Polomarkecie na osiedlu Dambonia.

- Zapraszamy w niedzielę od godz. 10 do 18. Co prawda stanowisko mięsne będzie zamknięte, ale sklep działa, mamy też u siebie małą biblioteczkę - usłyszeliśmy w sklepie.

Zakaz handlu w niedziele działa od 2018 roku, ale ma wyjątki. Jednym z nich jest sytuacja, gdy za ladą stanie sam właściciel, dlatego Żabki są w niedziele otwarte. W przypadku dużych marketów sieciowych otwieranie sklepów w niehandlowe niedziele wymaga jednak znalezienia podstawy prawnej mieszczącej się w jednym z wyjątków.

FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Książki kuszą tytułami, a przy okazji można będzie uzupełnić niedzielne braki w lodówce.

Polomarket wykorzystuje w tym celu działalność czytelniczą. W sklepach pojawił się nawet regulamin „Czytelni Polo". Zawiera on podstawowe zasady korzystania z książek. Nie wolno ich niszczyć ani wynosić, a w czytelni obowiązuje również zakaz spożywania posiłków.

Zapytaliśmy pracowników, czy klienci rzeczywiście korzystają z książek.

- Tak, bo można przy okazji zrobić zakupy - usłyszeliśmy.

Związkowcy: to sposób na obejście zakazu

Związkowcy krytycznie oceniają takie rozwiązanie. Agnieszka Koniecka z NSZZ „Solidarność" w Jeronimo Martins Polska, które prowadzi sieć Biedronka, zwraca uwagę, że otwieranie sklepów w niedziele oznacza dla pracowników konieczność pojawiania się w pracy w dniu, który miał być wolny.

- To jest duży dyskomfort. Trzeba zaplanować zmianę grafiku, czasami wszystko wpada z dnia na dzień. Trudno mi się wypowiadać za wszystkich, ale przy około 86 tys. pracowników handlu większość nie chce pracować w niedziele - mówi Koniecka.

Dla wielu osób niedziela jest przede wszystkim czasem dla rodziny i odpoczynku.

- To był jedyny spokojny dzień, kiedy można było porozmawiać z rodziną, zaplanować następny tydzień, mieć trochę czasu dla siebie. Jeżeli czytelnia jest wprowadzana tylko po to, żeby sklep mógł pracować przez osiem godzin w niedzielę, to jest to obchodzenie prawa - ocenia związkowiec z „Solidarności". ©℗

BUDŻET OBYWATELSKI OPOLA

System nowych kamer na ogromnym osiedlu, czyli monitoring odpowiedzią na skargi mieszkańców

Mateusz Majnusz

Mieszkańcy Opola mogą jeszcze zdecydować, na co zostaną wydane pieniądze z Budżetu Obywatelskiego Opola. Piotr Mielec, radny Koalicji Obywatelskiej, zachęca do głosowania na dwa projekty: montaż nowych kamer na osiedlu Armii Krajowej oraz kompleksowy remont ul. Hubala.

Pierwszy z projektów ma charakter ogólnomiejski i zakłada przeznaczenie 340 tys. zł na rozbudowę monitoringu na osiedlu Armii Krajowej. W ramach projektu miałoby powstać co najmniej siedem nowych punktów monitoringu.

- Ten wniosek powstał przede wszystkim z myślą o miejscach, w których mieszkańcy od dawna zgłaszają problemy, a monitoringu jeszcze tam nie ma. Dotyczy to m.in. rejonu ul. Hubala, Skautów Opolskich i Fieldorfa. Lokalizacje zostały uzgodnione ze Strażą Miejską i przez nią popierane. Chodzi o to, żeby monitoring pojawił się tam, gdzie jest najbardziej potrzebny i gdzie regularnie dochodzi do zgłoszeń dotyczących zakłócania porządku czy spożywania alkoholu - mówi Piotr Mielec.

FOT. MATEUSZ MAJNUSZ

Głosowanie na projekty zgłoszone do Budżetu Obywatelskiego Opola potrwa do 13 października

Remont ul. Hubala - za 2 mln zł

Drugi projekt jest dzielnicowy i zakłada kompleksowy remont ul. Hubala. Jego wartość to 2 mln zł. Jak wskazuje radny, o modernizację tej ulicy od wielu lat zabiegają mieszkańcy, spółdzielnie i radni. To ważna droga dla mieszkańców okolicznych bloków, ale korzystają z niej również rodzice i uczniowie pobliskiej szkoły podstawowej, przedszkola, mieszkańcy i pracownicy Domu Złotej Jesieni, klienci punktów handlowych oraz osoby odwiedzające Powiatowy Urząd Pracy.

- Dzisiaj droga jest w złym stanie. Są dziury, nierówności, a część chodników pamięta jeszcze czasy budowy okolicznych bloków. Są tam stare płyty chodnikowe i nawierzchnie wymagające kompleksowej modernizacji – podkreśla radny Mielec.

Głosowanie w Budżecie Obywatelskim Opola potrwa do 13 października 2026 roku. Każdy mieszkaniec Opola może oddać dwa głosy - jeden na projekt ogólnomiejski i jeden na projekt dzielnicowy. Głosy można oddawać wyłącznie elektronicznie za pośrednictwem oficjalnej platformy Budżetu Obywatelskiego Opola. ©℗

REKLAMA 2311516965

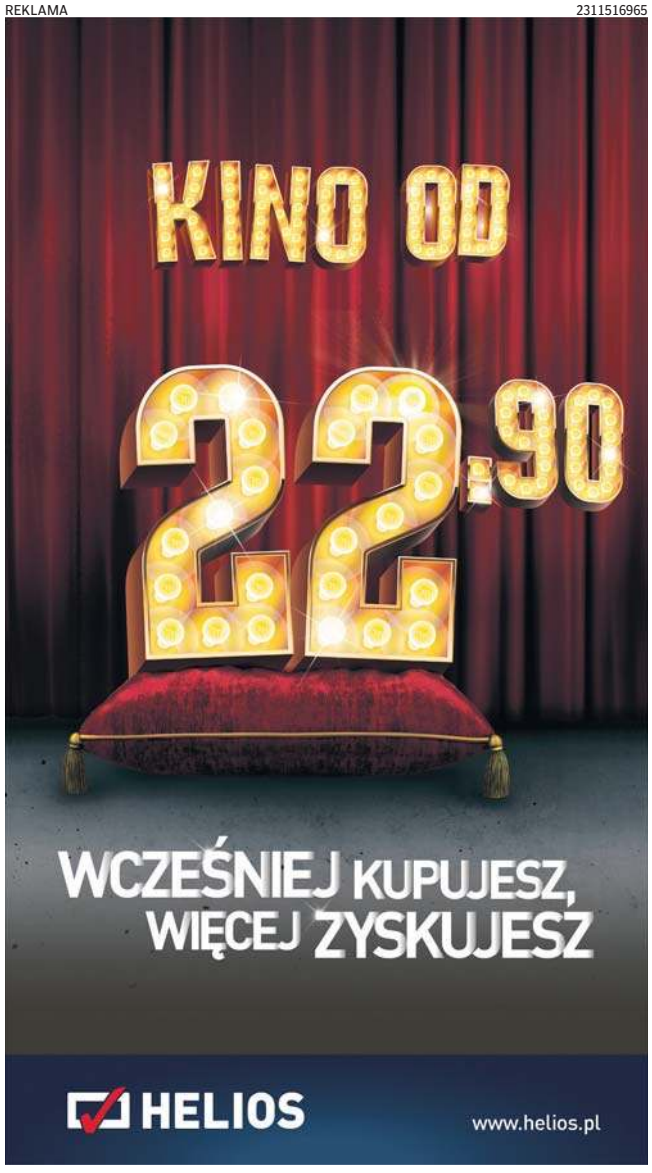

REKLAMA 0011584666

eprasa.pl b9c6e57b63

OGÓLNOPOLSKI SUKCES

Opolska fryzjerka została mistrzynią Polski. Teraz pojedzie na mistrzostwa świata do Włoch

Milena Zatylna

Laura Sobczyk, fryzjerka z Białej (powiat prudnicki), zdobyła złoty medal podczas mistrzostw Polski w Warszawie. Pod koniec października Opolanka będzie reprezentować nasz kraj podczas mistrzostw świata we Włoszech.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE LAURY SOBCZYK

Przygotowanie zwycięskiej fryzury zajęło trzy kwadranse.

Na co dzień Laura Sobczyk pracuje jako fryzjerka w Białej.

- Fryzjerstwo konkursowe pojawiło się w moim życiu ponad trzy lata temu dzięki chłopakowi. Ma on tytuł mistrza świata. Jeździłam z nim na treningi i konkursy, przyglądałam się temu światu od kuchni. Obserwowałam zawodników i atmosferę rywalizacji, aż wreszcie sama postanowiłam spróbować – opowiada Laura Sobczyk.

Ale droga do pierwszego startu była poprzedzona mnóstwem przygotowań i warsztatów.

- Szkolę się w Zaremba International Academy pod okiem mistrzyni świata Joanny Zaremby-Wanczury – mówi świeżo upieczona fryzjerska mistrzyni kraju. - To moja mentorka, która ma ogromną wiedzę i doświadczenie w branży. Przygotowania wymagają ogromnej dyscypliny, systematyczności i cierpliwości.

Złoto wywalczyła w Warszawie

Jak się okazuje, trud zaprocentował. Podczas targów Beauty Forum & Hair w EXPO XXI w Warszawie odbyły się międzynarodowe otwarte mistrzostwa Just Beauty C.M.C. Laura Sobczyk wystartowała w kategorii Technique Bridal – fryzura ślubna techniczna i zajęła pierwsze miejsce. Organizatorzy określają tę konkurencję jako jedną z najbardziej wymagających – liczą się technika, precyzja i artystyczna forma uczesania.

- To nie jest fryzura, z którą panna młoda poszłaby do ołtarza. Powstaje na głowie treningowej i ma przede wszystkim pokazać warsztat zawodnika – tłumaczy mistrzyni. - Trzeba mieć precyzję i bardzo pewną rękę.

Pani Laura w Warszawie przygotowała efektowne, przestrzenne upięcie w delikatnej, pastelowej kolorystyce. Sama praca podczas zawodów trwała tylko 45 minut.

- To prawdziwy ekspres – podkreśla Laura Sobczyk. - Ale dojście do takiej wprawy i konkursowej formy, to miesiące ćwiczeń i przygotowań.

Największą trudnością jest połączenie rozmiaru i efektowności fryzury z absolutną precyzją. W ciągu trzech kwadransów trzeba stworzyć skomplikowaną konstrukcję, pilnując każdego pasma. Nie ma miejsca na przypadkowo odstające włosy czy niedopracowane elementy.

Teraz poprzeczka pójdzie jeszcze wyżej

Zwycięstwo w Warszawie dało Laurze Sobczyk nominację do reprezentowania Polski podczas zawodów we Włoszech. Tegoroczne mistrzostwa świata odbędą się pod koniec października w Paestum.

Opolanka zaprezentuje tam rozbudowaną wersję fryzury, która przyniosła jej złoto w Warszawie.

– Będzie ta sama fryzura, tylko bardziej spektakularna – zapowiada. – Jeszcze wyższy poziom trudności. Ale ostro się przygotowuję w wolnym czasie, wieczorami po pracy i w weekendy. Konkurencja będzie naprawdę ogromna. Przyjadą najlepsi z najlepszych. Fajnie byłoby wygrać, ale nawet trzecie miejsce będzie dla mnie ogromnym sukcesem. ©℗

KONTROWERSJE

Elementy zniszczonego pomostu od miesięcy pływają po opolskiej kamionce. „Alarmowałem przed sezonem”- mówi czytelnik

Mirela Mazurkiewicz

Opolanin od wielu miesięcy obserwuje wielkie segmenty, które dryfują po akwenie. – Nie da się ich przegapić, a nawet gdyby – wskazałem MOSiR-owi konkretne miejsca, gdzie one się znajdują. Czyżby ta jednostka miała specjalne pozwolenie na utylizację śmieci w ten sposób? – pyta sarkastycznie czytelnik nto.

Pomost na Kamionce Bolko w Opolu został zdewastowany 19 maja wczesnym rankiem. Moment zarejestrowały kamery monitoringu. Jeszcze w czerwcu obiekt naprawiono.

- Jeszcze przed rozpoczęciem sezonu na kąpielisku, podczas spaceru z mamą zauważyłem, że segment tego zniszczonego pomostu pływa po kamionce. Nie dało się go nie zauważyć, bo to jest spora bryła plastiku. Mierzyła jakiś metr na dwa i moim zdaniem spokojnie ważyła kilkadziesiąt kilogramów – relacjonuje Opolanin Sławomir Szota. – Były też mniejsze elementy łączące, które sam wyłowiłem z wody, żeby się nie walały po okolicy. Liczyłem, że zarządca je uprzątnie.

Segmentu starego pomostu zaczęły żyć własnym życiem

Pan Sławomir początkowo sądził, że to jedyny fragment zniszczonego pomostu, który – przez nikogo niezauważony – zaczął żyć własnym życiem.

- Ostatecznie, chodząc wzdłuż brzegu, doliczyłem się ich co najmniej czterech. Gdyby ktoś zadał sobie odrobinę trudu, z perspektywy wody dużo łatwiej byłoby je namierzyć – mówi Opolanin. – Jeszcze przed tym, nim ruszył sezon, powiadomiłem MOSiR, bo to są jednak dziesiątki - jeśli nie setki - kilogramów plastiku, które zanieczyszczają akwen. Pisałem, że na razie one jeszcze pływają, więc łodzią lub kajakiem da się je doholować do brzegu. Myślałem, że gdy ratownicy pojawią się na akwenie, ktoś choćby z nudów to zrobi. Sprzęt i ludzie były na miejscu, więc nie trzeba było nawet organizować specjalnej wyprawy. Nie widziałem żadnej reakcji.

Gdy zrobiło się ciepło, plażowicze zaczęli cumować pływające elementy liną do brzegu i wykorzystywać do skoków do wody. Opolanin zauważył jednak, że są już w tak złym stanie, że wkrótce znikną pod lustrem wody.

FOT. CZYTELNIK NTO/KOLAŻ EB

Sławomir Szota z Opola od kilku miesięcy obserwuje losy fragmentów zdewastowanego pomostu. – Informowałem MOSiR przed sezonem i nic – mówi rozżalony. Plecak na zdjęciu pokazuje, jak duży jest jeden z segmentów.

- Teraz to są już pospolite śmieci i najbardziej martwi mnie to, że osobom odpowiedzialnym za utrzymanie obiektu to nie przeszkadza – mówi Sławomir Szota. – W mailu do MOSiR-u dołączyłem nawet zdjęcia, które miały ułatwić namierzenie segmentów. Minęło kilka miesięcy i nadal jest tak, jak było. Gdybym to ja wrzucił śmieci do kamionki, nie uniknąłbym konsekwencji.

Choć jest nagranie monitoringu, sprawca nie został ustalony

Aleksandra Raś z Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Opolu informuje, że jeden z pływających elementów pomostu został wyciągnięty tuż po pierwszym zgłoszeniu czytelnika.

- O dwóch kolejnych dowiedzieliśmy się później. One najpewniej były przysłonięte przez roślinność rosnącą przy brzegach kamionki – mówi rzeczniczka MOSiR-u. – Elementy pomostu składają się nie tylko z części, którą widać nad wodą, ale również tej podwodnej. Są ciężkie, a ich usunięcie nie jest proste. Sprawa wymaga zaangażowania nurków, dlatego zgłosiliśmy się do strażaków ochotników z oddziałem ratownictwa wodnego. Najpóźniej w przyszłym tygodniu mają zostać usunięte. Nurkowie na pewno rozejrzą się, by zlokalizować ewentualne kolejne elementy, które jeszcze pozostały w wodzie.

Sprawa zniszczenia pomostu wiosną została zgłoszona policji. Wandala, choć zarejestrował go monitoring, nie udało się ustalić.

eprasa.pl b9c6e57b63

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568199

Od gospodarstwa do własnego produktu.
86 mln zł na inwestycje w nowym naborze ARiMR

Rozwój przetwórstwa, zakup nowoczesnego wyposażenia, skuteczniejsza sprzedaż i zwiększenie wartości produktów wytwarzanych w gospodarstwie. To cele, na które rolnicy, ich małżonkowie i domownicy oraz mikroprzedsiębiorcy mogą otrzymać wsparcie z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.
Od 1 października do 2 listopada 2026 r. potrwa nabór wniosków na Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (w gospodarstwie). Interwencja ta jest finansowana z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Do dyspozycji beneficjentów przeznaczono nieco ponad 86 mln zł.

Fot. Adobe Stock

Nie tylko produkcja, lecz także własny produkt i większa wartość
Naprzeciw tym potrzebom wychodzi ARiMR. W ramach nowego naboru wspierane są inwestycje materialne i niematerialne związane z przetwarzaniem oraz sprzedażą produktów rolnych. Z pomocy wyłączone są produkty rybołówstwa i akwakultury.
Wsparcie obejmuje m.in. podejmowanie lub kontynuowanie działalności w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD), podejmowanie działalności gospodarczej lub marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL), a także kontynuowanie takiej działalności przez mikroprzedsiębiorców.

Od maszyn po energię, informatykę i sprzedaż
Katalog inwestycji kwalifikujących się do wsparcia jest szeroki. Obejmuje m.in. przedsięwzięcia dotyczące budynków i budowli wykorzystywanych do przetwarzania, magazynowania oraz przygotowywania produktów do sprzedaży, a także obiektów służących do laboratoryjnej kontroli jakości produktów rolnych.
Wsparcie może objąć również modernizację infrastruktury związanej ze składowaniem i zagospodarowaniem odpadów oraz rozwiązania poprawiające efektywność energetyczną, m.in. biogazownie, fotowoltaikę, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła oraz kotły i piece na biomasę. I co ważne, dofinansowanie można otrzymać również na inwestycje związane z realizacją celów strategii „od pola do stołu."

W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju.

Duże znaczenie ma możliwość zakupu nowych maszyn, urządzeń i wyposażenia do magazynowania i przygotowania produktów do przetwarzania, samego przetwarzania, magazynowania produktów lub półproduktów oraz przygotowania ich do sprzedaży. Można również inwestować w aparaturę pomiarową i kontrolną oraz urządzenia do sterowania procesem produkcji lub magazynowania.
Program uwzględnia także cyfrową stronę działalności. Pomoc może być wykorzystana na zakup: oprogramowania o zarządzania, systemów teleinformatycznych, patentów, licencji, praw autorskich i znaków towarowych. Wspierane są również systemy zarządzania jakością, terminale płatnicze, sprzęt komputerowy i oprogramowanie oraz rozwiązania informatyczne związane ze sprzedażą na odległość.

Kto może sięgnąć po pieniądze?
Pierwszą z grup potencjalnych beneficjentów stanowią rolnicy i ich małżonkowie, rozpoczynający lub rozwijający działalność w zakresie rolniczego handlu detalicznego (RHD) związanego z przetwarzaniem produktów rolnych, a także rolnicy, ich małżonkowie i domownicy, którzy rozpoczynają wykonywanie działalności gospodarczej w zakresie przetwarzania produktów rolnych, w tym działalności marginalnej, lokalnej i ograniczonej (MOL).
Do drugiej grupy mogących się ubiegać o to wsparcie należą mikroprzedsiębiorcy, którzy zobowiązują się do kontynuowania wykonywania działalności gospodarczej związanej z przetwarzaniem produktów rolnych, w tym MOL. O pomoc mogą ubiegać się osoby fizyczne, które w dniu składania wniosku mają ukończone 18 lat, posiadają status mikroprzedsiębiorcy, mają numer identyfikacyjny nadany w ramach krajowego systemu ewidencji producentów, ewidencji gospodarstw rolnych oraz ewidencji wniosków o przyznanie płatności, a także spełniają pozostałe wymagania określone w regulaminie. Niezbędne jest również przygotowanie biznesplanu spełniającego wymagane warunki.
W przypadku mikroprzedsiębiorcy kontynuującego działalność gospodarczą istotny jest dodatkowy warunek związany z gospodarstwem. Wnioskodawca powinien posiadać gospodarstwo rolne samoistnie lub zależnie, np. na podstawie dzierżawy, oraz wykorzystywać w procesie przetwarzania produkty rolne z tego gospodarstwa. Ich udział powinien wynosić co najmniej 50 proc. wszystkich przetwarzanych produktów rolnych w ujęciu ilościowym.

Nawet 120 tys. zł, a dla mikroprzedsiębiorcy aż 500 tys. zł
Wysokość wsparcia zależy od charakteru działalności i inwestycji. Rolnicy i ich małżonkowie, którzy podejmują lub kontynuują działalność w ramach RHD, mogą otrzymać ryczałt w wysokości 30 tys., 60 tys. albo 120 tys. zł, przy czym pomoc może pokryć do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych operacji.
Na takich samych zasadach oprócz rolników i ich małżonków wspierani mogą być domownicy podejmujący działalność gospodarczą lub MOL. Także w tym przypadku do dyspozycji są kwoty 30 tys., 60 tys. lub 120 tys. zł, do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Trzecia ścieżka jest skierowana do mikroprzedsiębiorców kontynuujących działalność gospodarczą, w tym MOL. Pomoc ma formę refundacji i może sięgnąć 500 tys. zł, przy poziomie do 50 proc. kosztów kwalifikowalnych. Minimalna kwota pomocy wynosi 10 tys. zł, a wartość inwestycji musi mieścić się w przedziale od 10 tys. zł do 500 tys. zł.
W przypadku ryczałtu pieniądze są wypłacane w dwóch ratach: pierwsza stanowi 80 proc. przyznanej pomocy, druga - 20 proc. Pierwsza rata może zostać wypłacona na podstawie wniosku o płatność złożonego maksymalnie w ciągu sześciu miesięcy od przyznania pomocy i m.in. po rozpoczęciu realizacji biznesplanu. Druga rata trafia do beneficjenta po zrealizowaniu inwestycji.
Biznesplan należy zrealizować w ciągu 24 miesięcy, nie później niż do 30 czerwca 2029 r.

Kiedy trzeba złożyć wniosek?
Nabór trwa od 1 października do 2 listopada 2026 r. Wnioski można składać wyłącznie elektronicznie, za pośrednictwem systemu teleinformatycznego ARiMR – Platformy Usług Elektronicznych ARiMR (PUE). Wniosek złożony w innej formie pozostanie bez rozpatrzenia. Za datę złożenia uznaje się dzień wystawienia przez Agencję potwierdzenia złożenia wniosku.
Rozwój przetwórstwa i sprzedaży w gospodarstwach pozostaje ważnym elementem polityki rolnej państwa. W warunkach rosnącego znaczenia jakości, lokalności i sprzedaży bezpośredniej możliwość przetwarzania własnych surowców oraz sprzedaży gotowych produktów staje się istotnym narzędziem rozwoju. Nowy nabór ARiMR daje zatem nie tylko możliwość pozyskania dotacji, ale także tworzy szansę na budowę silniejszego i bardziej konkurencyjnego gospodarstwa.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl b9c6e57b63

FOKUS

• **Kontrole na granicach z Litwą i Niemcami** zostały przedłużone do 30 marca 2027 roku – zdecydowało MSWiA

POLITYKA

Jest list żelazny dla Romanowskiego. Prokuratura zapowiada zażalenie

Być może Marcin Romanowski będzie mógł wrócić do kraju. Może mu to zagwarantować wydany list żelazny. Pod warunkiem że decyzja Sądu Okręgowego w Warszawie utrzyma się w mocy

Dorota Kowalska

Sąd Okręgowy w Warszawie wydał Marcinowi Romanowskiemu list żelazny. Były wiceminister sprawiedliwości ma status podejrzanego w śledztwie dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości; od dawna ukrywa się poza Polską.

– Miło mi poinformować, że dzisiaj Sąd Okręgowy w Warszawie postanowieniem wydał list żelazny Marcinowi Romanowskiemu. Uchylił tymczasowe aresztowanie stosowane wobec niego od momentu, kiedy to orzeczenie sądu stanie się prawomocne – stwierdził mecenas Bartosz Lewandowski, reprezentujący Romanowskiego.

Według rzeczniczki warszawskiego Sądu Okręgowego Anny Ptaszek, sąd uznał, że lepszą decyzją będzie wydanie listu i wyjaśnienie sprawy niż opieranie się na dotychczas nieskutecznych metodach.

„Instytucja listu żelaznego nie może być postrzegana wyłącznie przez pryzmat interesu podejrzanego w odpowiadaniu z wolnej stopy" – pisze w uzasadnieniu swojej decyzji sąd. I dalej tłumaczy, że „stanowi ona również instrument służący realizacji celów postępowania karnego, w szczególności rzeczywistego udziału podejrzanego w postępowaniu, a także stworzeniu warunków do zakończenia postępowania w rozsądnym terminie".

FOT. ADAM JANKOWSKI

Warszawski sąd okręgowy wydał list żelazny byłemu wiceministrowi sprawiedliwości z czasów PiS Marcinowi Romanowskiemu

Według sądu „dla oceny zasadności wydania listu żelaznego" znaczenie ma fakt, że „pomimo stosowania od grudnia 2024 r. najdalej idących instrumentów krajowych i międzynarodowych nie doprowadziły one do zatrzymania podejrzanego i przeprowadzenia z jego udziałem dalszych czynności procesowych".

Orzeczenie Sądu Okręgowego w Warszawie nie jest prawomocne, a prokuratura zapowiedziała wniesienie zażalenia, bo nie zgadza się z nim prok. Piotr Woźniak kierujący śledztwem dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. W jego ocenie jest kilka ważnych aspektów, które przemawiają przeciwko wydaniu listu żelaznego.

– Jedną z tych kwestii było to, że pan Romanowski posługuje się fałszywą tożsamością, co przyznał we wniosku składanym do sądu. A także prokurator wskazywał na dotychczasową postawę pana podejrzanego, który, po pierwsze, wykorzystując chorobę uciekł z Polski, obawiając się, że zostanie wobec niego stosowane tymczasowe aresztowanie, a także już potem konsekwentnie ukrywał się najpierw na Węgrzech, a potem, jak twierdzi, na terenie Naddniestrza – tłumaczyła rzeczniczka SO w Warszawie.

Jak dodała, sąd stanął na stanowisku, że zastosowanie przepisu, który uzależnia wydanie listu żelaznego od stanowiska prokuratora, jest sprzeczne z konstytucją i ze wszystkimi przepisami prawa międzynarodowego.

Prok. Piotr Woźniak poinformował, że na złożenie zażalenia na decyzję sądu ma 7 dni. – Na pewno się w tym czasie zmieszczę – podkreślił.

Na decyzję sądu zareagował minister sprawiedliwości Waldemar Żurek. „Nie ma i nie będzie bezkarności dla ludzi Zbigniewa Ziobry. Prokuratura złoży zażalenie na decyzję o wydaniu listu żelaznego dla Marcina Romanowskiego" – napisał na X.

Decyzja Sądu Okręgowego jest szeroko komentowana także dlatego, że wydał ją sędzia, którego status wcześniej zakwestionował warszawski Sąd Apelacyjny. Uznał, że skład z Konradem Mielcarkiem był „nienależycie obsadzony" z powodu jego powołania przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa.

PROKURATURA

Zespół śledczy w sprawie Zondacrypto

oprac. Karolina Wrońska

Wczoraj pracę zaczął powołany w Prokuraturze Krajowej zespół śledczy w sprawie Zondacrypto – przypomniał minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek.

Pracami zespołu pokieruje prok. Marek Wełna. Postępowanie, które przejmie powołany zespół, dotyczy okoliczności związanych z funkcjonowaniem giełdy kryptowalutowej BitBay, a następnie Zondacrypto, w tym działalności podmiotów uczestniczących w jej funkcjonowaniu oraz przepływu środków finansowych i kryptowalut.

Szef MS nie wykluczył, że „i liczebnie, i jeśli chodzi o pozycję polityczną" może być więcej osób, które usłyszą w tej sprawie zarzuty. –Może być więcej, dlatego że każdy nowy świadek, który chce współpracować z prokuraturą, wykłada na stół naprawdę nowe dowody – mówił Żurek w TVN24.

PAP

WARSZAWA

Uczniowie mają swojego pełnomocnika

oprac. Karolina Wrońska

Minister edukacji Barbara Nowacka powołała w czwartek Michała Wolanina na stanowisko pełnomocnika ds. uczniów i polityki młodzieżowej. Wolanin jest doktorem nauk prawnych.

Nowacka przypomniała, że prezydent Karol Nawrocki zawetował w lipcu ustawę o prawach i obowiązkach ucznia, która m.in. powoływała sieć rzeczników, w tym – Krajowego Rzecznika Praw Uczniowskich.

Podkreśliła, że pomimo prezydenckiego weta jej resort dotrzyma słowa i powołała na pełnomocnika do spraw uczniów i polityki młodzieżowej Mikołaja Wolanina – doktoranta nauk prawnych, magistra prawa oraz prawa kanonicznego.

– Nie będzie to funkcja żadną miarą polityczna. Pan Mikołaj Wolanin jest zdeterminowany, by działać na rzecz praw i obowiązków ucznia – zastrzegła szefowa MEN.

PAP

KRÓTKO

Kraków

Bezpieczniejsze lądowanie w Balicach

Nowy system wspomagający lądowanie samolotów przy ograniczonej widzialności (ILS/DME „KRW") rozpoczął w czwartek pracę operacyjną na lotnisku Kraków Airport. Na razie działa w kategorii I, ale w pierwszym kwartale przyszłego roku planowane jest przejście na wyższą kategorię CAT II.

Nieruchomości

Kraków droższy niż Warszawa

W trzecim kwartale tego roku doszło do zmian na rynku nieruchomości – wynika z raportu Otodom. Po miesiącach wprowadzania na rynek drogich inwestycji deweloperzy zaczęli uzupełniać ofertę tańszymi mieszkaniami. We wrześniu średnia cena transakcyjna w Krakowie była wyższa niż w Warszawie. Z przedstawionych w raporcie danych wynika, że średnia cena mieszkań sprzedanych w Krakowie wyniosła 17 828 zł/mkw. i była nie tylko wyższa niż w Warszawie, lecz także o ponad 5 proc. przebiła przeciętną krakowską stawkę ofertową. Poziom zbliżony do rekordów z marca 2025 roku odnotowano również w Poznaniu.

Ekologia

5 mld opakowań trafiło do systemu kaucyjnego

1 października minął rok od uruchomienia w Polsce powszechnego systemu kaucyjnego. Według danych resortu klimatu i środowiska w tym czasie zwrócono 5 mld puszek i butelek oznaczonych kaucją. W Polsce działa 65,5 tys. punktów zwrotu, w tym 23,5 tys. punktów z automatami. Minister klimatu Paulina Hennig-Kloska poinformowała, że skuteczność systemu na koniec września br. miała wynieść blisko 60 procent.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Jako posiadacz broni (...) zapytuję Karola Nawrockiego, który etap ubiegania się o pozwolenie chce zlikwidować: test psychologiczny czy rozmowę z psychiatrą?

RADOSŁAW SIKORSKI
minister spraw zagranicznych

eprasa.pl b9c6e57b63

USA

Ile wojska USA wycofają z Europy? Ambasador uspokaja

Grzegorz Kuczyński

Stany Zjednoczone nie planują drastycznej redukcji liczby żołnierzy w Europie – oświadczył przedstawiciel Waszyngtonu przy NATO, zaprzeczając ostatnim doniesieniom. Telewizja NBC informowała, że Waszyngton rozważa redukcję liczby swoich sił w Europie o co najmniej 25 000 żołnierzy.

– Te doniesienia są nieprawdziwe – powiedział ambasador USA przy NATO Matthew Whitaker w środę 30 września podczas konferencji poświęconej obronności zorganizowanej przez stację telewizyjną Euronews. – Plan ten nie został nawet sfinalizowany przez pracowników biura ds. polityki w Departamencie Obrony – dodał.

Latem tego roku administracja amerykańska rozpoczęła formalny przegląd swojej obecności wojskowej w Europie, co wzbudziło wśród sojuszników obawy, że Stany Zjednoczone mogą ograniczyć liczbę swoich sił zbrojnych w krajach europejskich. Waszyngton podjął już kroki w celu zmiany swojej obecności w Europie, gdzie stacjonuje około 80 000 żołnierzy (w tym 68 000 na stałe, pozostali rotacyjnie). W maju Stany Zjednoczone ogłosiły, że wycofają 5 000 żołnierzy z Niemiec.

Whitaker zapewnił, że Stany Zjednoczone „będą nadal zaangażowane w Europie". W ramach przeglądu analizuje się również sposób, w jaki siły amerykańskie wykorzystują bazy wojskowe. Waszyngton krytykował wcześniej kraje europejskie za to, że nie zezwoliły USA na korzystanie z baz NATO na swoim terytorium podczas wojny z Iranem.

FOT. AA/ABACA/ABACA/EAST NEWS

Amerykański czołg przeprawia się przez Wisłę podczas ćwiczeń obronnych Dragon 2024, które odbywały się w Konarzewie

– Przeprowadzamy po prostu bardzo matematyczną, mechaniczną analizę naszego rozmieszczenia na świecie, ponieważ musimy stawić czoła globalnym wyzwaniom – powiedział Whitaker. Według NBC News, Pentagon rozważa kilka możliwych opcji ograniczenia liczby żołnierzy i zasobów wojskowych w Europie w ramach przeglądu NATO ogłoszonego w czerwcu.

Jakie opcje rozważa Pentagon?

Jedną z opcji mogłoby być wycofanie jednej trzeciej z około 68 000 amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Europie na stałe. Jak podała stacja NBC, opcja ta dotknęłaby głównie żołnierzy stacjonujących w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii.

Drugi, bardziej drastyczny scenariusz mógłby zakładać wycofanie 40 000 żołnierzy wraz z samolotami wojskowymi, okrętami i uzbrojeniem. Stany Zjednoczone mogą również rozważyć przeniesienie żołnierzy z baz w Europie Środkowej lub Zachodniej na wschodnią flankę NATO, bliżej Rosji.

Jak podaje NBC, Hegseth ma podjąć ostateczną decyzję do 6 listopada.

USA wycofują już wojska z Europy

Około połowa z 2000 amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Rumunii opuściła ten kraj w zeszłym roku. Około 5 000 amerykańskich żołnierzy jest w trakcie wycofywania się z Niemiec, gdzie stacjonuje ponad połowa europejskiego kontyngentu USA.

Ogłoszenie ich wycofania w maju nastąpiło po tym, jak niemiecki kanclerz Friedrich Merz skrytykował wojnę USA z Iranem. Trump zagroził, że pójdzie „znacznie dalej", ale według amerykańskich mediów sekretarz stanu USA Marco Rubio zablokował wówczas plan Białego Domu dotyczący wycofania aż 25 000 żołnierzy.

USA

Nieudana egzekucja. Serce wciąż biło po podaniu dwóch śmiertelnych zastrzyków

Grzegorz Kuczyński

Christa Pike, kobieta skazana w amerykańskim stanie Tennessee na karę śmierci, została przewieziona do szpitala po tym, jak jej serce nadal biło po podaniu dwóch zastrzyków mających spowodować śmierć – poinformował jej adwokat.

Zespół prawników skazanej złożył w trakcie egzekucji pilny wniosek o jej wstrzymanie, stwierdzając: „Pani Pike straciła przytomność, ale jej serce nadal bije, a słychać, jak chrapie". Jeden z adwokatów powiedział stacji BBC, że 50-letniej Pike „udzielano pomocy ratującej życie" w szpitalu po podaniu dwóch strzykawek pentobarbitalu.

Próba egzekucji miała miejsce w zakładzie karnym o zaostrzonym rygorze Riverbend w Nashville ok. godz. 20 czasu lokalnego w środę wieczorem. Pike miała być pierwszą kobietą straconą w USA od 2023 r. i pierwszą w stanie Tennessee od 200 lat.

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Christa Pike, skazana na karę śmierci za zabójstwo, przeżyła próbę egzekucji

Wyrok za zabójstwo

Pike została skazana na śmierć w 1996 r. za zabójstwo Colleen Slemmer. Pike miała 18 lat, kiedy wraz ze swoim ówczesnym chłopakiem Tadarylem Shippem pobili, torturowali i zabili 19-letnią Slemmer, którą poznali na obozie szkoleniowym dla nastolatków z problemami.

We wniosku o ułaskawienie Pike przyznała, że zamierzała pobić Slemmer, ale nie zabić, jednak nie była w stanie „zatrzymać się w porę". Adwokaci kobiety argumentowali, że ława przysięgłych nie miała okazji rozważyć okoliczności łagodzących związanych z udokumentowaną historią wykorzystywania seksualnego Pike w dzieciństwie, zanim skazała ją na karę śmierci.

Po nieudanej egzekucji władze amerykańskiego stanu Tennessee ogłosiły w nocy ze środy na czwartek, że wykonywanie wszystkich egzekucji w tym stanie zostało zawieszone do końca roku.

MATERIAŁ INFORMACYJNY T-MOBILE
0011582834

Nie każde wspomnienie powinno trafić do internetu

Co drugi rodzic w Polsce w ciągu ostatniego roku opublikował w internecie zdjęcie, film lub inną treść dotyczącą swojego dziecka. Tymczasem 92 proc. dzieci uważa, że powinno mieć wpływ na decyzje dotyczące publikowania ich wizerunku. T-Mobile Polska, wspólnie z Komendą Główną Policji i UNICEF Polska, rozpoczyna kampanię „Status: Udostępnione", zwracając uwagę na konsekwencje sharentingu.

Niewinna pamiątka czy dyskomfort dziecka?
Sharenting, czyli dzielenie się przez rodziców w internecie informacjami i zdjęciami dzieci, stał się powszechnym elementem korzystania z mediów społecznościowych. Problem pojawia się wtedy, gdy perspektywa rodzica rozmija się z perspektywą dziecka.

Z raportu T-Mobile Polska „Status: Udostępnione – skala i charakterystyka sharentingu w Polsce" wynika, że 92 proc. dzieci uważa, iż powinno mieć wpływ na decyzję o publikacji swojego wizerunku. Wśród nastolatków, których rodzice publikują ich zdjęcia, 32 proc. przyznaje, że odczuwało z tego powodu zawstydzenie lub spotkało się z negatywnymi reakcjami rówieśników.

– 92 proc. dzieci chce być pytanych o zgodę, a 79 proc. rodziców uważa, że powinno się je o nią pytać. Jednocześnie tylko 34 proc. rodziców deklaruje, że robi to regularnie. To pokazuje, jak duża jest luka między przekonaniami a codziennymi praktykami – podkreśliła Małgorzata Rybak-Dowżyk, dyrektorka Departamentu Komunikacji Korporacyjnej i ESG T-Mobile Polska.

Zdjęcie zostaje w sieci
Publikując zdjęcie lub film, rodzic traci pełną kontrolę nad materiałem, który może zostać zapisany, skopiowany, rozpowszechniony lub przerobiony. Raz opublikowana treść może funkcjonować w sieci przez wiele lat i być wykorzystywana w sposób niezamierzony przez autora publikacji. Szczególnie dotyczy to materiałów zawierających informacje pozwalające zidentyfikować dziecko lub miejsca, w których przebywa.

„Zanim wciśniesz udostępnij"
Kampania „Status: Udostępnione" ma zwiększać świadomość konsekwencji publikowania treści dotyczących dzieci, bez nawoływania do całkowitej rezygnacji z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Eksperci zalecają, by zapytać dziecko o zdanie przed publikacją jego wizerunku, ograniczać grono odbiorców, wyłączać geolokalizację i sprawdzać informacje widoczne w tle zdjęcia.

Nie chodzi o całkowitą rezygnację z dzielenia się rodzinnymi chwilami. Chodzi o to, by przed kliknięciem „udostępnij" na moment zatrzymać się i zastanowić nad konsekwencjami publikacji.

eprasa.pl b9c6e57b63

PLEBISCYT

Sołtys to więcej niż funkcja. To człowiek od wielu spraw

(ka)

Mistrzowie Agro to nie tylko plebiscyt i rywalizacja o głosy. To przede wszystkim ludzie, którzy swoją pracą, pasją i zaangażowaniem zmieniają polską wieś. Poznaj pierwszych uczestników wielkiej akcji rolniczej.

To akcja, która doskonale pokazuje coś, co daleko wychodzi poza formalne ramy plebiscytu, czekające na zwycięzców wspaniałe nagrody czy niezapomniane emocje. - Bo Mistrzowie Agro są także po to, by pokazywać ludzi, którzy tworzą współczesną polską wieś, doceniać ich pracę i sprawić, by ich historie poznali także inni - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Jak dodaje: - Dziś przedstawiamy historie dwóch sołtysów, którzy opowiadają o swojej pracy, życiu i o tym, co daje im największą satysfakcję. Chcemy, żebyście poznali ich bliżej, bo sołtys to ktoś znacznie więcej niż osoba, do której mieszkańcy przychodzą z lokalnymi sprawami. To najczęściej człowiek, który zna swoją wieś od podszewki, potrafi łączyć ludzi, słuchać ich i działać wtedy, gdy trzeba coś zmienić. W plebiscycie Mistrzowie Agro poznajemy i nagradzamy właśnie takie osoby.

Grupa mieszkańców przez dłuższy czas namawiała pana Marcina, aby podjął to wyzwanie

Wśród nominowanych do tytułu Sołtysa Roku znajduje się Marcin Krasoń (Sołectwo Niemysłowice, gmina Prudnik).

Grupa mieszkańców przez dłuższy czas namawiała go do podjęcia wyzwania. Ich wiara w to, że poradzi sobie z nową rolą, ostatecznie przekonała go do działania. Dziś szczególnie ważne jest dla niego to, że może liczyć na wsparcie lokalnej społeczności i wspólnie z nią realizować kolejne cele.

Największą wartość widzi właśnie we współpracy. Stara się łączyć mieszkańców, zachęcać ich do zaangażowania i pokazywać, że wspólnymi siłami można zrobić więcej dla całej społeczności. Dużą motywację daje mu także świadomość, że ludzie dostrzegają i doceniają podejmowane działania. – Najbardziej cieszy mnie to, że udaje mi się realizować założone cele, łączyć ludzi i przekonywać ich do wspólnego działania na rzecz całej społeczności – podkreśla.

Szczególnie ceni mieszkańców za ich gotowość do pomocy. Wie, że kiedy jej potrzebuje, może liczyć na ich wsparcie i zaangażowanie. To właśnie taka postawa daje mu energię do podejmowania kolejnych wyzwań. Widząc, że mieszkańcy chcą działać razem i doceniają wspólny wysiłek, ma jeszcze większą motywację, by kontynuować pracę na rzecz swojej społeczności.

Skoro jest potrzeba zmian, najlepiej zacząć od wprowadzania ich osobiście. I tak minęło 13 lat

Spontaniczna decyzja o kandydowaniu na sołtysa zapoczątkowała czas zmian, których efekty dziś widać w Brzezinkach.

- Decyzja o kandydowaniu na funkcję sołtysa zapadła tak naprawdę bez uprzedzenia. W trakcie samych wyborów zgłoszono moją kandydaturę, a zrobił to mój mąż. Padło pytanie, czy się zgadzam. Pomyślałam: „Dlaczego nie?". Skoro jest potrzeba zmian, najlepiej zacząć od wprowadzania ich osobiście. I tak trwa to już prawie 13 lat - opowiada Jolanta Pilarska-Perdek (Sołectwo Brzezinki, gmina Wołczyn). Najbardziej dumna jest ze zmian, jakie przez ten czas zaszły w Brzezinkach. Gruntownie wyremontowano świetlicę wiejską, powstał nowy plac zabaw, a do osiedla mieszkaniowego poprowadzono drogę asfaltową. Od dwóch lat działa również Koło Gospodyń Wiejskich. - Mamy stałą grupę osób, na których zawsze można polegać. Angażują się, są obecni, potrafią dyskutować i chętnie pomagają - podkreśla.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: nto.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Patrycja Tracz-Wilk,** Sołectwo Dalachów, gmina Rudniki
2. **Paulina Zalewska,** Sołectwo Wierzbica Dolna, gmina Wołczyn
3. **Marcin Krasoń,** Sołectwo Niemysłowice, gmina Prudnik
4. **Ewelina Rajkowska,** Sołectwo Jagienna, gmina Pokój
5. **Bożena Chruszczewska,** Sołectwo Łosiów, gmina Lewin Brzeski

ROLNIK ROKU

1. **Zygmunt Jasiński,** Pokój
2. **Wiktor Hanko,** Biała
3. **Arkadiusz Żukliński,** Zubrzyce
4. **Marek Mainusz,** Goszyce
5. **Aleksander Owczarz,** Ścinawa Mała

LIDERKA/LIDER ROKU

1. **Grażyna Hołda,** radna, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Prudnik
2. **Angelika Gielas,** Grodków, prezes Stowarzyszenia Niepokorne Umysły
3. **Alicja Angelika Piszczałka,** Lubnów, wiceprezes Stowarzyszenia Wsi Lubnów, radna Gminy Pokój
4. **Jolanta Wojnarska,** Kietrz, Animatorka w klubie seniora
5. **Beata Kubacka,** Żytniów, KGW Cuda Wianki Żytniowianki

LEŚNICZY ROKU

1. **Ireneusz Płocienniczak,** Nadleśnictwo Brzeg
2. **Mateusz Jankowski,** Leśnictwo Osiecko
3. **Krzysztof Sawczuk,** Kolonowskie

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Stajnia pod Dębami,** Pietna
2. **Apartament Joanna Szczedrzyk Jeziora Turawskie,** Szczedrzyk
3. **Agroturystyka JUDYTA,** Korfantów
4. **Swojska Polana,** Lubsza

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Przeczów,** gmina Namysłów
2. **KGW Cuda Wianki Żytniowianki,** gmina Rudniki
3. **KGiGW z Serca Wsi Dobrzyń,** gmina Lubsza
4. **KGW Nasze Mieszkowice,** gmina Prudnik
5. **KGiGW Lęda,** gmina Chrząstowice

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Osiedle Półwiosek,** gmina Grodków
2. **Sołectwo Sokolniki,** gmina Dąbrowa
3. **Sołectwo Jagienna,** gmina Pokój
4. **Sołectwo Tarnkowa,** gmina Głubczyce
5. **Sołectwo Wojsławice,** gmina Byczyna

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech

Patronat regionalny:
IR w Opolu
OODR Łosiów

eprasa.pl b9c6e57b63

Brak emocji to dla negocjatora najgorszy znak. Wtedy czuję, że tragedia wisi w powietrzu – Str. 14

PULS *regionów*

PDT vs. PKN - runda I

BT/GETTY/POLSKAPRESS

eprasa.pl b9c6e57b63

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
szef Newsroomu Centralnego

Osobisty ratlerek przy nogawce premiera

Być może tylko mnie prześladuje big techowy algorytm, z każdej lodówki od kilku tygodni wyrzucając mi szefa prezydenckiej kancelarii Zbigniewa Boguckiego. Być może nie bez winy jest sam pan Bogucki, który dostał ostrego, medialnego wzmożenia. Fakt pozostaje faktem: facet przekracza granicę tego, co wysokiemu urzędnikowi państwowemu zwyczajnie przystoi.

Pomińmy wcześniejsze etapy kariery naszego bohatera, słynnego wydaniem 30 baniek na covidowy szpital bez jednego pacjenta. Droga do jego zaistnienia jako zachodniopomorskiego wojewody za rządów PiS też nie jest całkiem świetlista. Zacznijmy od momentu, gdy – już na prezydenckiej posadzie – pan Bogucki zaczął zdobywać szeroką popularność, dzięki prezentowaniu prezydenckiego stanowiska w Sejmie.

Styl tych przemów, sprowadzający się do: „ale Tuskowi znowu przywalił", znalazł w ludzie pisowskim duży poklask – do poziomu, w którym nazwisko ministra weszło do oficjalnego spisu kandydatów na kandydata PiS na przyszłego premiera. Działo się to w zamierzchłych już dość czasach, gdy liczono na zupełnie inny efekt wygranej Karola Nawrockiego.

Z biegiem czasu i samemu PiS, a ostatnio też i panu prezydentowi, idzie bardziej jak seksworkerce w deszcz. Dopiero jednak ewidentne umoczenie towarzystwa w kryptowaluty, wsparte przeciekami z wyjaśnień składanych przez szefa Zondacrypto, odpaliło u Boguckiego tryb panicznego bełkotu.

Bo tu dochodzimy do sedna problemu. Na poziomie konstytucyjnym prezydent Nawrocki ze swoim dworem koncentruje się na tworzeniu centrum opozycyjnych działań wobec urzędującego premiera i jego rządu, a nie na byciu głową i pierwszym obywatelem naszego państwa. Jego reprezentantem i emanacją jego powagi i godności. To już dość oczywista konstatacja.

Ale jak to brzmi w codziennej szarpaninie z Tuskiem? Prezydent ma prawo mieć opinię, że jego zdaniem Tusk jest najgorszym premierem. Jego najważniejszy urzędnik nie ma prawa wzywać Polaków do jego obalenia – a tak Bogucki pisze i mówi już wprost: „Dlatego najpóźniej w 2027 r. trzeba odsunąć ten szkodliwy rząd od władzy!" – kończy jeden z licznych wpisów na portalu X.

Kłopotem nie jest nawet ilość tych wypowiedzi, choć by produkować ich kilkanaście dziennie, codzienne, to trzeba mieć jakiś niezdiagnozowany deficyt. Narastający problem jest z ich treścią. I nie, nie chodzi mi o merytorykę: fakt, że pan Bogucki traktuje fakty jak seksworkerka cnotę, też nie jest wielkim odkryciem. Chodzi o styl, na co wskazuje już wielu innych komentatorów: długaśne, pełne udziwnionej składni, przeładowane wymyślnymi przymiotnikami wyrzygi na wciąż ten sam temat.

Zrozumcie mnie dobrze – nie mam z tego fanu. To jest najważniejszy urzędnik głowy mojego państwa. A ja czuję się z nim jak na filmie, kiedy na chwilę przestaje się patrzeć, bo bohater zaraz zrobi jakąś straszną głupotę. Zresztą, zobaczcie sami:

„Premier Tusk jest politycznym łomiarzem i ma taką grupę swoich politycznych łomiarzy, którzy włamują się do kolejnych instytucji!

(...)

To są polityczni łomiarze, którzy po prostu każdą niezależną instytucję w państwie polskim, teraz na celowniku w sposób szczególny Trybunał Konstytucyjny. Dziękuję wszystkim tym, którzy są pod Trybunałem. Chcą po prostu politycznym łomem rozbić, wyważyć, włamać się do niej".

Zbigniew Bogucki ma pod sobą 400 urzędników, co kosztuje nas ponad 350 mln. I nikt z nich nie poprawi mu chociaż ewidentnych błędów w tych jego publicznych manifestach antytuskowych, żeby nie wychodziło na to, że pisowscy emeryci spod TK chcą się z łomem do niego włamać...

W zakończeniu nie przykleję panu Boguckiemu żadnego przymiotnika. Są już zbyt złomotane.

MOIM ZDANIEM

BOLESŁAW BEZEG
publicysta

Błazenada zamiast myślenia o Polsce

W wielkim świecie trwają targi o przyszłość globalnej szachownicy. USA i Chiny, każde z osobna, doszły do wniosku, że nie stać ich obecnie na zbrojną konfrontację i wygląda na to, że zawrą zaproponowany przez prezydenta USA „deal", co należy rozumieć jako nową Jałtę. Nie wiemy jeszcze, którędy pobiegnie nowa granica stref wpływów, ale ona będzie. Pytanie brzmi: kto tym razem i komu zostanie sprzedany.

Tymczasem w polskiej polityce trwają żenujące przepychanki. „Prezydencie nie waż się zawetować ustawy o wstecznym podatku od nieuzasadnionych zysków" - mówi premier, który kilka lat temu głosił: „Gdybym ja był premierem, to benzyna byłaby po 5,19. Premier takie coś załatwia jedną decyzją". Teraz potrzebuje ustawy, bo wie, że Prezydent ją zawetuje i ceny paliwa nie spadną, dzięki czemu rządowa kasa nie będzie uszczuplona w podatkach, ale wyborcy pomyślą, że to wina Karola Nawrockiego.

Z kolei Prezydent Karol Nawrocki na wyrost powiedział w USA, że polski rząd dołoży wszelkich starań, by znaleźć najlepsze miejsce na bazę amerykańską w Polsce. A przecież doświadczenie uczy, że rządząca koalicja z lubością blokuje wszelkie inicjatywy Prezydenta. Na dodatek Donald Tusk już kiedyś skutecznie storpedował budowę tarczy antyrakietowej. Pamiętacie „My nie gapy..."?

Chciało by się, by rządzący pomyśleli o tym, gdzie w tworzącej się nowej rzeczywistości będzie miejsce dla Polski. Unia Europejska niestety już się kończy.

MOIM ZDANIEM

ŁUKASZ ŻYGADŁO
publicysta

Opłata turystyczna...

Kandydat na prezydenta Krakowa Łukasz Gibała przyznał w jednym z wywiadów, że gdyby miał możliwość rządzenia miastem, wprowadziłby opłatę turystyczną za nocleg w wysokości 20 zł za osobę. Wspaniały pomysł, prawda? Przyjedziesz do Krakowa na weekend w dwie osoby, przenocujesz dwie noce i dopłacasz 80 zł. Gibała wskazuje, że miasto stale dopłaca do turystów, bowiem większość zysków z turystyki trafia do prywatnego biznesu. Jestem w stanie to nawet zrozumieć, ale może wypadałoby być bardziej kreatywnym? 20 zł opłaty miejskiej to zwykły, kolejny podatek nakładany na wszystkich z góry – niezależnie od tego, czy ktoś obciążył infrastrukturę miejską swoją obecnością, czy nie. Po prostu bach, 20 zł dopłaty za noc. Tak najłatwiej. Takie działanie to bardzo niebezpieczny precedens. Dlaczego? Bowiem z podatkami jest jak z kulą śnieżną – ciągle rosną. Zacznie się od Krakowa, bo to miasto turystyczne, a skończy w innych miastach. Równie dobrze władze Opola mogą stwierdzić, że Wyspa Bolko jest rozjeżdżana przez kierowców i rozdeptywana przez turystów z całej Polski odwiedzających zoo. Można im dorzucić do biletu podatek w wysokości 20 zł? Pewnie, że można. Skończy się na tym, że będziemy płacić dodatkowe podatki od wszystkiego.

Nie twierdzę, że miasto ma nie zarabiać na turystach. Niech zarabia, ale niech nie wyciąga im pieniędzy z portfela. Każde miasto posiada spółki, które mogą prowadzić dochodową działalność. Ale przecież najłatwiej jest wyciągnąć dłoń po pieniądze, prawda?

MOIM ZDANIEM

MAREK MAZURKIEWICZ
publicysta

Zło dobrem zwyciężaj

To zdanie pochodzące z Listu do Rzymian św. Pawła, choć ma za sobą dwa tysiąclecia ewangelicznego dziedzictwa, nie traci na aktualności. W latach 80. ubiegłego wieku rozsławił je na nowo ks. Jerzy Popiełuszko, który uczynił ze słów apostoła motto swojej kapłańskiej posługi. Powtarzał je w odważnych kazaniach w czasie Mszy za Ojczyznę, które odprawiał w warszawskim kościele pw. św. Stanisława Kostki. Przypominał, że gniew i nienawiść nie mogą być odpowiedzią na zło, którego polskie społeczeństwo doświadczyło ze strony komunistycznych władz, gdy te zdecydowały się zdławić „Solidarność" i wprowadzić stan wojenny. Rozumiał, że przemiany w Polsce udadzą się dzięki porozumieniu. Za tę postawę przyszło mu zapłacić najwyższą cenę, bo zginął z rąk funkcjonariuszy SB. Być może i za jego przykładem polska transformacja, w przeciwieństwie do rumuńskich przemian, okazała się bezkrwawa.

Śladem ks. Jerzego Popiełuszki zdaje się podążać ks. Adrian Mantykiewicz, który ledwie kilka dni po ataku ukraińskiego nożownika na terenie opactwa w Jarosławiu wygłosił przejmującą homilię. Duchowny przemawiał z ambony z podbitym okiem, z opatrunkiem na dłoni i głowie. Mówił o przebaczeniu i przestrzegł przed obarczaniem winą „narodu, z którego był oprawca". W Polsce nie brakuje polityków, którzy chętnie przekuliby tragedię z Jarosławia we własne polityczne zyski. Słowa duchownego pewnie nie ostudzą ich zapędów, ale wystawiają im jasną ocenę moralną.

eprasa.pl b9c6e57b63

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/CEERWAN AZIZ

↑ W Iraku święto narodowe, gdyż ostatni amerykańscy żołnierze opuścili ten kraj. Wojska USA pojawiły się tam w 2003 r. w ramach operacji „Iracka wolność" (w latach 2003-2011 wspierali ją m.in. żołnierze z Polski). Teraz, po 23 latach, Irakijczycy zostali sami na swoim terytorium. Choć przykład Afganistanu przypomina, że to może być początek czegoś nieoczekiwanego

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

↑ Ten piękny Chevrolet Corvette C3 był jedną z gwiazd Spotkania Klasycznej Motoryzacji, które odbyło się na błoniach Stadionu Narodowego w Warszawie. Wziąć w nim mógł udział każdy pojazd, który został wyprodukowany nie później niż w latach 90. We wrześniowej edycji wzięło udział kilkaset pojazdów, jedno- i dwuśladów. Momentami było jak w amerykańskim filmie

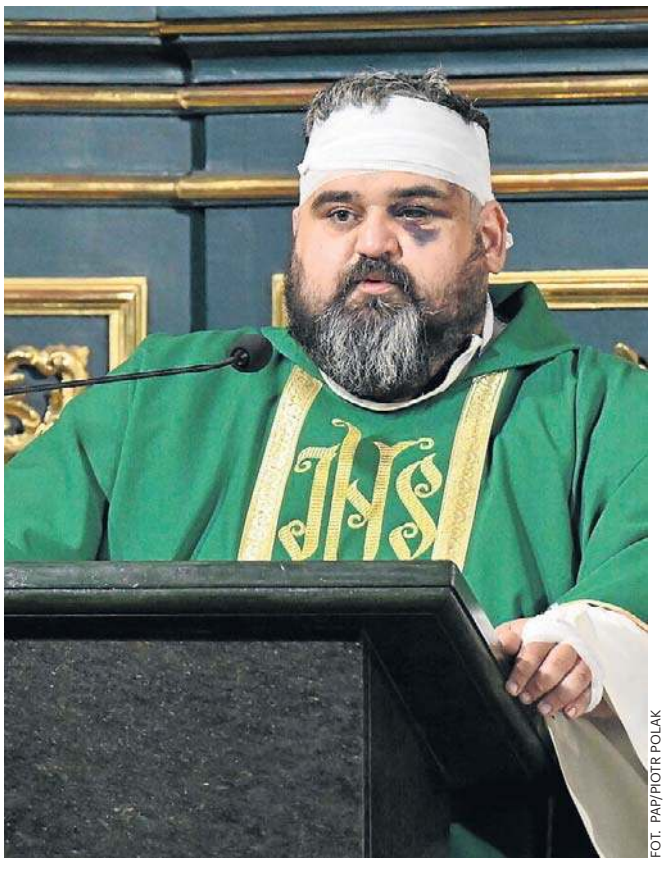

FOT. PAP/PIOTR POLAK

→ W Grzęsce na Podkarpaciu odbył się pogrzeb ks. Stanisława Zbojnowicza, który zginął po ataku pochodzącego z Ukrainy nożownika w opactwie benedyktyńskim w Jarosławiu. Dwa dni wcześniej kazanie wygłosił ranny w tym ataku ks. Adrian Mantykiewicz, który wybaczył agresorowi. - Chcę was prosić, abyście nie winili narodu, z którego był oprawca - mówił ksiądz w poruszającej homilii

FOT. PAP/EPA/JALAL MORCHIDI

← Historyczna chwila w Maroku. Po raz pierwszy kobieta objęła tam stanowisko premiera. Fatima Zahra Mansouri wyznacza nowe standardy w całym świecie muzułmańskim. Jest dopiero drugą kobietą w 22 krajach arabskich, która stanęła na czele rządu

eprasa.pl b9c6e57b63

RYNEK PRACY

Solidarność alarmuje: W Polsce rok do roku przybyło sto tysięcy bezrobotnych

O sprzeciwie wobec europejskiej polityki klimatycznej, która rujnuje polskie przedsiębiorstwa i niszczy miejsca pracy w przemyśle, rozmawiamy z Dariuszem Brzęczkiem przewodniczącym Zarządu Regionu Śląska Opolskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność".

Bolesław Bezeg

W przestrzeni publicznej coraz częściej słyszymy krytykę polityki Zielonego Ładu. Nawet na wrześniowym XXXIV Forum Ekonomicznym w Karpaczu pojawiły się mocne głosy nawołujące do wycofania się z realizacji tej doktryny. Jak pan się do tej sytuacji odnosi, wszak „Solidarność" krytykowała Zielony Ład jeszcze kiedy inni bali się dotykać tego tematu. Czy obecny wzrost nastrojów antyzielonoładowych to sukces „Solidarności"?

Dla Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność" walka z bardzo niekorzystną dla społeczeństwa ideologią Zielonego Ładu była bardzo istotnym elementem działalności. Od 2005 roku czyli od początku wdrażania przez Unię Europejską polityki klimatycznej, dostrzegliśmy ogromne zagrożenia jakie ta ideologia niesie za sobą. Podejmowane przez NSZZ „Solidarność" działania mają na celu ochronę polskiego społeczeństwa przed naprawdę mającym już miejsce coraz powszechniejszym i dotkliwszym ubożeniem Polaków. „Solidarność" od dwudziestu lat, czyli od momentu wejścia w życie pierwszych przepisów dotyczących ETS 1, rozpoczęła informowanie społeczeństwa o wynikających z tych przepisów zagrożeniach. Przepisy, które co chwilę wchodziły w życie i zaostrzanie polityki Zielonego Ładu, spowodowały, że „Solidarność" musiała podjąć działania. W roku 2024 rozpoczęliśmy akcję zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum obywatelskie w sprawie likwidacji Zielonego Ładu. Warto przypomnieć, że to zbieranie podpisów rozpoczęło się wielką manifestacją w Warszawie. Rok później kandy-

FOT. BOLESŁAW BEZEG

Dariusz Brzęczek przewodniczący Zarządu Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność".

eprasa.pl b9c6e57b63

dat na prezydenta Karol Nawrocki podpisał z NSZZ „Solidarność" umowę programową, w której zobowiązał się min. do powstrzymania unijnego Zielonego Ładu. W maju 2026 roku Prezydent RP złożył wniosek o przeprowadzenie referendum ws. Zielonego Ładu, który procedowany był w Senacie 20 maja i w tym dniu odbyła się wielka manifestacja „Solidarności" popierająca działania prezydenta i wpisująca się w politykę naszego związku wobec Zielonego Ładu.

Nie przyniosło to spodziewanego efektu...

Niestety. Sześćdziesięciu dwóch senatorów zagłosowało przeciwko wnioskowi, czyli przeciwko obywatelom, przeciwko wynikającej wprost z konstytucji demokracji bezpośredniej, której instytucja referendum jest najstosowniejszym narzędziem i przejawem. Mimo tego, że w całym kraju nasi związkowcy rozmawiali z senatorami o tym dlaczego „Solidarności" zależy na tym referendum.

Wśród senatorów są także przedsiębiorcy, którzy przecież na własnej skórze muszą odczuwać „dobrodziejstwa" Zielonego Ładu...

To właśnie trochę nas dziwi. Podobnie jak w całym kraju, także w województwie opolskim rozmawialiśmy z senatorami przed głosowaniem, podejmując próbę przekonania ich do naszych racji. I tak naprawdę z tych rozmów bezpośrednio nie wynikało, że będą przeciwko wnioskowi. I mieliśmy wrażenie nieodparte, że wewnętrznie jako ludzie, jako biznesmeni, jako obywatele, oni również są przeciwni tym wprowadzanym zmianom. Ale głosowanie było czysto polityczne, czyli wg nadania politycznego. Politycy Koalicji Obywatelskiej głosowali przeciwko referendum, argumentując, że pytanie zawarte we wniosku było tendencyjne. W związku z tym prezydent postanowił powtórnie po kilku miesiącach złożyć wniosek z pytaniem bardzo uproszczonym, które brzmiało jednoznacznie: „czy jest pan, pani za, wprowadzeniem polityki klimatycznej Unii Europejskiej". I to spotkało się znowu z kolejną odmową. Ponownie tych sześćdziesięciu dwóch senatorów postanowiło odmówić Polakom możliwości wypowiedzenia się w referendum. W związku z tym „Solidarność" oczywiście nie będzie bierna. Postanowiliśmy decyzją Komisji Krajowej związku o kontynuowaniu rozpoczętej w 2024 roku akcji zbierania podpisów pod wnioskiem obywatelskim o referendum, który ma trafić do Sejmu. Obecnie ta akcja trwa. Zachęcam wszystkich obywateli i całe społeczeństwo, ludzi z województwa opolskiego, bo do nich się tutaj zwracamy o podpisywanie tych list w Biurze Regionu, czy w oddziałach w poszczególnych powiatach. To jest to bardzo ważne, żeby ludzie mogli bezpiecznie prowadzić swoje domowe gospodarstwa, żeby nie wpadali w biedę, żeby społeczeństwo bardziej już nie ubożało.

Ale tu chyba chodzi nie tylko o domowe budżety?

Oczywiście, ale ostatecznie właśnie o domowe budżety, bo kiedy upadają przedsiębiorstwa, ludzie tracą miejsca pracy, odbija się to na domowych budżetach i całych rodzinach. Wielokrotnie o tym mówiliśmy, ale podkreślę jeszcze raz, że wprowadzenie ETS 1, czyli obłożenie rosnącymi podatkami klimatycznymi zakładów pracy już od 2005 roku, bezpośrednio rzutuje na kondycję zakładów pracy i pośrednio na każdego obywatela. Mowa tu o rosnących opłatach za emisję CO_2. One są coraz droższe i Unia Europejska dąży do likwidacji tak zwanych darmowych emisji, których takie limity kiedyś zakłady pracy miały. Można powiedzieć, że towary produkowane w europejskich, a więc i w polskich zakładach, będą sukcesywnie coraz droższe. To doprowadza do upadku kolejne przedsiębiorstwa, co obserwujemy w ostatnich latach. A nam przecież nie chodzi o te coraz droższe towary, czy o zyski przedsiębiorców, ale o zamykanie zakładów pracy. Cały system ETS 1, system handlu emisjami CO_2 spowodował, że w ciągu ostatnich lat wiele zakładów pracy upadło. Wiele kolejnych zakładów pracy ma obecnie problemy, są zwolnienia grupowe. Takim reprezentatywnym przykładem upadłego dużego zakładu pracy w województwie opolskim jest Walcownia Rur Huty Andrzej w Zawadzkiem, która właśnie została między innymi w związku z Zielonym Ładem zlikwidowana. Dzisiaj obserwujemy rozbieranie tego zakładu cegła po cegle. Osobiście patrzę na to z boleścią serca. Jako trzydziestopięcioletni pracownik tego zakładu odczuwam to bardzo dramatycznie. Ale co mają powiedzieć ludzie, którzy od pradziada, przez dziada, ojca pracowali w tym zakładzie pracy i produkowali wyroby strategiczne, od produktów zbrojeniowych w czasach wojennych do dzisiaj, do asortymentu, który był produkowany jedynie tu w całej w Polsce.

Te całe ETS-y, to nie jest ekologia tylko ideologia. Jeszcze raz powtarzam: to nie jest w ogóle uzasadnione, ani ekonomicznie, ani społecznie, ani ekologicznie

Czy widzi pan zrozumienie tego problemu wśród rządzących?

Mam wrażenie, że politycy i w ogóle rządzący przechodzą koło tego w sposób bezrefleksyjny. Mówią „wszystko będzie dobrze, są inne miejsca pracy". Otóż nie ma innych miejsc pracy dla tych ludzi po pięćdziesiątce. To są ludzie, którzy dzisiaj żyją za tysiąc siedemset złotych i nie mogą uzyskać emerytury pomostowej, bo sądy im to w Polsce blokują. Jest to ogromny dramat dla społeczeństwa, ale także dla samorządu, bo rozbiórka zakładu w Zawadzkiem spowoduje, że miasto utraci dwa miliony dochodu z podatku od nieruchomości. To będzie na pewno dodatkowo negatywnie rzutowało na życie lokalnej społeczności.

A wszystko przez wysokie ceny energii...

Tak. W kosztach energii w przemyśle jest pięćdziesiąt procent podatków ETS-owskich. Dzisiaj polski przemysł otrzymuje najdroższą energię w Europie. Z tego powodu nie jest w ogóle konkurencyjny ani wobec krajów trzecich, czyli np. Ukrainy, Chin i innych, które są poza Unią Europejską, ale również nie jest konkurencyjny wobec krajów takich jak na przykład Francja, czy Niemcy, gdzie przedsiębiorcy otrzymali pomoc od państwa i gdzie energia dla przemysłu jest wielokrotnie tańsza. W tym miejscu trzeba powiedzieć również, że poprzez właśnie system ETS, ten system polityki klimatycznej, obliczono, że w Europie ponad trzydzieści milionów zatrudnionych w zakładach, które w swojej produkcji mają emisję CO_2, może stracić pracę lub być zmuszonych do zmiany pracy w efekcie pogorszenia warunków pracy.

A w Polsce?

W Polsce bezrobotnych jest obecnie 901 tysięcy. W naszym kraju rok do roku przybyło sto tysięcy bezrobotnych. Zatem nie można zaklinać rzeczywistości, ale trzeba jasno powiedzieć, że to system ETS-u dla przedsiębiorstw dokonał spustoszenia na rynku przemysłowym i na pracy.

Unia Europejska nie widzi tych problemów?

Trzeba jednoznacznie powiedzieć, że polityka Unii Europejskiej nie pomaga w żaden sposób przemysłowi europejskiemu, ale paradoksalnie wzmacnia przemysł azjatycki, na przykład chiński. Bo z badań wynika, że z powodu braku konkurencyjności zakładów europejskich w Europie z rynku pracy znika codziennie pięćset miejsc pracy. I to tylko z powodu ekspansji chińskiej gospodarki. A to się nie stało samo, to decyzje Unii Europejskiej i Ursuli von der Leyen spowodowały, że dzisiaj mamy właśnie taką sytuację. Próby reformy systemu ETS 1, nie poprawią sytuacji w europejskich zakładach pracy, a wręcz odwrotnie. Likwidacja darmowych limitów emisji CO_2 spowoduje wyprowadzenie produkcji z Unii Europejskiej do krajów, gdzie nie obowiązuje ten system. I takich przykładów już dzisiaj mamy dosyć wiele.

Nie jest tajemnicą, że „Solidarność" wśród swoich postulatów stawia też sprawę przywrócenia znaczenia polskiemu górnictwu...

Oczywiście! Bronimy polskiego węgla i jego wydobycia. Będziemy dążyć do przywrócenia węglowi strategicznej pozycji w polskiej energetyce. To nie znaczy, że chcemy, żeby tylko węgiel był w miksie energetycznym, ale węgiel podstawą bezpieczeństwa energetycznego. Na pewno bezpieczeństwa energetycznego nie zapewni ani fotowoltaika, ani wiatraki. Jedynym stabilnym źródłem energii jest węgiel, ponieważ w Polsce nie ma innego, na przykład elektrowni atomowej, która mogłaby zapewniać stabilną produkcję energii elektrycznej. Wiemy doskonale, że na samej fotowoltaice i na samych wiatrakach naprawdę nie ma bezpieczeństwa energetycznego w kraju. To wszystko motywuje nas jako związek zawodowy do walki ze szkodliwymi przepisami ETS 1 i do działań mających na celu niedopuszczenie do pogorszenia sytuacji poprzez wprowadzenie pakietu ETS 2, który ma wejść w życie do 2028 roku. Jeśli nie uda się tego zatrzymać, to będziemy płacić za wszystko więcej: za paliwo, za ogrzewanie, za energię. Społeczeństwo będzie płacić kary za to, że nie ma ocieplonego domu, za to, że nie ma wymienionych okien, za to, że nie jeździ samochodem elektrycznym, a benzynowym.

Kary w postaci wyższych cen?

Paliwo już jest drogie, a będzie jeszcze droższe. Przewiduje się, że po wejściu ETS 2 paliwo w trzech wariantach może wzrosnąć od sześćdziesięciu groszy do złoty pięćdziesiąt na litrze co będzie wynikać z samego ETS-u 2. W Polsce milionów ludzi nie stać na pompę ciepła, a innych ekologicznych źródeł energii jest mało. Dzisiaj możemy powiedzieć że obecnie pellet w myśl obowiązujących przepisów jest ekologiczny tylko dlatego, że kraje, które mają wpływ na Unię Europejską produkują ten pellet. Za chwilę ten pellet może podzielić losy gazu, który jeszcze niedawno był uznawany za paliwo ekologiczne, ale już nie jest. To najlepszy dowód na to że te całe ETS-y, to nie jest ekologia tylko ideologia. Jeszcze raz powtarzam: to nie jest w ogóle uzasadnione, ani ekonomicznie, ani społecznie, ani ekologicznie. Zwłaszcza, że wszystkie te grupy ekologów, które lobbują np. przeciwko paliwom kopalnym, to są w zasadzie bojówki polityczne, które są zadaniowane by mącić ludziom w głowach. A najgorsze jest to, że nasze społeczeństwo w dużej części straciło zdolność rozsądnego patrzenia i właściwej oceny lansowanych przez polityków rzeczy, które są szkodliwe dla własnego gospodarstwa domowego, dla rodzin.

Czy nie boi się pan, że „Solidarność" będzie utożsamiana z działalnością antyeuropejską?

Nie, dlatego, że w żadnej wypowiedzi żadnego naszego lidera, żadnego naszego członka pewnie, nie znajdziemy takiej, która wskazywała by na to, że ktokolwiek z „Solidarności" chciałby wyjścia Polski z Unii Europejskiej. My atakując europejską politykę Zielonego Ładu mówimy o nieuzasadnionych działaniach: ekonomicznych, społecznych czy ekologicznych. Mówimy o działaniach i decyzjach, które są szkodliwe dla społeczeństwa. Nie kwestionuje to w żaden sposób polskiego członkostwa w Unii Europejskiej. Sami żeśmy chcieli wstąpienia do Unii Europejskiej. „Solidarność" angażowała się w referendum przed akcesją. Każdy, kto w naszych działaniach widzi eurosceptycyzm po prostu się myli. My nawet nie możemy też się nazwać antyekologiczni, dlatego że my jesteśmy za ekologią, jesteśmy za czystym powietrzem, ale w sposób zdroworozsądkowy, naukowo i ekonomicznie uzasadniony. Nie można oddychać czystym powietrzem, a umrzeć z głodu i chłodu, ponieważ nie będzie na życie, bo zamkną nam zakłady pracy i nie będzie nas stać na kupienie tony węgla.

Zatem zbieracie podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie Zielonego Ładu. Ile trzeba zebrać tych podpisów?

Założyliśmy sobie, że zbierzemy ich 500 000 i praktycznie tyle już mamy, ale nie przerywamy akcji i chcemy zebrać więcej. Chodzi o to, żeby większa ilość ludzi zezrozumiała. My jako związek także będziemy pewniejsi, że za nami stoją setki tysięcy, może milion ludzi. Chcemy wiedzieć, że te podpisy będą legitymizować naszą dalszą o to, żeby Sejm podjął decyzję o przeprowadzeniu referendum. Liczymy, że posłowie zagłosują za demokracją bezpośrednią, za poszanowaniem ludzi i poszanowaniem ich woli.

eprasa.pl b9c6e57b63

ROZMOWA NTO

Brak emocji to dla negocjatora najgorszy znak. Wtedy czuję, że tragedia wisi w powietrzu

Gdy zbliża się najgorsze, powietrze wibruje w niewytłumaczalny sposób. Doświadczeni policyjni negocjatorzy wiedzą wówczas, że od tragedii dzielą ich być może sekundy. – Bywa, że osoba w kryzysie emocjonalnym prosi nas, abyśmy sobie poszli, by nie obarczać nas tym, co się za chwilę wydarzy – mówi asp. sztab. Adam Macierzyński, koordynator policyjnych negocjatorów w województwie opolskim.

Mirela Mazurkiewicz

Jak to jest iść do pracy ze świadomością, że od tego, co Pan powie, zależy ludzkie życie?

Staram się o tym nie myśleć. Koncentruję się raczej na tym, by od momentu wezwania zebrać jak najwięcej informacji, które mogą zaważyć na tym, jaki będzie finał negocjacji. Zdecydowana większość policyjnych negocjatorów w Polsce wykonuje swoje zadania nieetatowo. Oni na co dzień pracują w różnych wydziałach, a kiedy jest potrzeba – jadą do zdarzenia. Grupa wyszkolonych w tym kierunku funkcjonariuszy działa też w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Opolu. Zawsze przy sprawie pracują co najmniej trzy osoby. Pamiętam taką sytuację, gdy brakowało nam jednego negocjatora, by powołać zespół, a dopóki nie ma kompletu - nie wyjdziemy. Zadzwoniłem do kolegi, który był moją ostatnią deską ratunku. Powiedział: „nie mogę, żona złożyła pozew o rozwód, za moment wchodzimy na mediację ostatniej szansy". Rozumiałem. W słuchawce na moment zapadła cisza, a po chwili on rzucił: „jadę do was. Małżeństwa już raczej nie uratuję, a komuś możemy uratować życie". Później przyznał, że to właśnie praca była jednym z punktów zapalnych w życiu osobistym.

Załóżmy, że jedziecie do człowieka, który zabarykadował się w domu, biorąc bliskich jako zakładników. Co dzieje się dalej?

W takich sytuacjach największym problemem jest zawsze szum informacyjny. Wiadomości często są niekompletne, bazujemy na domysłach, a jednak trzeba podjąć decyzję tu i teraz, bo tu każda sekunda ma znaczenie. Sytuacja potrafi zaskoczyć w różne strony. Bywało i tak, że na miejscu okazywało się, iż nikt się nie zabarykadował, tylko człowiek zasłabł i dlatego nie dało się wejść do środka.

To pewnie łatwiejszy scenariusz. A co, jeśli okazuje się, że jednak przyjechaliście do zdarzenia o charakterze kryminalnym? Pukacie do drzwi i pytacie: „przepraszam, czy moglibyśmy porozmawiać"?

Po pierwsze, priorytetem jest zadbanie o bezpieczeństwo osób postronnych, których zwykle nie brakuje i oczywiście o nasze. Nie wyeliminujemy ryzyka, ale musimy je zminimalizować. Nie mamy przecież pewności, czy osoba, która przetrzymuje zakładników, nie wysadzi się z nimi w powietrze. Takie sytuacje zdarzały się, także w naszym województwie. Trzeba pamiętać, że zespół negocjatorów jest narzędziem w rękach dowódcy działań. To on, mając pełną wiedzę o sytuacji, decyduje, kiedy zaczyna się nasza rola.

W filmach negocjator zwykle dzwoni do porywacza. Tak jest faktycznie?

Jeśli spojrzymy na statystyki, większość negocjacji w Polsce odbywa się jednak twarzą w twarz. Gdy sprawca jest uzbrojony, zabarykadował się w budynku i nie odbiera telefonu, korzystamy z innych metod, na przykład z tuby, choć wtedy słyszą nas też wszyscy dookoła. Bywa, że jedynym sposobem jest próba bezpośredniego kontaktu, a to czasami wymaga wsparcia kolegów z oddziałów kontrterrorystycznych.

Co Pan mówi takiemu zdesperowanemu człowiekowi, żeby w ogóle stworzyć przestrzeń do rozmowy?

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Adam Macierzyński, koordynator policyjnych negocjatorów w Opolu.

Tu nie ma żadnych magicznych formuł. Negocjacje wymagają czasu. Żeby działać skutecznie, trzeba wczuć się w emocje człowieka po drugiej stronie i zrozumieć, co do nich doprowadziło. Czasami trwa to kilka godzin, ale bywa i tak, że kilka dni. W zdarzeniach zakładniczych przetrzymywane osoby mogą być środkiem do osiągnięcia celu albo celem samym w sobie i to ten drugi wariant jest najgroźniejszy. Naszym podstawowym zadaniem jest opanowanie emocji, bo dopiero wtedy otwiera się przestrzeń do rozmowy. Bywa, że przetrzymywane jest dziecko, na przykład cierpiące na cukrzycę. Wiemy, że ono musi natychmiast dostać leki, a osoba, z którą negocjujemy odmawia współpracy, bo podejrzewa, że to jest fortel. Nieraz zdarzyło nam się usłyszeć wiązankę bluzgów. Tak się dzieje zwłaszcza w przypadku osób w kryzysie psychicznym, które nie tyle zagrażają innym, co sobie. Nie obrażamy się, a ten stek przekleństw często jest przy okazji nośnikiem informacji o tym, co doprowadziło do takiego stanu emocjonalnego.

Bywa, że dwoimy się i troimy, żeby człowieka w kryzysie sprowadzić z dachu czy mostu, a wtedy ktoś z tłumu krzyczy „skacz, no ile będziemy czekać?" To nie jest tak, że po osobie, z którą rozmawiam, to spływa...

Łatwiej negocjuje się z tymi, którzy miotają przekleństwami, czy z tymi, po których nie widać już żadnych emocji?

Brak emocji to najgorszy ze znaków. Tego nie da się opisać słowami, ale ja wtedy czuję, że tragedia wisi w powietrzu. Taka osoba jest już pogodzona ze swoją decyzją. Często przeprasza za to, że zrobiła kłopot, że zajęła nam tyle czasu. Bywało i tak, że prosiła, abyśmy sobie poszli, by nie obarczać nas tym, co się za chwilę wydarzy.

I co wtedy robicie?

Walczymy do końca. To nie jest łatwe, bo jeśli powietrze już wibruje w taki specyficzny sposób - którego nie jestem nawet w stanie opisać – przychodzi świadomość, że mam mało czasu. Ale jednocześnie wiem, że z pozoru nieistotna rzecz albo słowo może odwrócić najbardziej dramatyczny bieg wydarzeń.

Negocjator staje się spowiednikiem? Ludzie, którzy zamierzają odebrać sobie życie, mówią wam, co ich do tego doprowadziło?

Jak wspomniałem, takie rozmowy potrafią trwać wiele godzin i dni. Osoba w kryzysie emocjonalnym często opowiada nam o tym, co przeżyła, z czym musiała się mierzyć, o tym, jak ta decyzja narastała w niej od dawna...

Dlaczego ludziom odechciewa się żyć?

Nie ma jednej odpowiedzi. To jest najczęściej proces. Na krawędzi życia i śmierci może znaleźć się każdy. Nawet ten, kto - czytając tę rozmowę - myśli, że jego to nie dotyczy. Spotykaliśmy niesamowitych ludzi. Niektórzy byli świetnie wykształceni, zamożni. Patrząc z boku, można by było pomyśleć z zazdrością, że tak wygląda człowiek sukcesu. Wszechobecne przeciążenie informacyjne nie służy zdrowiu psychicznemu.

eprasa.pl b9c6e57b63

Wiadomości czasami wzajemnie się wykluczają, co wzmaga poczucie zagrożenia. Na pewno bolączką jest dziś epidemia samotności. Ona nie dotyczy wyłącznie seniorów, choć o nich mówi się od kilku lat. Coraz bardziej samotne stają się też dzieci, które sięgają nawet po sztuczną inteligencję, by „stworzyć" sobie przyjaciela.

Nie wszystkie negocjacje kończą się sukcesem. Czasami ginie człowiek. Co wtedy?

Ciężko o tym mówić. Mamy odpowiednie przygotowanie, ale nie jesteśmy ze stali. Praktycznie nie ma w Polsce dnia, by gdzieś nie toczyły się negocjacje. Jesteśmy po jednym z takich zdarzeń i ono nie miało niestety szczęśliwego finału. Możemy oczywiście liczyć na wsparcie sekcji psychologów, ale każdy ma swój kres wytrzymałości. Bywa, że któryś z negocjatorów odchodzi z zespołu, bo mówi, że kolejna akcja byłaby już ponad jego siły. Tak było właśnie po tym niedawnym zdarzeniu. Czasami taka osoba potrzebuje czasu, by wylizać rany, ale ostatecznie wraca. Niektórzy definitywnie zamykają ten rozdział zawodowy.

FOT. POLICJA

Mamy odpowiednie przygotowanie, ale nie jesteśmy ze stali.

Podobno zmorą negocjatorów są gapie. To prawda?

To temat rzeka. Ludzie chcą być jak najbliżej takich zdarzeń. Przychodzą jak na rynek średniowiecznego miasteczka, gdzie za kradzież jabłka z pańskiego sadu skracano Jaśka o rękę, a czasami nawet o głowę i rozemocjonowany tłum to oglądał. Minęły wieki, ale ludzka mentalność się nie zmieniła. Bywa, że dwoimy się i troimy, żeby człowieka w kryzysie sprowadzić z dachu czy mostu, a wtedy ktoś z tłumu krzyczy „skacz, no ile będziemy czekać?" To nie jest tak, że po osobie, z którą rozmawiam, to spływa. Widzę, jak zmienia się jej wyraz twarzy i nie mam pewności, co przyniosą kolejne sekundy. Nawet jeśli chwilę wcześniej miałem poczucie, że odzyskujemy ją. Ludzie chcą oglądać takie nieszczęścia, nawet jeśli są z dziećmi. Mamy udokumentowaną sytuację, gdy dramatycznej akcji – zakończonej zresztą śmiercią człowieka – przygląda się rodzina. Na pozór sielska scena: trzymają się za ręce, tata ma malucha na barkach, drugie dziecko stoi między nim a mamą. Nikt z nich nie pomyślał, jak to się odbije na zdrowiu psychicznym najmłodszych, gdy zdarzy się najgorsze. Zwróciłem kiedyś uwagę kobiecie z małym chłopcem na rowerku, że dla ich dobra będzie lepiej, jeśli stąd pójdą. Skwitowała, że ona ma prawo tu być.

Ciekawość brała górę nad zdrowym rozsądkiem.

Tak, choć ludzie nie zdają sobie sprawy, że skutki czasami pojawiają się po latach. W dobie smartfonów i mediów społecznościowych świadkowie już nie tylko chcą zobaczyć tragedię na własne oczy, ale jeszcze uchwycić „najlepszy" moment i podzielić się nim z innymi. Kilka lat temu do takiego dramatu doszło w galerii handlowej w Opolu. Tragedia rozegrała się z sekundy na sekundę, więc na miejscu nie było negocjatorów. Zanim dotarły służby, wokół ofiary był tłum gapiów. Powstały nagrania, które rozsyłały sobie nawet dzieci. Wiem, że niektórzy skutki odczuwają do dziś. One czasami przychodzą w najmniej oczekiwanych momentach, na przykład gdy komuś rodzi się dziecko. Śmierć nie jest ładna. Uwierzcie mi na słowo...

Jeśli przeżywasz trudności i myślisz o odebraniu sobie życia lub chcesz pomóc osobie zagrożonej samobójstwem, pamiętaj, że możesz skorzystać z bezpłatnych numerów pomocowych:

- 800 70 2222 – Centrum Wsparcia dla osób dorosłych w kryzysie psychicznym (całodobowo)
- 116 123 – Kryzysowy Telefon Zaufania dla dorosłych
- 116 111 – Telefon Zaufania dla Dzieci i Młodzieży (całodobowo)
- 112 – numer alarmowy w sytuacjach zagrożenia życia lub zdrowia

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE
0011589615

PGE uruchamia program pozyskiwania z rynku projektów OZE, magazynów energii i infrastruktury sieciowej

PGE Polska Grupa Energetyczna uruchamia „Projekt MOC", aby pozyskiwać z rynku inwestycje z obszaru odnawialnych źródeł energii, magazynów energii i infrastruktury sieciowej. Grupa zaprasza deweloperów, inwestorów, fundusze i właścicieli projektów na każdym etapie rozwoju, od wczesnej fazy po instalacje działające już na rynku, a w szczególności te, które nie są jeszcze oferowane w ramach zorganizowanych procesów sprzedażowych. Spółka jest gotowa kupić 100 proc. udziałów w spółce projektowej, objąć udziały mniejszościowe, utworzyć joint venture lub zlecić dalszy rozwój projektu na podstawie umowy deweloperskiej.

„Projekt MOC" stanowi element działań Grupy PGE ukierunkowanych na rozwój OZE, magazynowania energii oraz rozbudowę infrastruktury niezbędnej do funkcjonowania nowoczesnego systemu elektroenergetycznego. Dzięki współpracy z uczestnikami rynku PGE chce skuteczniej identyfikować, pozyskiwać i rozwijać perspektywiczne projekty wspierające transformację energetyczną oraz wzmacniające bezpieczeństwo energetyczne Polski.

PGE poszukuje projektów, które spełniają następujące minima:

- 20 MW możliwych do zainstalowania dla lądowych farm wiatrowych,
- 20 MW możliwych do zainstalowania dla instalacji fotowoltaicznych,
- 50 MW możliwych do zainstalowania dla bateryjnych magazynów energii (BESS).

Spółka jest zainteresowana projektami na każdym etapie rozwoju:

- wczesnym, np. projekty z zabezpieczonym tytułem do gruntu, w toku procedur planistycznych lub środowiskowych, w tym z warunkami przyłączenia w trakcie uzyskiwania,
- zaawansowanym, np. projekty z wydanymi warunkami przyłączenia lub umową o przyłączenie, decyzją środowiskową i pozwoleniem na budowę (ready-to-build),
- w budowie lub operacyjnymi, np. projekty na etapie realizacji oraz instalacje pracujące, w tym z zawartymi umowami PPA lub kontraktami mocowymi.

Priorytetowo będą traktowane projekty umożliwiające efektywne wykorzystanie istniejącej infrastruktury przyłączeniowej, w szczególności wykorzystujące model współdzielenia przyłącza (cable pooling). PGE będzie również analizować możliwości przejęcia praw do mocy przyłączeniowych oraz infrastruktury sieciowej umożliwiającej integrację nowych źródeł odnawialnych z krajowym systemem elektroenergetycznym.

Grupa PGE dopuszcza elastyczne modele transakcji, dostosowane do etapu rozwoju projektu, w tym:

- nabycie 100% udziałów w spółkach projektowych (SPV),
- wejście kapitałowe i wspólne przedsięwzięcia (joint venture) z dotychczasowym deweloperem,
- umowy o świadczenie usług deweloperskich (Development Services Agreement, DSA), w których partner rozwija projekt na rzecz Grupy PGE,
- struktury opcyjne i warunkowe (earn-out), powiązane z osiąganiem kolejnych kamieni milowych,
- nabycie praw do mocy przyłączeniowej i infrastruktury sieciowej.

Zgłoszenia są przyjmowane w trybie ciągłym. Podstawowe informacje o projekcie (lokalizacja, technologia, moc, status formalnoprawny, status przyłączenia, proponowana forma współpracy) należy przesłać za pośrednictwem formularza dostępnego pod adresem https://www.gkpge.pl/grupa-pge/innowacje/projekt-moc. Każde zgłoszenie jest objęte poufnością.

Przesłanie zgłoszenia nie stanowi oferty, nie inicjuje procesu inwestycyjnego, ani nie zobowiązuje Grupy PGE do podjęcia współpracy. Spółka zastrzega sobie możliwość kontaktu wyłącznie z przedstawicielami wybranych projektów, które po analizie zostaną uznane za zgodne z aktualnymi kierunkami rozwoju i zainteresowaniami inwestycyjnymi Grupy PGE.

eprasa.pl b9c6e57b63

PUBLICYSTYKA

Weto za wetem

W polskiej polityce weto przestało być wyłącznie bezpiecznikiem procesu legislacyjnego. Coraz częściej staje się elementem politycznego spektaklu. Rząd wysyła ustawę do Pałacu Prezydenckiego, prezydent zapowiada sprzeciw, a zanim atrament zdąży wyschnąć, obie strony już wiedzą, kogo obwinią za skutki. Najnowszy spór o paliwa pokazuje ten mechanizm niemal laboratoryjnie.

Łukasz Żygadło

Donald Tusk apeluje do Karola Nawrockiego o podpisanie ustawy nakładającej podatek od nadzwyczajnych zysków firm paliwowych. Premier nagrał nawet pod Belwederem krótkie wezwanie: podpis prezydenta ma otworzyć drogę do kolejnej odsłony programu obniżającego ceny na stacjach. Przekaz jest prosty, rząd chce pomóc kierowcom, a piłka leży na biurku głowy państwa. Tyle że sprawa prosta nie jest.

Prezydent już wcześniej zakwestionował podobną ustawę i skierował ją do Trybunału Konstytucyjnego. Powód nie dotyczył samej idei opodatkowania nadzwyczajnych zysków, lecz konstrukcji przepisów. Danina ma obejmować zyski osiągane od marca 2026 roku, choć prawo uchwalono wiele miesięcy później. Pałac podnosi więc zarzut niedopuszczalnego działania prawa podatkowego wstecz. Wątpliwości dotyczące retroaktywności pojawiały się również w analizach prawnych podczas prac parlamentarnych.

I tu rodzi się pytanie, którego rząd nie powinien zbywać politycznym dowcipem. Otóż skoro wiadomo, co budzi zasadnicze zastrzeżenia, dlaczego nie skonstruować podatku tak, aby obowiązywał wyłącznie na przyszłość?

Można odpowiedzieć, że wtedy wpływy byłyby mniejsze. Rząd liczy na około 4 mld zł i chce tymi pieniędzmi finansować osłony dla kierowców. Firmy paliwowe rzeczywiście korzystały z wyjątkowej sytuacji rynkowej, a wyniki największego koncernu mocno wzrosły. Dyskusja o podatku od nadzwyczajnych zysków nie jest więc ekonomicznym absurdem.

Ale nawet najbardziej szczytny cel nie zwalnia ustawodawcy z obowiązku tworzenia prawa możliwie odpornego na zarzuty konstytucyjne. Jeżeli rząd wie, dlaczego prezydent zakwestionował poprzednią ustawę, a następnie ponownie wysyła rozwiązanie zachowujące sporny mechanizm, pytanie o polityczną kalkulację pojawia się samo.

Nie wiemy, czy Donald Tusk celowo prowokuje weto. Bez dowodów byłoby nieuczciwe przypisywać premierowi taki zamiar.

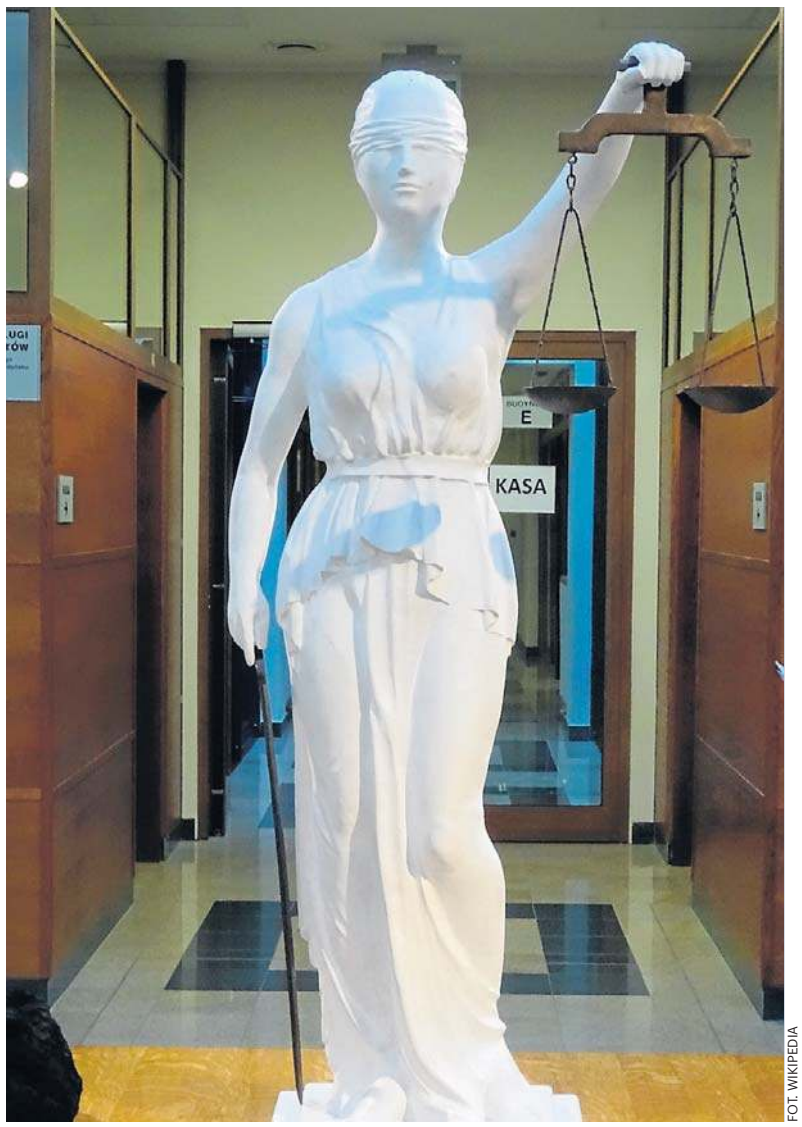

FOT. WIKIPEDIA

Czy Temida może działać wstecz?

Wiemy natomiast, że ewentualne weto jest dla rządu politycznie wygodne. Jeśli Nawrocki podpisze ustawę, gabinet dostanie pieniądze na program paliwowy. Jeśli nie podpisze – władza otrzyma argument, że to prezydent stanął na drodze do tańszego tankowania. Konstrukcja niemal idealna, orzeł – wygrywa rząd, reszka – można wskazać winnego.

Tym bardziej że mówimy o rynku, na którym państwo już zarabia ogromne pieniądze. W 2025 roku kierowcy zostawili na stacjach około 204 mld zł. Blisko 89,8 mld zł trafiło do państwa w VAT, akcyzie, opłacie paliwowej i emisyjnej. To mniej więcej 44 grosze z każdej złotówki wydanej przy dystrybutorze. Tegoroczny wzrost cen związany z konfliktem na Bliskim Wschodzie dodatkowo zwiększa wpływy z VAT; według szacunków przy wysokich cenach różnica może sięgać nawet około miliarda złotych miesięcznie.

Państwo znajduje się więc w osobliwej sytuacji. Z jednej strony tłumaczy kierowcom, że chce ich chronić przed drogim paliwem. Z drugiej samo automatycznie zarabia więcej, kiedy cena rośnie. Następnie proponuje jeszcze jeden podatek – tym razem od nadzwyczajnych zysków przedsiębiorstw – aby sfinansować obniżkę innych danin.

Przeciętny kierowca może zatem zapytać, czy skoro państwo pobiera z rynku paliwowego niemal 90 mld zł rocznie i dodatkowo korzysta na wzroście wpływów z VAT, dlaczego każda pomoc przy dystrybutorze musi zaczynać się od znalezienia nowego podatku?

Pałac Prezydencki proponuje własną receptę. Czasowe zwolnienie sprzedaży paliw z podatku od sprzedaży detalicznej, możliwość obniżania akcyzy oraz ograniczenie marż. Te pomysły także wymagają krytycznej analizy. Administracyjne ograniczanie marż nie jest magiczną różdżką i może wywoływać skutki uboczne. Problem polega jednak na tym, że zamiast pracy nad rozwiązaniem możliwym do zaakceptowania przez obie strony dostajemy pojedynek dwóch ustaw i dwóch ośrodków władzy.

Jeszcze wyraźniej widać ten mechanizm przy akcyzie na alkohol. Rząd ponownie chce ją podnieść. Tym razem wprost zapisuje, że dodatkowe 1,4 mld zł ma trafić do Narodowego Funduszu Zdrowia. Donald Tusk przedstawia sprawę czytelnie, skoro prezydent wcześniej argumentował, że nie chce podwyżki tylko po to, aby budżet dostał więcej pieniędzy, teraz dochód zostanie przypisany konkretnie do ochrony zdrowia.

Politycznie to ruch zręczny. Państwowo – bardziej dyskusyjny. Jeżeli Nawrocki podpisze ustawę, rząd dostanie dodatkowe dochody. Jeśli ją zawetuje, niezwykle łatwo będzie powiedzieć: chcieliśmy dać 1,4 mld zł pacjentom, prezydent nie pozwolił. I znów debata o wysokości podatku, jego skutkach i sensowności może zostać zastąpiona prostym obrazkiem, my – zdrowie, on – weto.

Tymczasem problemy NFZ liczone są nie w jednym, lecz w wielu miliardach złotych. Ochrona zdrowia od lat wymaga coraz większego finansowania. Podwyższenie akcyzy może dać Funduszowi dodatkowe środki, ale nie naprawi systemu świadczeń, wynagrodzeń, sieci szpitali ani rosnących zobowiązań. Łączenie nowej daniny z popularnym społecznie celem jest politycznie kuszące, lecz nie zastępuje reformy.

To zresztą stary chwyt polityki podatkowej. Podatku nie przedstawia się jako podatku. Przedstawia się go jako łóżko szpitalne, lek dla chorego albo tańszy litr benzyny. Wtedy przeciwnik podwyżki przestaje być człowiekiem mającym inną koncepcję fiskalną, a zaczyna wyglądać jak ktoś, kto odbiera pieniądze pacjentom albo kierowcom.

Państwo nie powinno jednak działać według logiki kampanijnego spotu. Konstytucyjny system, w którym rząd, parlament i prezydent mają odmienne kompetencje, z natury zakłada konflikt. Weto nie jest awarią demokracji. Jest jednym z jej narzędzi. Odpowiedzialna władza powinna więc tworzyć ustawy nie tylko po to, żeby dobrze wyglądały w dniu głosowania, ale również po to, aby miały realną szansę wejścia w życie.

Jeżeli prezydent zgłasza konkretną wątpliwość konstytucyjną, rząd może ją usunąć, przedstawić mocne argumenty prawne, negocjować albo poszukać innego mechanizmu. Najgorszym wariantem jest pozostawienie spornego rozwiązania, a potem budowanie narracji, że cała odpowiedzialność za brak ustawy spoczywa na człowieku, którego sprzeciw był przewidywalny.

To samo dotyczy prezydenta. Pałac nie może ograniczać się do wetowania i zakładać, że polityczny koszt zawsze poniesie rząd. Jeśli Nawrocki odrzuca rozwiązanie gabinetu, powinien wykazać, że jego alternatywa jest nie tylko efektowna, ale również wykonalna, finansowo odpowiedzialna i rzeczywiście może obniżyć ceny.

Polacy nie potrzebują wojny na ustawy. Potrzebują państwa, w którym najważniejsze instytucje potrafią czasem usiąść przy jednym stole, zanim kolejny projekt zostanie zamieniony w polityczną amunicję.

Bo w tej grze jest coś szczególnie niebezpiecznego. Rząd może zrzucić winę na prezydenta. Prezydent może zrzucić ją na rząd. Każda strona może nagrać film, urządzić konferencję i pokazać palcem przeciwnika.

Tylko kierowca przy dystrybutorze nadal zapłaci cenę z pylonu, a pacjent w kolejce do lekarza nie zostanie przyjęty szybciej od kolejnej konferencji prasowej.

Weto może być narzędziem ustrojowym. Nie powinno stawać się modelem rządzenia. Bo państwo, które zamiast szukać ustaw możliwych do uchwalenia i podpisania zaczyna produkować projekty idealne do zawetowania, przestaje rozwiązywać problemy. Zaczyna jedynie bardzo sprawnie rozdzielać winę.

eprasa.pl b9c6e57b63

AUTOPROMOCJA

0011385477

Oddaj social media **w dobre ręce!**

Prowadzenie firmowych profili w social mediach, wymaga dużego zaangażowania, nakładu czasu i doświadczenia. To ciągła edukacja, długofalowe strategiczne działania, spójne ze strategią firmy. Skup się na prowadzeniu biznesu – social media zostaw nam!

Dyrektor Biura Reklamy
Tomasz Jaroch | tjaroch@nto.pl

Dlaczego warto wybrać właśnie nas?

- **Efektywność**
- **Profesjonalizm**
- **Przejrzystość współpracy**
- **Zysk**
- **Indywidualne podejście**

Twoi klienci są w social mediach.

Aktywne prowadzenie firmowego konta zwiększa rozpoznawalność marki, pozwala dotrzeć do nowych klientów, buduje zaufanie i profesjonalny wizerunek. Regularne publikowanie treści sprawia, że Twoja firma staje się bardziej widoczna, zapada w pamięć i przyciąga uwagę odbiorców.

Tak prowadzimy nasze social media

- ntopl
- nowatrybunaopolska
- @nto.pl
- nowa-trybuna-opolska

eprasa.pl b9c6e57b63

KONFERENCJA POLSKA PRESS GRUPY

Forum Polskich Dostawców: local content wychodzi z fazy deklaracji. Czas na zamówienia i inwestycje

Energetyka i obronność, finansowanie inwestycji i zamówienia publiczne, sztuczna inteligencja i cyfryzacja – te obszary łączy pytanie: jak sprawić, by wielkie inwestycje realizowane w Polsce budowały potencjał polskich przedsiębiorstw. O tym dyskutowano na Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" organizowanym przez Polska Press Grupę

Grzegorz Gajda

FOT. ADAM JANKOWSKI PPG

Wojciech Balczun, minister aktywów państwowych, wiceminister Eliza Zajdler oraz Elżbieta Żuraw, p.o. prezeska Polska Press Grupy

28 września w Warszawie spotkali się przedstawiciele administracji, największych spółek, sektora finansowego oraz krajowych dostawców. W Forum Polskich Dostawców wzięli udział przedstawiciele Orlenu, PKO Banku Polskiego, PZU, PGE, Tauronu, Enei oraz wielu instytucji publicznych. To już IV edycja cyklu „Energia z Polski – Local First", organizowanego przez Polska Press, pod patronatem Ministerstwa Aktywów Państwowych.

Panele dyskusyjne i warsztaty

Program obejmował zarówno strategiczne znaczenie local content, jak i bardzo praktyczne kwestie: procedury zakupowe, finansowanie, zamówienia publiczne, OZE, cyfryzację oraz sposób włączania krajowych firm w łańcuchy dostaw. Adresowany był do małych i średnich przedsiębiorstw, które dzięki swoim specjalistycznym kompetencjom mają odgrywać kluczową rolę w polskim programie transformacyjnym oraz stać się istotnymi partnerami dla dużych inwestorów i producentów. Dyskusje dotyczyły zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.

Odbyło się siedem paneli poświęconych m.in. strategii local content, rozwojowi OZE, energetyce konwencjonalnej i ciepłownictwu, finansowaniu inwestycji i prawu zamówień publicznych, infrastrukturze i transportowi oraz przemysłowi obronnemu. Osobny panel dotyczył roli Pełnomocników ds. Local Content w spółkach Skarbu Państwa. Uzupełnieniem były praktyczne warsztaty na temat współpracy i partnerstwa dla dostawców Grupy Orlen.

Od hasła do funkcjonalnego systemu

Najważniejszy wniosek Forum brzmi: local content nie jest już tylko deklaracją. Stał się bardzo ważnym elementem polityki zakupowej, inwestycyjnej i przemysłowej. Na tę ewolucję wskazał minister aktywów państwowych Wojciech Balczun:

– Local content w ciągu roku przeszedł drogę od koncepcji do jednego z najczęściej dyskutowanych tematów w polskiej gospodarce.

Minister zwrócił jednak uwagę, że w Polsce, podobnie jak w innych krajach Unii Europejskiej, nie ma możliwości bezpośredniego wpisania wymogów local content do obowiązujących regulacji.

– Nie możemy stworzyć przepisów nakazujących stosowanie local content. Musimy działać w ramach prawa unijnego. Jednocześnie widzimy, że wiele państw bardzo skutecznie wykorzystuje istniejące instrumenty do wspierania własnych przedsiębiorstw i my również chcemy korzystać z dostępnej przestrzeni. Największym wyzwaniem jest zmiana mentalna. Skoro nie możemy wprowadzić obowiązkowych regulacji, musimy oddziaływać poprzez dobre praktyki, edukację i budowanie świadomości. Chodzi o to, by naturalnym odruchem przy planowaniu inwestycji było uwzględnianie wpływu projektu na polską gospodarkę – powiedział.

Zmiana polega na takim organizowaniu procesów inwestycyjnych i zakupowych, żeby polscy przedsiębiorcy mogli konkurować o duże kontrakty.

– Jeżeli local content wzrośnie o 10% w całym kraju, to ogólny wzrost gospodarczy sięgnie 3%. Taki jest wpływ wdrażania tej idei na całą gospodarkę oraz naszych klientów – wyliczał Szymon Midera, prezes PKO Bank Polski.

Aby skutecznie wdrażać ideę local content, MAP przygotowało kodeks dobrych praktyk, a w największych spółkach powołano pełnomocników odpowiedzialnych za jej wdrażanie. Główny Urząd Statystyczny natomiast rozpoczął pilotaż pomiaru krajowego komponentu w projektach energetycznych.

Wielkie inwestycje i krajowe firmy

Prezesi PKO Banku Polskiego, PZU, Orlenu i PGE podkreślali znaczenie krajowych przedsiębiorstw w realizacji strategicznych inwestycji. Dla energetyki local content oznacza budowanie krajowego zaplecza transformacji – od energetyki odnawialnej i sieci, przez energetykę konwencjonalną i magazynowanie, po technologie przyszłości. Dla sektora finansowego jest to z kolei konieczność stworzenia przedsiębiorstwom warunków do sfinansowania inwestycji i dużych projektów. Ubezpieczyciele podkreślają natomiast mechanizmy ograniczające ryzyko inwestycyjne.

Wspólnym mianownikiem jest skala. Polska rozpoczyna projekty, które przez wiele lat będą generować popyt na produkty, usługi, technologie i kompetencje. Dlatego ważny jest nie tylko sam wybór krajowego dostawcy, ale stworzenie mu warunków do rozwoju.

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, podkreślał, że zwiększenie udziału krajowych przedsiębiorstw wymaga wcześniejszego przygotowania rynku. Nie wystarczy ogłosić przetarg i oczekiwać, aż polskie firmy automatycznie spełnią wymagania dużego projektu. Potrzebny jest dialog z potencjalnymi dostawcami i przekazywanie im informacji.

To oznacza budowanie relacji, współpracy i uświadamianie potencjalnych partnerów, jakie mamy wymagania technologiczne, rygory i terminy dostaw.

W odpowiednim momencie przestaniemy budować, a będziemy musieli inwestycje utrzymywać. Wtedy obecność polskich dostawców i polskich firm będzie absolutnie kluczowa – mówił prezes Fąfara.

To ważne szczególnie w przypadku MŚP, dla których często barierą jest wysokość wymaganych gwarancji, finansowania, certyfikacji, formalności i zdolność do obsługi dużych kontraktów. Dlatego pod-

eprasa.pl b9c6e57b63

FOT. PPG

W dyskusjach panelowych wziął udział m.in. prezes Orlenu Ireneusz Fąfara (trzeci z lewej)

czas Forum dużo miejsca poświęcono praktycznym aspektom, jak: procedury zakupowe, przygotowanie ofert, negocjowanie umów, finansowanie i kontakt dostawców z zamawiającymi.

Zamówienia publiczne: między konkurencją a interesem gospodarczym

Ważnym elementem forum były dyskusje o procedurach zamówień publicznych. Pokazały, że zwiększanie udziału polskich firm nie może sprowadzić się do wpisania w wymogach przetargowych preferencji dla określonego rodzaju przedsiębiorstw.

Prawo zamówień publicznych ma przede wszystkim zapewniać przejrzystość, konkurencję i ochronę środków publicznych. W ocenie Wojciecha Balczuna można lepiej wykorzystać możliwości, jakie ono daje.

– Przez lata dominowało kryterium najniższej ceny. Tymczasem obecne przepisy pozwalają uwzględniać znacznie więcej czynników. Można analizować wpływ inwestycji na lokalne miejsca pracy, płacone podatki czy rozwój społeczności lokalnych. To właśnie ten szerszy kontekst jest bardzo bliski idei local content – powiedział.

Transformacja energetyki to wielki rynek dla dostawców

Rozwój offshore, fotowoltaiki, biogazowni, magazynów energii czy technologii wodorowych oznacza dla Polski nie tylko zmianę miksu energetycznego, lecz także nowe łańcuchy dostaw. Dlatego local content nie może być rozumiany wyłącznie jako zwiększanie udziału polskich usług czy tzw. prostego montażu. Krajowe firmy mają świetne kompetencje, np. w usługach logistycznych, projektowych, środowiskowych, serwisowych i szkoleniowych. Ciągle jednak mamy problem z rozwojem bardziej zaawansowanych zdolności. Dalszym celem jest więc rozwijanie własnych kompetencji technologicznych i „przesuwanie" polskich przedsiębiorstw w górę łańcucha wartości.

Polskie firmy działają w wielu sektorach potrzebnych do realizacji wielkich inwestycji. Problemem może być jednak brak informacji o planowanych zamówieniach, wymagania finansowe i formalne lub ograniczony dostęp do decydentów zakupowych.

Dlatego podczas forum dużo miejsca poświęcono bezpośredniemu dialogowi między zamawiającymi i dostawcami. Szczególne znaczenie miał panel poświęcony Pełnomocnikom ds. Local Content w spółkach Skarbu Państwa. Jego założeniem było przełożenie doktryny na codzienną praktykę korporacyjną: dialog z rynkiem, identyfikowanie barier prawnych i operacyjnych oraz tworzenie dobrych praktyk zakupowych.

Local content ma budować konkurencyjność

Efektem polityki local content ma być nie tylko więcej zamówień dla krajowych przedsiębiorstw. Równie ważne jest stworzenie firmom warunków do zdobywania doświadczenia, rozwijania technologii i późniejszej ekspansji na rynki zagraniczne.

W tym znaczeniu Forum Polskich Dostawców było nie tyle debatą o tym, czy kupować w Polsce, a raczej: jak budować w Polsce firmy zdolne dostarczać technologie, produkty i usługi dla największych projektów – a następnie konkurować poza krajowym rynkiem.

To może być najważniejszym sprawdzianem dla idei „Local First": czy krajowy komponent pozostanie tylko w pojedynczych kontraktach, czy stanie się mechanizmem budowania kompetencji przemysłowych, technologicznych i finansowych polskiej gospodarki.

– Local content to fundamentalna zmiana mentalności. Musimy wymagać więcej od siebie, aby realnie stworzyć możliwości rozwoju polskich przedsiębiorstw. Firmy z kolei, zdobywając lokalne doświadczenia przy tak dużych projektach, mogą później „wychodzić" na świat i budować skalę w oparciu o inwestycje poza Polską – podkreślał Ireneusz Fąfara.

Odporność i niezależność stają się najważniejszym celem polityki gospodarczej. Dotyczy to zarówno surowców, jak i zdolności produkcyjnych.

– Nie możemy opierać bezpieczeństwa państwa na rozwiązaniach, które wymagają serwisowania czy wsparcia realizowanego tysiące kilometrów od naszych granic. Musimy rozwijać krajowe kompetencje i zaplecze technologiczne. Wiemy, że to proces rozłożony na lata, dlatego potrzebna jest konsekwencja, budowanie świadomości i wspólne działanie administracji oraz biznesu. Local content to w praktyce nowoczesna forma patriotyzmu gospodarczego, oparta nie na hasłach, ale na konkretnych działaniach wspierających rozwój polskich firm i całej gospodarki – podsumował dyskusje minister Wojciech Balczun.

Wydarzenie odbyło się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego. Kongres „Energia z Polski – Local First pod patronatem Strefy Biznesu i Strefy Obrony organizuje Polska Press Grupa. Pierwszy z cyklu odbył się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy „Deklarację na rzecz zwiększenia udziału Polskich Firm w Realizacji Drugiej Fazy Projektów Morskiej Energetyki Wiatrowej na Morzu Bałtyckim". Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie.

Organizator
POLSKA PRESS GRUPA
Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Cyfryzacji
Marszałek Województwa Mazowieckiego
Partner Strategiczny
ORLEN
Partnerzy Główni
Enea
PGE
Bank Polski
PZU
TAURON
TOTALIZATOR SPORTOWY
Partnerzy
arp
ORLEN NEPTUN
POLREGIO
POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA
PGZ
Partnerzy Wspierający
asseco
GRUPA WB
budimex
Patroni Medialni
strefa BIZNESU.pl
STREFA OBRONY
e-Budownictwo.pl
CIRE.PL
pap POLSKA AGENCJA PRASOWA

eprasa.pl b9c6e57b63

ROZMOWA

– Staram się być w wolnych chwilach solidnym, rzetelnym emerytem

Lech Janerka zaprosił nas do swojego domu na peryferiach Wrocławia. Żeby na spokojnie porozmawiać, bez pośpiechu, na luzie. Sielanka. Dom przy ślepej uliczce. Cisza. W środku klimatyczne wnętrze. Siedzimy na starych, wygodnych fotelach tuż przy wyjściu na pełen zieleni ogród. Lech Janerka coś nuci pod nosem, przygrywa sobie na gitarze. I opowiada...

Robert Migdał

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lech Janerka w swoim domu na peryferiach Wrocławia. To tutaj powstała – w większości – jego ostatnia płyta, obsypana nagrodami muzycznymi „Fryderyk". Z salonu jest wyjście na klimatyczny ogród

Ładny ma Pan dom: klimatyczny, z ogrodem.

Po trzydziestu paru latach wyprowadziłem się z ulicy Legnickiej. Mieszkałem vis a vis zajezdni tramwajowej, na trzecim piętrze, pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Podobało mi się. Od telewizora do lodówki były dwa kroki.

Wygodnie.

Małe mieszkanko, jeden pokoik, w którym byłem w stanie tworzyć. Tam nagrywałem na przykład głosy do płyty „Fiu Fiu". Mieszkaliśmy w tym mieszkaniu z Bożeną, z dwójką dzieci nieletnich i dwoma psami. Dużym wilczurem, a właściwie wilczurzycą i takim małym kundelkiem, którego ktoś przywiązał na zamarznięcie pod domem handlowym „Astra", w styczniu. No i wzięliśmy go obsikanego i półżywego.

Ma Pan dobre serce. A czy oprócz „Fiu Fiu" w tym mieszkaniu powstał materiał na inne płyty?

Pierwszą płytą, którą tam robiliśmy, było „Ur". Co tam jeszcze powstawało? „Bruhaha". „Dobranoc"... No i w końcu myślałem, że dokonam żywota na tej Legnickiej, bo tak się do tego miejsca przyzwyczaiłem.

Gościłem w tym mieszkaniu u Państwa. Ładne było, wszędzie blisko.

Tak, mieszkanko było nieduże, ale zwarte. Ale przyszedł taki moment, że zaczęło nam doskwierać bieganie na trzecie piętro, wnoszenie sprzętu i tak dalej. No i Bożena, moja żona, powiedziała: „Słuchaj, trzeba coś z tym zrobić, bo nie da się tu żyć". Na dodatek nie było gdzie auta postawić – zdarzało się, że pod domem nie mogłem zaparkować i musiałem parkować na stacji benzynowej, która była po drugiej stronie ulicy.

No i przy Legnickiej było głośno.

Tam był monstrualny hałas. To był betonowy blok i ten beton wpadał w rezonans. Straciłem tam słuch.

Ooo...

W ogóle połowy pasma nie słyszałem, bo to mieszkanie cały czas wibrowało, a mózg produkuje pewien filtr: broni się w ten sposób, że wycina część pasma. A po przeprowadzce do nowego domu – po pół roku – słuch mi wrócił.

Kupno domu, wyprowadzka na peryferie Wrocławia... Długo się Pan zastanawiał nad tą rewolucją w życiu?

Nie, to był przypadek. Kiedyś byliśmy na przyjęciu i mama naszego gitarzysty, która lubi pomieszkać w nowym domu najwyżej trzy lata, potem go sprzedaje i kupuje nowy, zapytała mnie, czy dalej mieszkamy na Legnickiej.

– „No tak" – odpowiedziałem.

– „Na tym trzecim piętrze?" – dopytywała.

Powiedziałem: „Daj spokój, nie chcę rozmawiać o tym. Porozmawiaj z Bożeną". No i porozmawiały. Potem pojechałem do Warszawy na sesję zdjęciową i wtedy zadzwoniła Bożena: „Słuchaj, kupiłam dom, trzeba zapłacić". No i mamy dom.

Ma Pan pełne zaufanie do żony.

Nie miałem duszy na ramieniu, bo wiem, że Bożena jest rozsądna. I rzeczywiście dom jest fajny. Przy ślepej uliczce. Problemy z parkowaniem zniknęły. Dom był gotowy do zamieszkania, było w nim wszystko, całe wyposażenie. Po miesiącu mieszkania odkryłem... zmywarkę do naczyń w kuchni. Nie było tylko łóżek. Wstawiliśmy je i wprowadziliśmy się.

Piękny salon. Stare meble, kredens z klimatem, wygodne fotele...

A na górze mam studio. Tu praktycznie nagrałem ostatnią płytę.

„Gipsowy odlew falsyfikatu".

Nagrywaliśmy ją siłami wrocławskimi, bo Bartosz Straburzyński tę płytę produkował. On nagrywał coś w domu, przysyłał mi via internet, ja kompilowałem z tym, co ponagrywałem tutaj. No i tak dobrnęliśmy do końca po wielu, wielu latach. Długo to trwało, ale rozpocząłem pracę nad tą płytą jeszcze na Legnickiej, no a potem przenieśliśmy się tutaj i tutaj ją kończyłem.

Czekaliśmy na nią 18 lat!

Nie przesadzaj, jakie osiemnaście?! (Lech Janerka liczy: „2005... 15 lat i trzy..."). No rzeczywiście. Osiemnaście.

Bardzo długo...

Jest coś takiego: kiedy się zaczyna grać i zaczyna się pracować na scenie, z muzyką, to praktycznie powinno się nagrywać płytę co roku. Jeżeli dzieje się tak naturalnie, to super. Ale jeżeli się nie dzieje, to drugie super, bo na siłę robienie czegokolwiek nie ma sensu. Ja tak nie potrafię.

To kiedy będzie kolejna płyta?

Na razie myślę o tym, żeby dotrwać do końca tego roku. Gramy jesienią koncerty. Na początku przyszłego roku zobaczę, co tam po szufladach leży. A sporo rzeczy leży. Czeka.

Dobra wiadomość.

Zobaczymy, czy to spełnia moje kryteria na 2027 rok. Jeżeli będzie spełniało, to nagram i wydam. Zrobię jakąś płytę. Ale też mam nadzieję, że jeszcze coś nowego powstanie, coś nowego skomponuję: że od przyszłego roku coś tam zacznie mi po głowie chodzić i szczypać mnie za ucho, przypominając, że warto by było coś nowego napisać. To jest wyzwanie, przygoda fajna. Zawsze mnie to budowało.

Zacisze domowe sprzyja komponowaniu, pisaniu, tworzeniu?

Napisałem tu parę piosenek na „Gipsowy odlew falsyfikatu", ale od tamtego momentu nie napisałem niczego. Raczej ten dom to jest azyl – powrót do domu jest pretekstem do tego, żeby nic nie robić.

Lubi Pan „nicnierobienie"?

Kocham. Zawsze lubiłem intensywnie pracować i potem wpadać w błogostany różne, dziwne.

Mieszka Pan na peryferiach już szósty rok. Jest Pan takim typowym domatorem, który uprawia ogródek, kwiaty, jakieś warzywka?

Warzyw nie uprawiam. Postanowiliśmy mieć trochę zieleni przed nosem, więc własnymi siłami posadziliśmy parę krzaczków – trochę na rympał, a trochę pod lekkim nadzorem – i sobie rosną. Nie chciałem bawić się w trawniki.

Kojąco to wygląda. Aż chce się położyć na leżaku, odpocząć.

Tak nie miało być od początku. Kiedy przyjechaliśmy pierwszy raz, cały ogród był obłożony czarną folią. Bardzo mi się to podobało i wymyśliłem sobie, że... położymy asfalt, postawimy budkę telefoniczną, semafor i kierunkowskaz z napisem „Tesco". (śmiech)

Pełne szaleństwo.

Czerń, czerwień, prostota, umiar, elegancja. No, ale Bożena...

Głos rozsądku.

...powiedziała: „nie". Musi być zielono. Posadziliśmy więc parę rzeczy i one sobie tam jakoś dają radę. A zamiast trawnika sypnąłem korą. No i o dziwo, spod tej kory zaczęły wyłazić kwiaty. Nagle zakwitły nam sasanki. To coś w ogóle niewiarygodnego. I jakieś grzyby. Wywaliłem je, wytrzebiłem dokładnie, a dopiero później kierowca, który nas wozi na koncerty i który jest grzybiarzem, mówi: „Słuchaj, coś ty zrobił! Te grzyby są strasznie drogie".

eprasa.pl b9c6e57b63

Ma Pan rękę do roślin, grzybów. Prowadzi Pan spokojne życie emeryta?

Staram się w wolnych chwilach być solidnym, rzetelnym emerytem. Do końca roku gramy koncerty, a potem przestaję robić zamieszanie. A propos emerytury. Gramy z Bożeną czterdzieści parę lat, ale nie wiedzieliśmy, czy otrzymamy emeryturę. Po siedemdziesiątce sprawdziliśmy: mamy, choć groszową. Ale przysługują nam świadczenia lekarskie. Przydało mi się to, bo w zeszłym roku – po dwóch bardzo intensywnych sezonach – się rozjechałem i znalazłem się w szpitalu. I nie musiałem za niego płacić, bo jestem ubezpieczony.

Wspomina Pan o koncertowaniu. Wiele osób zelektryzowało to, że jest to trasa pożegnalna. W Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, na początku października, ostatni koncert.

Żegnam się z Wrocławiem, żegnam się z wieloma miejscami w Polsce, które jakoś wspominam. Są to miejsca, które jakoś wiążą się z pozytywnymi wspomnieniami, gdzie ludzie byli mili. Czasami to są miejsca spektakularne, takie jak NFM we Wrocławiu, a czasami klubiki na sto osób.

Definitywnie Pan postanowił, że przestanie koncertować?

Tak. Ludzie płacą ciężkie pieniądze za bilet i trzeba im dawać usługę solidnej jakości. A z tą jakością to już bywa różnie. Nigdy nie byłem jakimś pieśniarzem najwyższych lotów, a w tej chwili jeszcze wiek powoduje to, że gardło już nie chce pracować tak jak powinno, jakbym sobie tego życzył. No więc nie ma sensu dalej się wydurniać.

Jakość.

Jakość przede wszystkim.

Po koncertach – oprócz komponowania – może Pan książkę napisze? Autobiografię na przykład.

Poważne wydawnictwa przysyłały mi już nawet wzór umowy do podpisania. Ale postanowiłem, że nie napiszę autobiografii.

Dlaczego?

Jest szereg powodów. Słaby temat.

Eeee tam, ma Pan ciekawe życie.

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych.

Starsze pokolenie, ale i to młodsze kochają Janerkę. Hip hopowy zespół „PRO8L3M", wielce popularny wśród młodzieży – wiem, bo moje dzieci ggo słuchają – skorzystał z Pana twórczości.

Robili płytę, która nawiązywała do lat osiemdziesiątych i tam jakiś fragmencik czegoś mojego wzięli. Mnie jest wtedy bardzo miło, nie mam nic przeciwko temu. A nawet jakiś zespół discopolowy wziął moją piosenkę.

Disco polo?

No tak. Zadzwonili, zapytali się, czy mogą. Ja mówię: „Pewnie, a czemu nie!".

A duety? Z młodszym pokoleniem?

W mojej karierze były propozycje, ale ja jestem słabym śpiewakiem, więc nie palę się do takich kooperatyw. Ostatnio zadzwonił chłopak – „Kieras" - i pyta, czy może wziąć fragmenty moich wywiadów, bo mówię grubym głosem i fajnie to będzie brzmiało z jego muzyką. Zgodziłem się. Podesłał piosenkę, coś tam swojego dokleiłem. A potem okazało się, że ten nasz utwór wylądował na pierwszym miejscu radiowej Trójki – utwór „Skleroza".

Artyści pracują niekiedy zdalnie, przesyłają sobie kawałki kompozycji, aranżacje nawet z drugiej strony globu. Nowoczesność, technika, elektronika, komputery – to dla wielu codzienność. A co Pan sądzi o korzystaniu przez muzyków, twórców, kompozytorów ze sztucznej inteligencji?

Kreatywni nie powinni się jej bać. Boją się ci, którzy nie są twórczy lub tylko symulują kreatywność. Dla mniej jest to narzędzie, z którego warto korzystać. No proszę sobie wyobrazić, że siedzi pan nad nowym utworem i potrzebuje, żeby było coś zagrane nietypowo, np. przez oktet smyczkowy.

I żeby sprawdzić, jak to zabrzmi, to by trzeba było zawołać oktet, zapłacić muzykom, przemęczyć ich, popisać aranżację, skorygować i tak dalej. Mało kogo na to stać. A tak wrzuca się zapytanie do AI i po chwili można posłuchać, jak ta kompozycja brzmi wykonywana przez oktet smyczkowy. A na dodatek można korygować: „Niech bardziej chropawo zagrają" „A teraz z vibratem", „A dodajmy do tego blachy, czyli trąby". I w sekundę mam efekt... Oczywiście nigdy, podkreślam: nigdy, nie zgodziłbym się, żeby sztuczna inteligencja coś za mnie napisała, skomponowała czy zaaranżowała. To ma być tylko posłuszne narzędzie.

Rok 2046. Sztuczna inteligencja wyprodukowała hologram Lecha Janerki, który jest wyświetlany na scenie...

A publicznością są laptopy... (śmiech) Proszę bardzo, czemu nie? Chociaż nie sądzę, żeby laptopom czy tam innym sztuczniakom będzie się chciało tracić czas na pierdoły. Raczej będą kombinowali, jak zdobyć władzę nad solidną bazą energetyczną.

Wróćmy do roku 2026. Lech Janerka ma 73 lata na karku.

Solidne 73!

Robi Pan jakieś podsumowania: to mi wyszło, to nie, a to mogłem zrobić lepiej?

Tego typu podsumowania robiłem w czasie realnym, więc teraz nie robię.

PESEL trochę dokucza?

Czasami jestem zdziwiony, że czegoś nie mogę: organizm jakby nie nadąża za pomysłem. I takich momentów jest coraz więcej... ©℗

REKLAMA 0011586922

eprasa.pl b9c6e57b63

OPINIE

Pamięć to nie przywilej, to obowiązek. Cztery opinie o twórczości prof. Stanisława Niciei

Twórczość prof. Stanisława Niciei od wielu lat cieszy się nieprzemijającym zainteresowaniem. W związku z ukazaniem się 23. tomu jego bardzo poczytnego i budzącego uznanie zarówno krytyków, jak i czytelników cyklu „Kresowa Atlantyda", nad którym autor pracuje od 15 lat, pragniemy przywołać interesujące cztery o nim opinie.

Cytaty wybrał i komentarzem opatrzył Bolesław Bezeg

Opinie, które pragniemy naszym Czytelnikom dziś przedstawić wyszły spod piór: Andrzeja Dębkowskiego – wiceprezesa Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich, Marcina Hałasia – poety, pisarza i krytyka literackiego związanego od lat z „Życiem Bytomskim" i „Gazetą Warszawską", Krzysztofa Masłonia – wybitnego krytyka literackiego, związanego z tygodnikiem „Do Rzeczy", oraz prof. Normana Daviesa – wybitnego angielskiego historyka związanego z Uniwersytetem w Oxfordzie, autora bestselerowych książek o historii Polski, m.in. „Boże igrzysko. Historia Polski".

Andrzej Dębkowski „Stanisław Sławomir Nicieja – kronikarz utraconego świata. O pamięci, historii i literaturze w „Kresowej Atlantydzie"

Prof. Stanisław Nicieja swoją „Kresową Atlantydą" (czytelnik trzyma w ręku już 23. tom) zapełnia kresowy świat – tamte pałace, dwory, dworki, plebanie, ale też chaty kryte słomą – ludźmi różnych sfer, od nizin po szczyty w hierarchii społecznej i towarzyskiej, i ukazuje ich bogactwo duchowe, pasje i targające nimi emocje, ich sukcesy i dramaty. I to jest wielki walor jego twórczości, dociekliwości, pracowitości i zdolności literackich.

Twórczość Stanisława Sławomira Niciei jest jednym z najważniejszych przedsięwzięć polskiej literatury historyczno-dokumentalnej ostatnich dekad. W jego dziele łączy się rygor naukowca i pasja opowiadacza, erudycja historyka i wyobraźnia pisarza. To literatura pamięci – monumentalna i zarazem intymna, bo opowiadająca o konkretnych ludziach i miejscach, które – choć nie istnieją już na mapach – ciągle żyją w języku, w obrazie, w mitologii narodowej. Nicieja zbudował świat, który przypomina biblijną Arkę: ocalił z potopu historii to, co najcenniejsze – pamięć.

„Kresowa Atlantyda" to przedsięwzięcie unikatowe, na które składają się liczne tomy opisujące miasta i regiony dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Każdy tom jest jak skrzynia pełna ludzkich historii, zdjęć, anegdot, relacji, wspomnień. To nie jest zwykła rekonstrukcja faktów – to artystyczna synteza świata, który był i który dzięki słowu odzyskuje swój oddech. Atlantyda – symbol utraconej krainy – w rękach Niciei staje się metaforą nie tylko Kresów, lecz całej polskiej pamięci. Jego Atlantyda nie tonie, ale wynurza się z fal zapomnienia, by jeszcze raz przemówić głosami tych, którzy odeszli.

To pisarstwo ma w sobie coś z pracy archeologa i z powołania poety. Nicieja – niczym archeolog kultury – odsłania warstwy historii, czyta ślady, odczytuje głosy, rekonstruuje sensy. Ale robi to językiem, który wykracza poza referat naukowy: jego proza jest zmysłowa, malarska, rytmiczna. Opisując miasta, tworzy pejzaże duchowe, w których historia i geografia łączą się z metafizyką. Pisze o Lwowie, Krzemieńcu, Stanisławowie, Wilnie, Brzeżanach, Drohobyczu – ale tak, że za każdą z tych nazw kryje się nie tylko miejsce, lecz pewien sposób istnienia, pewien styl życia i myślenia.

Nicieja jest przyjacielem prawdy – prawdy rozumianej nie jako suchy zapis faktów, lecz jako wierność rzeczywistości człowieka. Potrafi słuchać opowieści, które nie trafiły do podręczników: relacji nauczycieli, księży, żołnierzy, artystów, kobiet, dzieci. Każdy głos jest dla niego cenny, bo każdy stanowi fragment większego sensu. W tym sensie jego dzieło ma wymiar demokratyczny: wszyscy są w nim obecni, wszyscy mogą przemówić. Obok biografii wybitnych postaci pojawiają się losy prostych ludzi, których imion często nie znajdziemy w encyklopediach, ale którzy współtworzyli duchowy pejzaż Kresów.

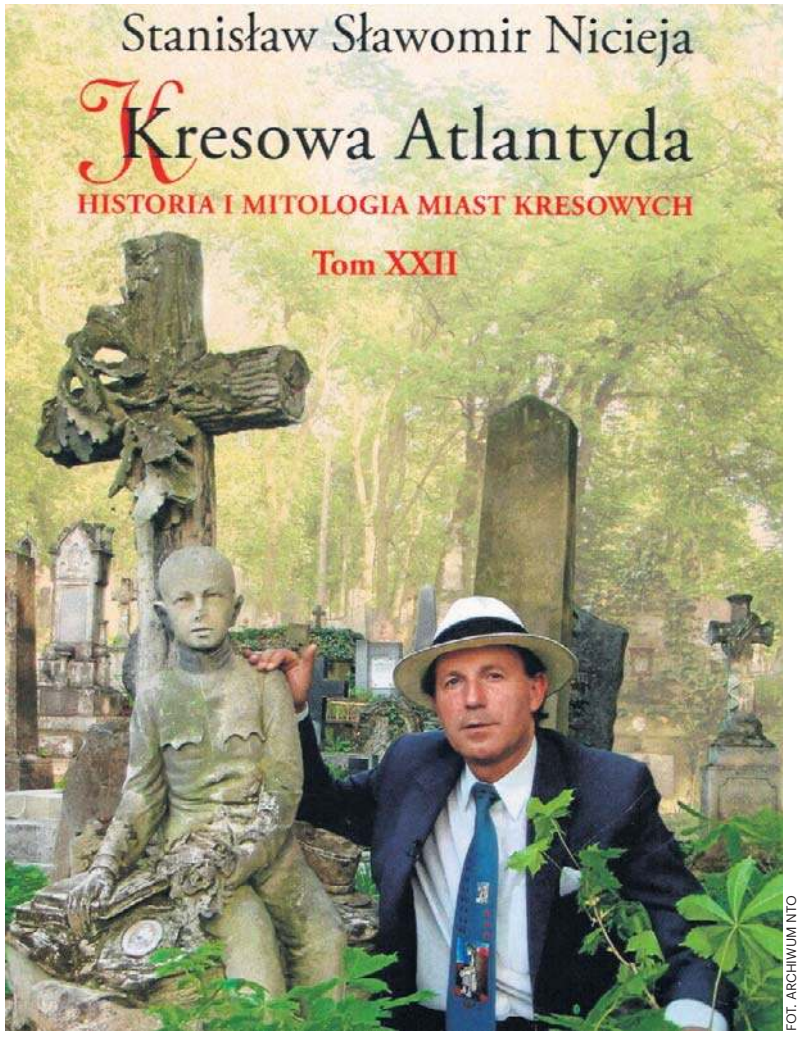

FOT. ARCHIWUM NTO

Okładka jednego z tomów Kresowej Atlantydy.

Ten humanistyczny gest ma znaczenie fundamentalne. „Kresowa Atlantyda" to dzieło, które przywraca pamięć o tych, których historia pominęła – a przez to buduje wspólnotę ponad podziałami czasu i miejsca. Autor, opisując losy miast, nie stawia granic między narodowościami czy wyznaniami. Pokazuje Kresy jako przestrzeń wielokulturową, w której Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Ormianie i Litwini żyli obok siebie, współtworząc mozaikę tradycji i języków. To świat niejednoznaczny, ale przez tę niejednoznaczność – prawdziwy. Nicieja nie idealizuje przeszłości, nie mitologizuje Kresów jako raju utraconego; raczej ukazuje je jako miejsce dramatycznego, lecz płodnego spotkania kultur.

W tym sensie jego twórczość wpisuje się w szeroki nurt polskiej literatury kresowej – od Sienkiewicza i Orzeszkowej po Miłosza i Herberta. Ale Nicieja robi coś innego niż klasycy. O ile oni tworzyli mit Kresów, o tyle on ten mit demontuje i zarazem odbudowuje – na nowo, na fundamencie źródeł, dokumentów, relacji. Jego praca przypomina to, co w XX wieku zrobił Andrzej Stasiuk z polską prowincją – nadał jej głos i sens. Nicieja nadaje głos Kresom. W jego opowieści każdy kamień ma znaczenie, każdy grób ma swoją historię, każde miasto – swoją duszę.

Kiedy czyta się „Kresową Atlantydę", wrażenie jest takie, jakby wędrowało się po wielkiej galerii portretów. Autor prowadzi czytelnika przez sale pamięci: tu stoi hrabia, tam pisarka, tu żołnierz, tam nauczycielka, dalej – dziecko, którego los przepadł w zawierusze wojny. Nicieja nie pisze o bohaterach z pomników – pisze o ludziach, o ich codzienności, o drobnych radościach i klęskach. Dzięki temu jego epopeja jest zarazem intymna i uniwersalna.

Warto podkreślić język tej prozy. To polszczyzna w najlepszym, klasycznym sensie: bogata, melodyjna, pełna rytmu i koloru. Nicieja jest mistrzem opisu: potrafi jednym zdaniem przywołać zapach starej lipy, dźwięk dzwonu, cień cerkiewnej kopuły. W jego stylu widać pokorę wobec słowa, ale i świadomość jego mocy. To język nie tyle archiwisty, co poety – język, który nie tylko opowiada, lecz także tworzy świat. Dzięki temu jego książki czyta się nie jak tomy historii, lecz jak powieści – z emocją, z przejęciem, z uczuciem, że dotyka się czegoś żywego.

„Kresowa Atlantyda" jest także opowieścią o utracie. Kresy – te dawne, polskie, wielonarodowe ziemie – zostały utracone przez bieg historii. Wojny, przesiedlenia, zmiany granic sprawiły, że świat, który trwał przez wieki, zniknął. Ale Nicieja pokazuje, że utrata nie musi oznaczać zapomnienia. Przeciwnie – może się stać źródłem twórczej pamięci. W jego dziele przeszłość jest nie tyle wspominana, co przeżywana na nowo. Każdy tom to nie tylko rekonstrukcja, lecz także akt żałoby i nadziei – żałoby po tym, co minęło, i nadziei, że pamięć ma sens.

eprasa.pl b9c6e57b63

FOT. ARCHIWUM NTO

Norman Davies z prof. Nicieja przy Pomniku Lotników Polskich w Northolt, rok 1990.

W tym właśnie tkwi jego wielkość: w umiejętności przemieniania historii w refleksję o kondycji człowieka. Nicieja nie zatrzymuje się na poziomie faktów. Pyta: czym jest dom, ojczyzna, kultura? Co pozostaje, gdy znika miejsce? Czy można żyć bez pamięci? Odpowiada nie wprost – przez swoje książki. Dla niego pamięć nie jest luksusem, lecz obowiązkiem. A słowo – jest nie tylko narzędziem, lecz formą istnienia.

To, co czyni „Kresową Atlantydę" wyjątkową, to także jej skala. Nicieja pracuje jak budowniczy katedry – cegła po cegle, tom po tomie. Każdy wolumin stanowi część większego gmachu, który rośnie w czasie. Jest to przedsięwzięcie monumentalne, które można porównać do wielkich cykli literatury światowej – takich jak „W poszukiwaniu straconego czasu" Prousta czy „Mitologia Północy" Eliadego. Oczywiście inny jest jego charakter – nie introspektywny, lecz wspólnotowy – ale podobna jest motywacja: ocalić to, co ginie w czasie.

Bez Niciei – jak trafnie zauważył jeden z jego czytelników – cały kulturowy dorobek Kresów mógłby odejść w niepamięć. To on stworzył archiwum polskiej Atlantydy – archiwum, które nie jest zimne, lecz tętni emocją. Dzięki jego książkom wciąż możemy słyszeć głosy przeszłości, możemy zobaczyć świat, który był jednym z najpiękniejszych fenomenów cywilizacji Rzeczypospolitej.

Dzieło Niciei ma też wymiar moralny. W epoce, w której pamięć historyczna często staje się narzędziem ideologii, jego książki przypominają, że historia jest przede wszystkim opowieścią o człowieku. Nie o doktrynach, nie o granicach, lecz o losach ludzi. To humanistyczne przesłanie – wierność człowiekowi, a nie narracji politycznej – stanowi jeden z filarów jego twórczości.

W „Kresowej Atlantydzie" historia i literatura splatają się w jedno. To nie jest historia pisana z zewnątrz – to literatura historii, w której fakty nabierają znaczenia dzięki narracji, a narracja – dzięki prawdzie. Nicieja uczy nas, że opowiadać historię to nie tylko mówić o przeszłości, ale także kształtować tożsamość. Kto traci pamięć, ten traci siebie.

W tym sensie dzieło prof. Niciei nie jest tylko kroniką Kresów, lecz także opowieścią o Polsce. O Polsce utraconej, ale i odnajdywanej na nowo – w języku, w kulturze, w duchu. To epopeja o duchowym trwaniu narodu, który – mimo wojen i przesiedleń – potrafił zachować wiarę w sens własnego istnienia.

Nicieja nie jest mitotwórcą w sensie romantycznym, ale jest strażnikiem mitu – tego, który rodzi się z pamięci i który pozwala człowiekowi przetrwać. Jego pisarstwo można czytać jako ciąg dalszy polskiej tradycji romantycznej, ale oczyszczonej z mesjanizmu, skupionej raczej na człowieku niż na idei. W jego książkach nie ma patosu – jest czułość.

I może właśnie ta czułość wobec świata, wobec ludzi i słów sprawia, że jego „Kresowa Atlantyda" porusza tak głęboko. To nie tylko dokument, nie tylko świadectwo, ale przede wszystkim dzieło literackie, które ma w sobie coś z poezji i coś z modlitwy.

Nicieja pokazuje, że pamięć to nie nostalgia, lecz akt odwagi. Bo pamiętać to sprzeciwić się zapomnieniu. A jego książki są jednym z najpiękniejszych aktów tego sprzeciwu, jakie powstały w polskiej literaturze współczesnej.

Marcin Hałaś „Kresowa Atlantyda: obowiązek pamięci"

Profesor Stanisław Sławomir Nicieja to tytan pracy, gigant wśród historyków i zarazem outsider. Autor, który ocala pamięć o polskiej kresowej Atlantydzie.

Nicieja zasłużył się dokumentacją, opisaniem, wyjęciem z zapomnienia i popularyzacją historii Cmentarza Łyczakowskiego – jednej z czterech najważniejszych polskich narodowych nekropolii. Bowiem mamy właśnie cztery najważniejsze narodowe nekropolie, w tym dwie leżące poza geopolitycznymi granicami Polski. Chodzi o Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, wileńską Rossę, warszawskie Powązki oraz Cmentarz Rakowicki w Krakowie.

Jednak dzieło życia – „opus vitae" – Niciei to monografia zatytułowana „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych". Profesor obliczył, że w wyniku Jałty straciliśmy około 200 miast na ziemiach wschodnich. Postanowił je opisać, wskrzesić pamięć o nich i o ich mieszkańcach. Począwszy od tych największych, arcyważnych dla całej Polski, jak Lwów i Wilno, poprzez znane miasta wojewódzkie ziem wschodnich: Tarnopol, Stanisławów, Grodno aż do miejscowości niewielkich, dzisiaj zupełnie już zapomnianych, takich jak np. Czortków, Korzec, Kosów, Kuty, Rudki, Skole, Worochta, Beńkowa Wisznia, Nadwórna, Załucze czy Wygadanka.

Właśnie ukazał się 23. tom „Kresowej Atlantydy", a w tych 23. tomach zawarte są szkice o 108 miejscowościach. Dlatego właśnie nazywam profesora tytanem pracy: pierwszy tom (Lwów, Stanisławów, Tarnopol, Brzeżany, Borysław) trafił do księgarń w 2012 r. Wynik jest zatem imponujący: 23 książki w 14 lat, wychodzi średnio jeden tom na 9 miesięcy. W takim tempie pisali Kraszewski albo Balzak, ale oni składali fabuły „z głowy". Nicieja jako historyk nie tylko pisze – to nawet mniejsza część jego pracy. Zbiera materiały, gromadzi fotografie i relacje, rozmawia z ostatnimi ludźmi, którzy pamiętają wybitnych mieszkańców miast kresowych.

Dlaczego Nicieja jest outsiderem? Bo jego wielka praca jest kompletnie zamilczana. Kolejnych tomów „Kresowej Atlantydy" nie recenzuje, ba! – nawet nie odnotowuje ani Michnik ani Sakiewicz, czyli nie wspomina o nich ani „Gazeta Wyborcza" ani sztandarowe media PiS-u. Chyba tylko jeden jest podobny Niciei polski pisarz – nazywa się Waldemar Łysiak.

Łysiak to twardy antykomunista. Tak, wiem, że Nicieja romansował z postkomunistami, był senatorem wybranym z listy SLD. W młodości działał w PRON, co złośliwcy rozbuchali w jego nocie biograficznej zawartej w Wikipedii. Jednak odpuszczam mu to, bo dla polskich Kresów i pamięci o nich zrobił 1000 razy więcej niż kilka autobusów prawilnych PiS-owskich historyków, publicystów i dziennikarzy. Dla nich bowiem Kresy zaczynają się za rogatkami Żoliborza, a kończą na linii Curzona, natomiast Nicieja wie, że za Bugiem zaczyna się polskość najbardziej żarliwa i najlepiej zahartowana.

Nicieja bywa niewygodny w swoich sądach, ale po przemyśleniu można mu przyznać rację. Na przykład dopomina się o to, żeby pamiętać, iż Władysław Gomułka miał też w swoim politycznym życiorysie pozytywne elementy – to dzięki niemy w 1956 r. doszło do tzw. drugiej repatriacji, w wyniku której do Polski wróciło ze Związku Sowieckiego kolejnych ćwierć miliona Polaków. Albo dopomina się o uznanie patriotyzmu i bohaterstwa żołnierzy armii Berlinga, których jedyną winą było to, że nie zdążyli do armii Andersa. Przy okazji ostro „przejeżdża się" po ignorancji Anny Applebaum-Sikorskiej.

Nicieja jest profesorem doktorem habilitowanym nauk historycznych, ale nie jest drętwym akademickim historykiem – jest wspaniałym popularyzatorem historii, opowiadaczem, gawędziarzem, narratorem, przewodnikiem. Co on pisze? Eseje-gawędy, teksty, które czyta się z przyjemnością, niemal jak powieść. Bo nie zamyka historii w liczbach i datach, patrzy na nią przez pryzmat ludzi, w każdym z tomów pokazuje postacie, które – to jego autorskie określenie – „wyrastały ponad próg przeciętności".

Jak zawsze Nicieja łączy historyczną opowieść z refleksją współczesną. Porównał stosunek do zabytków polskiej kultury na Białorusi i Ukrainie. – Białorusini z wielką pieczołowitością odbudowali zespół pałacowo zamkowy w Nieświeżu, a Ukraińcy pałac w Klewaniu rozbierają na cegły – mówił Nicieja pod czas jednego ze spotkań autorskich. – A my walczymy z Łukaszenką, a hołubimy Ukrainę. Ten sam wątek znalazł się w książce. Nicieja odnotowuje, że w 2011 r. nastąpiło załamanie stosunków pomiędzy Polską a Białorusią, w czym poważny udział miała kierowana przez Agnieszkę Romaszewską TV Biełsat finansowana przez polski rząd, a fatalną politykę wobec Białorusi solidarnie prowadzili ministrowie spraw zagranicznych Sikorski z PO i Czaputowicz z PiS.

Nicieja widzi Polskę jako całość, Nicieja widzi Polskę bez pamięci o Kresach jako okaleczoną i okradzioną. Ja Nicieję cenię, szanuję i czytam.

Krzysztof Masłoń „Do Rzeczy" z 28 IX 2026

Każdy kolejny tom „Kresowej Atlantydy" Stanisława Sławomira Niciei sprawia mi tę samą czytelniczą radość, zupełnie niezależnie od tego, czy w konkretnych sprawach podzielam zdanie Profesora czy – przeciwnie – oceny nasze tych czy innych wydarzeń całkowicie się różnią. Ale obaj postrzegamy tak samo Polskę bez pamięci o Kresach – jako okaleczoną i okradzioną, jak to celnie ujął Marcin Hałaś w swoim tekście o dziele życia autora „Kresowej Atlantydy", przypomnianym teraz w już 23. tomie tego wyjątkowego arcypolskiego cyklu.

Norman Davies w słynnej książce„Galicja"

Każdy, kto rozmyśla o minionych czasach, przyczynia się do walki z zapomnieniem. Stanisław Nicieja należy do szczególnej grupy strażników – grona ludzi najbardziej zasłużonych w dziele zachowania pamięci. Skromność nie pozwala mu mianować siebie pierwszym wśród nich, lecz wyraźnie wskazuje grupę osób i rodzin niezwykle oddanych temu zadaniu. Są wśród nich pisarze i historycy, malarze i fotografowie, kolekcjonerzy oraz bibliofile, wybitni intelektualiści i zwykli ludzie. (...) Wielotomowa Kresowa Atlantyda Stanisława Niciei, wydawana od 2012 roku, wyznacza wysokie standardy pod względem precyzji i obfitości barwnych szczegółów.

***

Promocja 23. tomu „Kresowej Atlantydy" odbędzie się 15 października br. w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Opolu, o godz. 17.00.

eprasa.pl b9c6e57b63

POLITYKA

Prof. Rafał Chwedoruk: Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców ciągle jest enigmą

– Problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała – mówi profesor Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska

Panie profesorze, Donald Tusk powiedział ostatnio tak: „Grzeczny już byłem, nie cofnę nogi". Co to stwierdzenie, Pana zdaniem, oznacza? Wojnę totalną z prezydentem?

Nie, raczej oznacza, że Donald Tusk jest świadomy tego, iż postawił wszystko na jedną kartę. Bynajmniej nie teraz, a wtedy, kiedy wracał do wąsko pojętej krajowej polityki. On zdaje sobie sprawę, że jedyną jego legitymizacją jako przywódcy Platformy i jako lidera całej opozycji jest to, że stanowi kontrapunkt względem Prawa i Sprawiedliwości i że posiada zdolności wygrywania wyborów z PiS-em. Rzecz jasna nie za każdym razem, bo nawet teraz bywa z tym różnie, ale na tle innych przywódców jest w tym najbardziej doświadczony. Zdaje też sobie sprawę z tego, że kiedy ten model legitymizacji zniknie, w zasadzie nie będzie nikomu do niczego potrzebny. Świetnie to obrazuje casus zapomnianej już dzisiaj Koalicji Europejskiej, która niegdyś wystartowała w wyborach do Parlamentu Europejskiego i łączyła Platformę, PSL i Lewicę. Ona osiągnęła wysoki wynik, ale bardzo wyraźnie przegrała z PiS-em. Na skutek tej porażki wielu wyborców, którzy wcześniej głosowali na Platformę, w kolejnej elekcji zagłosowało na Lewicę i ludowców. Wtedy właśnie, kiedy ten czynnik głosowania na największego z przeciwników PiS-u zniknął. Teraz Donald Tusk po przegranych wyborach prezydenckich – a głosów wskazujących na jego współodpowiedzialność za porażkę w drugiej turze było sporo – tym bardziej na swój sposób gra politycznie o wszystko. By móc dalej być przywódcą Platformy, musi przynajmniej konsolidować wokół siebie partię oraz najwierniejszą część jej elektoratu. A wśród tej najwierniejszej części istotny procent stanowią ci, którzy uważają rozliczenie niedawnej przeszłości za jeden z priorytetów polityki. Stąd od czasu do czasu Donald Tusk musi wykonywać takie gesty, które będą pokazywały, że jest najdalej idącym, bezkompromisowym przeciwnikiem PiS-u.

Tak, tylko w tej wypowiedzi było ewidentne nawiązanie do Karola Nawrockiego – było i o baseballu, i o kibicach.

Prawica jest w tej chwili personalizowana przez Karola Nawrockiego. Prawo i Sprawiedliwość, mimo sukcesu krakowskiego, bo wynik pana Drewnickiego to polityczny sukces, jest jednak pogrążone w strukturalnym kryzysie, ma najniższe notowania niemal w całej swojej historii, może poza pierwszymi wyborami. Jarosław Kaczyński nie jest politykiem, który rozpoczynałby swoją karierę albo był w jej apogeum. Wyraźnie pełni bardziej funkcję, rzekłbym, wewnątrzpartyjnego mobilizatora, aniżeli tego, kto ma potężną władzę i pełni rolę hegemona prawicy, jak to było do niedawna. Konfederacja jest bytem dosyć efemerycznym, mającym bardzo zróżnicowanych wyborców. To prawda, ma niezłe notowania, jednak zachowuje dystans względem PiS-u, a Grzegorz Braun to już zupełnie inna bajka. Natomiast Karol Nawrocki we wskaźnikach zaufania wciąż stoi wysoko. Poza tym osoba pana prezydenta jest osobą, w którą nie jest tak trudno uderzać. Nie wszystkie te polityczne uderzenia okazywały się być efektywne. Natomiast bagaż różnych życiowych doświadczeń, na tle Andrzeja Dudy na przykład, bardzo taką taktykę, jaką obrał Donald Tusk, ułatwia.

Na pewno część wyborców koalicji rządzącej chce rozliczeń. To jest dla nich sprawa ważna, dla niektórych być może nawet kluczowa. Czy to oznacza, że te rozliczenia przyspieszą na rok przed wyborami?

Słowo „przyspieszenie" robi w polskiej polityce zawrotną karierę od 1990 roku, kiedy użył go Lech Wałęsa, poparty przez olbrzymią część sfrustrowanych obywateli. Choć paradoksalnie to przyspieszenie miało oznaczać szybsze tempo wprowadzania ultraliberalnych reform. Tak na marginesie, żyjemy w cywilizacji, w której należy się spieszyć. Może dopiero generacja Zet to zmieni. A wracając do sedna problemu: żeby rozliczać w polityce, trzeba mieć polityczną siłę. Szczyt politycznej siły Donalda Tuska oraz koalicji rządzącej przypadał na pierwsze miesiące po efektownie wygranych wyborach. Rozliczenia miały miejsce w niektórych sferach, a w każdym razie na pewno daleko idące zmiany, w innych nie. Źródłem tego nie były zaniechania, brak woli, ale brak politycznej siły wynikający z różnych czynników.

Jakich?

Po pierwsze – ze skali poparcia dla głównych bloków politycznych. Po drugie dlatego, że zwycięstwo Karola Nawrockiego zmieniło nieco polską politykę. Po trzecie dlatego, że PSL nie kwapiło się – z różnych powodów, choćby po to, żeby nie zostać sam na sam z Donaldem Tuskiem, nie zatracić kontaktów na prawicy – do daleko idących rozliczeń. I wreszcie ważny był i jest także czynnik międzynarodowy, choćby w postaci Donalda Trumpa. On także ogranicza horyzont możliwej rozprawy z rządami Zjednoczonej Prawicy.

Ale jednak rozliczenia mamy: w zeszłym tygodniu zarzuty w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości wokół finansowania kampanii społecznej „Sprawiedliwe Sądy" przez Polską Fundację Narodową usłyszała Anna P., obecnie pracownica Kancelarii Prezydenta, i Piotr M., obecnie dziennikarz Republiki. Są rozliczenia związane z Funduszem Sprawiedliwości, z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych. Trochę tego jednak jest!

Nie mówię, że nie. Tyle tylko, że pamiętajmy, iż dla większości opinii publicznej polityka w dzisiejszym świecie, w dzisiejszej kulturze jest silnie spersonalizowana. I sytuacja, w której jakiś anonimowy polityk trzeciego rzędu jest w cieniu rozliczeń, nic nie znaczy.

Politycy z pierwszych rzędów też są rozliczeni, patrz: Zbigniew Ziobro.

Jego można od biedy uznać za polityka pierwszego planu, ale póki co, nic mu chyba nie jest. Żaden wyrok nie zapadł, żaden proces w zasadzie się nie toczy. Mateusz Morawiecki, Jarosław Kaczyński i wielu innych polityków jest wciąż czynnych zawodowo, żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za coś, co zarzucała im ówczesna opozycja, a dzisiaj koalicja rządząca. Te rozliczenia też są oczywiście pewnego rodzaju mitem. To jest, powiedziałbym, takie absurdalne przejęcie schematu myślowego prawicy z lat 90., domagającej się rozliczenia czasów Polski Ludowej, niepomnej kompletnie tego, jaki charakter miała w Polsce transformacja, jakie siły wewnętrzne i zewnętrzne były w nią zaangażowane. I później, kiedy SLD przestał odgrywać wiodącą rolę w polskiej polityce, a dwa odłamy prawicy – jeden bardziej liberalny, drugi bardziej konserwatywny – zostały sam na sam jako główne podmioty polskiej polityki, zaczęły ten schemat, dotyczący dużo poważniejszych kwestii i wydarzeń, nanosić na siebie nawzajem. To jest troszeczkę oderwane od rzeczywistości, pogłębia społeczne emocje. A przez osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy wśród afer były rzeczywiście poważne afery, jak i były takie, które są bardziej pochodną wyobraźni.

To znaczy?

Chociażby afera nazwana aferą Dwóch Wież. Chyba nawet najwytrwalsi przeciwnicy Jarosława Kaczyńskiego mieliby problem z uwierzeniem w to, że ów polityk epatujący dystansem wobec nowoczesności i prywatnego biznesu mógłby zostać kandydatem na czołowego dewelopera w centrum Warszawy. Spośród tych afer nie jest chyba przypadkiem, że to Fundusz Sprawiedliwości zaszedł najdalej w rozliczeniach, bo był najprostszy do tego, a ci, którzy znaleźli się w kręgu dyskusji, a niektórzy w kręgu podejrzeń, delikatnie rzecz ujmując cechowali się niebywałą wręcz beztroską w czasie sprawowania władzy. Ale, jak sądzę, jest to na mapie różnych afer bądź budzących wątpliwości opinii publicznej wydarzeń, zjawisk, procesów po roku 1989 taka afera rzędu średniego rzędu. Owszem, mowa w niej o dużych pieniądzach, ale to nie jest afera, która miała strategiczny wymiar. Spuentowałbym tak: Donald Tusk może kwestią rozliczeń utrwalić swoje przywództwo w partii, ma szansę utrzymać przywództwo w koalicji, natomiast to absolutnie nie wystarczy do ponownego zwycięstwa w wyborach.

Ewidentnie widać, że Donald Tusk chce też zrobić porządek w niektórych instytucjach państwa, że wspomnę o Trybunale Konstytucyjnym. Mówi się, że minister Żurek ma się wziąć za Prokuraturę Generalną. To się uda do wyborów, Pana zdaniem?

To nie ma tak naprawdę najmniejszego znaczenia. Każdy w Polsce, kto próbuje opierać strategię polityczną na kwestii wymiaru sprawiedliwości, bardzo na tym traci. Gdy Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy w 2015 roku, druga strona pod naciskiem środowisk pozaparlamentarnych obrała taką strategię i za chwilę nastąpiły złote lata PiS-u pod względem poparcia. I odwrotnie: PiS, kiedy utracił władzę w roku 2023, próbował przekonać opinię publiczną, że to on jest wytrwałym obrońcą wymiaru sprawiedliwości, praworządności i za chwilę rozpoczął się największy kryzys w dziejach tej partii. Myślę, że większość obywateli nie zauważy tak naprawdę, co się dzieje z Trybunałem Konstytucyjnym, który tak czy inaczej będzie sparaliżowany. Jedyna sprawa, która mogłaby mieć jakieś znaczenie wyborcze, gdyby plany ministra Żurka się ziściły, to sprawa praw kobiet, jeśli chodzi o aborcję. To kwestia, która wywołała poważne zainteresowanie i przyczyniła się niegdyś do utraty władzy przez PiS. Gdyby tu chciano wmontować Trybunał Konstytucyjny tylko w drugą stronę, tym razem liberalizując ustawodawstwo, to być może tak – to byłby dla wyborców jakiś argument. Oddelegowanie do TK ministra Berka sprawiało wrażenie pokazania żółtej kartki ministrowi Żurkowi i innym środowiskom zaangażowanym w kwestie wymiaru sprawiedliwości, jakby Donald Tusk chciał im powiedzieć, że niezbyt sobie z tym wszystkim radzą. Panuje chaos i powszechne przeświadczenie o niemocy. I być może nie jest dziełem przypadku, że dynamika wydarzeń stała się dużo większa po zapowiedziach Donalda Tuska dotyczących nominacji ministra Berka.

eprasa.pl b9c6e57b63

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Prezydent Karol Nawrocki

FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk

Afera Zondacrypto, bo cały czas widzimy jej kolejne odsłony, wpłynie na nastroje społeczne, na to, jak ludzie będą głosować?

Myślę, że w minimalnym stopniu, chyba że wyjdą na jaw takie rzeczy, które jeszcze do tej pory na jaw nie wyszły. Olbrzymia część z nas niezbyt rozumie mechanizmy takiej niegdysiejszej bazarowej gry w trzy karty, tyle tylko, że przeniesionej na poziom internetu i rynku finansowego. Nie zdaje sobie sprawy zresztą, jak dużym zagrożeniem jest „ta gra" dla wielu obywateli. Wszak to forma hazardu. Więc dla większości z nas nie jest to coś, czego doświadczalibyśmy na co dzień. Znaczenie dla systemu partyjnego to wszystko może mieć wtedy, jeśli okazałoby się, że w cieniu Zondacrypto widnieją nie tylko politycy PiS-u, bo PiS co miał stracić, to już stracił, ale gdyby pojawili się na przykład czołowi politycy Konfederacji. Gdyby część opinii publicznej, ta głosując na Konfederację, dostrzegła, że istnieje jakaś szara strefa między PiS-em a Konfederacją, że te partie nie są od siebie tak odległe, jak Konfederacja na co dzień manifestuje, to mogłoby rzeczywiście mieć pewne znaczenie. Jeśli nie, ta afera wpisze się w zjawiska, które powodują, że PiS będzie żył nadal, zapewne będzie drugą siłą w parlamencie, natomiast jego możliwości przyciągania nowych wyborców będą bardzo ograniczone na tle tego, co ta partia prezentowała niegdyś.

Ceny paliw jednak mogą mieć znaczenie. Tutaj prezydent pozostaje nieugięty. Natomiast mam wrażenie, że na tym otwartym konflikcie z rządem Karol Nawrocki jednak traci. W rankingach zaufania dogania go Radosław Sikorski, zaufanie do prezydenta spadło od czerwca o siedem punktów procentowych. Więc to nie jest tak, że prezydent z tej wojny z rządem nie wychodzi trochę poobijany.

Do rankingów zaufania nie przykładałbym większej wagi. Bo tak to być może prezydentem byłby od dawna Ryszard Kalisz, który niegdyś brylował w tych rankingach, a Jarosław Kaczyński w szczycie swojej władzy bywał w nich nisko notowany. Nie sądzę, żeby konflikt z rządem sam w sobie wpływał na pozycję obecnego prezydenta. Przynajmniej na razie.

Dlaczego?

Dlatego że trwa swoisty miesiąc miodowy z udziałem prezydenta i istotnej części opinii publicznej. Takie miesiące w polityce oczywiście nie są wieczne. Wcześniej czy później to będzie musiało się zmienić. Zwłaszcza jeśli rządzący - kwestia paliw z tym się wiąże – będą stawiali głowę państwa przed koniecznością podejmowania decyzji, które nie wszystkim będą się podobały, które będą przeciwstawiały mu duże grupy wyborców, także jego wyborców. I kwesta ceny paliw jest jedną z takich sytuacji. Oczywiście wcześniej być może ustawa łańcuchowa, chociaż to dużo bardziej niszowy temat, była tematem, w którym każda decyzja podjęta przez Karola Nawrockiego była nacechowana ryzykiem. Więc konflikt z rządem sam w sobie niekoniecznie, ponieważ notowania rządu są bardzo niskie, natomiast długofalowe skutki niektórych sporów tak – mogą prezydentowi zaszkodzić. Pamiętajmy, że Karol Nawrocki dla istotnej części wyborców jest enigmą. Jest kimś, na kogo zagłosowali, bo nie chcieli, żeby druga strona wygrała wybory. Natomiast problem polityków, którzy zrobili gwałtowne kariery, jak Paweł Kukiz, jak Szymon Hołownia, jak Ryszard Petru, jak Karol Nawrocki polega na tym, że ich problemy zaczynają się wtedy, kiedy mija zgiełk kampanii wyborczej i opinia publiczna zaczyna się przyglądać, na kogo w zasadzie zagłosowała. Wtedy bardzo często odkrywane są dystanse między poglądami dużych grup wyborców a danym politykiem, czy też zdumienie stylem uprawiania przez niego polityki. Więc z całą pewnością notowania Karola Nawrockiego nie będą szły w górę. Wcześniej czy później rozpocznie się mniejszy czy większy ich spadek. Natomiast to, co utrzymuje tego polityka w różnym stopniu na czele rankingów, to jedno wydarzenie, to znaczy kwestia odebrania orderu Zełenskiemu. Tu minister Sikorski i reszta przespali moment eskalacji konfliktu i doprowadzili do tego, że Karol Nawrocki znalazł się na chwilę po tej samej stronie, po której była większość wyborców, także wyborców obozu rządzącego. To mu dało dodatkowy kapitał i opóźnia nieuchronne spadki popularności obecnej głowy państwa.

Myśli Pan, że Karol Nawrocki będzie teraz tracił w sondażach badających popularność i zaufanie do polityków?

Myślę, że to będzie wszystko ewoluowało. Samo zaufanie nie ma kompletnie żadnego znaczenia. Bronisław Komorowski niemal do momentu porażki w wyborach miał wysokie notowania zaufania. Istotne będzie co innego, mianowicie poziomy poparcia dla prawicowych partii, perspektywa ich zwycięstwa w wyborach i możliwość docierania nie tylko do wyborców PiS-u, bo ci w dużo mniej licznej liczbie niż niegdyś tak czy tak w ostatecznej instancji poprą Nawrockiego, natomiast bardzo różni wyborcy Konfederacji już niekoniecznie.

Ta wojna między rządem a prezydentem w ciągu tego najbliższego roku do wyborów będzie się nasilać?

W oczywisty sposób. Mówiąc krótko: prawica będzie się chowała za plecami prezydenta. Szczególnie PiS, zdając sobie sprawę z własnych ograniczeń. Z kolei rządzący wiedzą, że żaden inny polityk prawicy nie jest jej symbolem, jak Karol Nawrocki. Nawrocki inaczej niż wspomniany Duda, inaczej niż Morawiecki w roli premiera jest politykiem wyrazistym, politykiem o zupełnie innym stylu uprawiania polityki. No i co tu dużo mówić, politykiem bardziej kontrowersyjnym. I stąd trudno byłoby zmarnować ze strony koalicji rządzącej taką okazję i w niego nie uderzać.

Jak Pan myśli, co w ostatecznym rachunku zadecyduje o decyzjach wyborców niezdecydowanych? Bo to oni przesądzą o wyniku wyborów.

Ceny paliw przekładają się na ceny bardzo wielu produktów i towarów. W niektórych przypadkach w sposób szybki, bezpośredni, w innych pośrednio i w dłuższym horyzoncie czasowym. To świetnie widać w Stanach Zjednoczonych. Polska sama nie jest producentem, wydobywcą ropy, żeby nas mogła przed tym wszystkim, co dzieje się na światowych rynkach, uchronić. Rządzących czekają trudne decyzje z tym związane. Jeśli chcą mieć szansę na zwycięstwo w wyborach, muszą dbać o to, aby koszty życia codziennego ze względu na paliwa, ale także na inne aspekty, nie były coraz wyższe. Jak spojrzymy sobie nawet na ten Kraków, należy pamiętać, że nie można go przekładać prosto na ogólnokrajową politykę, bo tam jest zmienna w postaci Łukasza Gibały, która nie wystąpi w ogólnokrajowej polityce, poza tym Kraków nigdy nie był reprezentatywny dla wyników ogólnopolskich. Ale jedna rzecz zwraca uwagę. Otóż cała sprawa zaczęła się od strefy czystego transportu, która dla części mieszkańców, szczególnie obrzeżnych dzielnic, oznaczała ograniczenie komfortu poruszania się po mieście, a co za tym idzie podniesienie kosztów. To jest, powiedziałbym, małe wydarzenie, ale ono może urosnąć do rangi symbolu. Rząd stara się robić wiele, by zabezpieczać poziom życia kluczowych dla niego grup elektoralnych – świadczy o tym choćby reforma podatkowa korzystna dla obywateli i obywatelek o średnich dochodach. To pokazuje, że dostrzeżono taką konieczność. Ale tu chodzi przede wszystkim o to, by ograniczyć możliwość mobilizacji przeciwko rządzącym. A taka możliwość pojawia się wtedy, kiedy niezadowolenie ma dość szeroki charakter, kiedy powstają inne niż symboliczne poziomy niezadowolenia z rządzących, a zaburzenia poziomu życia codziennego w wymiarze materialnym czymś takim byłyby z całą pewnością.

Czyli najważniejsza dla wyborców jest jakość codziennego życia, tak?

To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Oczywiście zdarzają się elekcje, w których pojawia się temat nagle bądź nie nagle, zakłócający ten prosty obraz, ale bez ogólnej frustracji z tym związanych bardzo trudno byłoby wyzwolić opozycji tak masowe zainteresowanie wyborców. Świetnie pokazała to kwestia wieku emerytalnego niegdyś, gdzie bez tego czynnika Platforma z całą pewnością nie oddałaby wówczas władzy. Straciła nawet na rzecz PiS-u mnóstwo wyborców. Obrosła negatywnymi stereotypami. I z kolei PiS, jak tracił władzę w ostatniej dekadzie – mało kto dzisiaj pamięta, jak toczyła się przez długi czas dyskusja o inflacji, która miała swoje bardzo różnorodne źródła, i zewnętrzne i wewnętrzne. Wysoka inflacja z całą pewnością nie pomogła PiS-owi. Więc tak – stabilność życia codziennego odgrywa bardzo ważną, nawet kluczową, rolę dla wyborców.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Rafał Chwedoruk

Politolog Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w polityce historycznej, ruchach społecznych, ekstremizmach politycznych. Autor wielu książek, m.in. „Polityka historyczna", „Socjaliści z Solidarności w latach 1989-1993".

eprasa.pl b9c6e57b63

LUDZIE

Da się trafić do celu z ponad jednego kilometra? Przemyślanin to potrafi

Karabin oparty na dwójnogu, z tyłu poduszka, przy oku luneta. Tarcza jest daleko, bardzo daleko. Dla laika to tylko niewielki punkt na końcu ogromnego poligonu. Dla Tomasza Jastrząbka to cel, do którego trzeba dopasować wszystko: odległość, wiatr, temperaturę, ustawienie karabinu, pozycję ciała i oddech.

FOT. ARCHIWUM

Sam strzał jest końcem skomplikowanego procesu przygotowań

Norbert Ziętal

Jeden błąd może sprawić, że pocisk minie cel o kilka, a przy niektórych warunkach nawet kilkanaście centymetrów. Przy dystansie ponad kilometra każdy metr ma znaczenie.

Tomasz Jastrząbek z Przemyśla od kilku lat należy do czołówki zawodników strzelectwa długodystansowego. Startuje między innymi na 300, 600 i 800 metrów, a podejmuje się również strzelania na dystansach przekraczających kilometr. Z ostatnich mistrzostw Europy w Drawsku Pomorskim przywiózł cztery medale: złoty, srebrny i dwa brązowe.

Zaczęło się od wiatrówki

Pierwszy kontakt z bronią miał jeszcze jako dziecko. – U mnie w domu cały czas było strzelanie. Mój tato miał wiatrówkę, jeździł na zawody. Ja już od małego miałem kontakt z bronią i tak zacząłem – wspomina.

Później pojechał na strzelnicę. Musiał pożyczyć karabin, bo jeszcze nie miał swojego. Szybko okazało się, że nawet z cudzej broni potrafi osiągać dobre wyniki. Z czasem kupił własną. Zaczął poznawać sprzęt, ustawienia i wszystkie szczegóły, które w przyszłości miały decydować o wyniku. – Wszystko robiłem sam. Dobór sprzętu, ustawienia karabinu, lunety – mówi.

Na pierwsze poważniejsze zawody pojechał do Skarżyska-Kamiennej. Podczas treningu organizator zauważył, że nowy zawodnik radzi sobie całkiem dobrze. Zaproponował mu start w mistrzostwach Polski. Pan Tomasz nie miał jeszcze dużego doświadczenia, ale spróbował. Efekt? Drugie miejsce. To był dopiero początek. W 2021 roku pojechał na mistrzostwa Europy do Drawska Pomorskiego. Był to jego debiut w tej imprezie. – Pierwszy raz pojechałem na mistrzostwa Europy, a wygrałem cały turniej i przywiozłem złoto. To było coś niesamowitego – wspomina.

Od tamtej pory regularnie pojawia się na najważniejszych zawodach. Na jego koncie jest ponad 30 medali mistrzostw Polski, Europy i dużych zawodów międzynarodowych.

Nie wystarczy wycelować

Z boku strzelectwo długodystansowe może wyglądać jak sport, w którym liczy się przede wszystkim celność. Jednak sam strzał jest dopiero końcem całego, skomplikowanego procesu. Najpierw trzeba znać dokładną odległość, ocenić warunki i odpowiednio ustawić poprawki. Problem w tym, że na dużym poligonie warunki przy stanowisku strzeleckim mogą być zupełnie inne niż kilkaset metrów dalej. Podstawowe konkurencje rozgrywane są na 300, 600 i 800 metrów. Są też dystanse przekraczające kilometr. Podczas tegorocznych zawodów pan Tomasz strzelał na 1057 metrów. – Zawody na strzelnicy i na dużym poligonie to dwie różne konkurencje. Na strzelnicy wszystko można przewiedzieć, a poligon to duży obszar, tam wiatr ma się gdzie rozpędzić – tłumaczy.

Właśnie wiatr jest jednym z największych przeciwników każdego zawodnika. Przy krótkim dystansie jego wpływ można czasem zlekceważyć. Przy 800 czy 1000 metrach nie ma już takiej możliwości. Powietrze pomiędzy strzelcem a tarczą może zachowywać się różnie na kolejnych odcinkach toru lotu pocisku. Zawodnik musi przewidzieć, jak te zmiany wpłyną na strzał. Najpierw trzeba więc zmierzyć rzeczywistą odległość. Nie robi się tego „na oko". Tomasz, podobnie jak inni zawodnicy, korzysta z dalmierza. – Każdy metr jest ważny. Niewielka pomyłka, a kula trafi w zupełnie w inne miejsce – wyjaśnia.

W obliczeniach pomagają kalkulatory balistyczne. Ten sprzęt pozwala szybko przeliczyć potrzebne poprawki, ale nie rozwiązuje wszystkich problemów. Na dużym poligonie pogoda potrafi zmienić się szybciej, niż zawodnik odda kolejne strzały. Dlatego doświadczeni strzelcy obserwują nie tylko urządzenia. Patrzą także na powietrze. Praktyka jest o wiele ważniejsza niż najlepsze urządzenia.

Wiatr widać przez lunetę

Przemyślanin mówi o mirażu. Przez lunetę można zobaczyć charakterystyczny ruch ogrzanego powietrza nad ziemią. Dla początkującego strzelca może być niemal niezauważalny. Dla doświadczonego zawodnika staje się kolejną wskazówką dotyczącą siły i kierunku wiatru. – Jak się zobaczy przez lunetę, to widać, pod jakim kątem wiatr to gorące powietrze przesuwa – tłumaczy.

Z czasem można nauczyć się rozpoznawać różnice. Inaczej wygląda miraż przy słabym wietrze, inaczej przy mocniejszym. Właśnie dlatego w tej dyscyplinie trudno zastąpić doświadczenie samym sprzętem. Można kupić dobry karabin, lunetę, dalmierz i kalkulator balistyczny. Nie można jednak kupić lat spędzonych na obserwowaniu zachowania pocisku w różnych warunkach.

Na stanowisku zawodnik leży. Karabin z przodu oparty jest na dwójnogu, z tyłu na specjalnej poduszce. Pozycja musi być stabilna, ale jednocześnie pozwalać na sprawne przechodzenie pomiędzy kolejnymi dystansami.

W klasie Semi-Auto Open, w której startuje Tomasz, trójbój obejmuje 300, 600 i 800 metrów. Na każdym dystansie trzeba oddać dziesięć strzałów. Na wszystko jest 18 minut.

– Osiemnaście minut jest na trzy dystanse. Na 300 metrów dziesięć strzałów, na 600 metrów dziesięć i na 800 następnych dziesięć. Razem z przeładowaniem, z przeliczeniem, z zobaczeniem tego wiatru, ze wszystkim trzeba się zmieścić w osiemnaście minut – wylicza pan Tomasz.

Podczas zawodów w Drawsku Pomorskim było jeszcze trudniej. Ze względu na fatalne warunki pogodowe czas skrócono do 15 minut. – To był wyścig z czasem – mówi.

W kwadrans trzeba zmienić dystans, obserwować wiatr, przeładować broń, oddać strzały i pilnować wyniku. Nie ma miejsca na długą przerwę. Z drugiej strony pośpiech również może kosztować punkty.

W tej dyscyplinie znaczenie ma także ułożenie ciała. Przemyślanin nie zatrzymuje całkowicie oddechu. Najlepiej strzela mu się na półoddechu, ponieważ przy całkowitym wypuszczeniu powietrza po pewnym czasie zaczyna odczuwać dyskomfort.

Jeszcze jeden szczegół. Policzek musi być stabilnie oparty o kolbę. – Jak się brodą dotyka karabinu czy policzkiem, to musi być oparty. Ja przynajmniej tak robię o kość policzkową. Jeżeli ktoś tego nie zrobi, to widać nawet na lunecie puls – mówi.

Strzelanie długodystansowe to niezwykle precyzyjny sport. Zawodnik leży nieruchomo, a przez lunetę może zobaczyć nawet delikatne drgania wynikające z własnego pulsu. Nie ma tu miejsca na przypadkowe ruchy.

Karabin też trzeba znać

Pan Tomasz używa dwóch karabinów, ponieważ startuje w dwóch klasach sprzętowych. Jeden to amerykański Lancer L30 kalibru 6,5 Creedmoor. Kupił go w 2018 roku i od tego czasu praktycznie niczego w nim nie zmieniał.

Drugi został zbudowany specjalnie według jego założeń, z wybranymi przez niego komponentami. – Długość lufy, skręt, długość lufy. Każdy element dostosowałem pod siebie – opowiada. W klasie Standard używa karabinu o kalibrze 308 Winchester, którego masa wraz z wyposażeniem musi mieścić się w limicie określonym w regulaminie. Ważną częścią wyposażenia są lunety. Pan Tomasz korzysta ze sprzętu firmy Schmidt & Bender, ale wśród zawodników popularne są także inne specjalistyczne marki. Nie ma jednak jednego celownika, który pasowałby każdemu. – Każdy ma inne oko. Musi popatrzeć sobie przez szkło i wybrać najlepsze – mówi.

Czy snajper musi mieć sokole oko? To największy mit, bo okazuje się, że nie. Pan Tomasz ma wadę wzroku, ale odpowiednie ustawienie optyki pozwala mu widzieć obraz wystarczająco wyraźnie. Współczesne lunety umożliwiają dopasowanie dioptrii do konkretnego oka.

W historii wyczynowego sportowca najbardziej zaskakuje być może to, że pan Tomasz nie trenuje regularnie tak często, jak można by się spodziewać. Powód jest prosty. Prowadzenie firmy i codzienne obowiązki sprawiają, że na częste wyjazdy na strzelnicę zwyczajnie brakuje mu czasu. Kilka lat temu trenował więcej. Wtedy przekonał się również, że przesada może przynieść odwrotny skutek. – Kilka lat temu miałem tak po prostu, że trenowałem i się przetrenowałem. To jest dla mnie gorsze niż nietrenowanie – mówi.

Tegoroczne mistrzostwa Europy przyniosły jeszcze jedną historię. Tuż przed zawodami zepsuł mu się karabin. Udało się go naprawić, ale Tomasz nie zdążył już oddać ani jednego strzału. Na zawody pojechał bez treningu, bez „rozstrzelania". Wrócił z... czterema medalami. Nie oznacza to, że trening jest w tym sporcie niepotrzebny. Tomasz uważa jednak, że oprócz pracy i doświadczenia potrzebne są również określone predyspozycje. – Można powiedzieć, że wytrenować można do pewnego stopnia. Ale później to już jednak trzeba mieć tak, że to się mówi: albo się ma to coś, albo nie ma – twierdzi .

Mundurowi i pasjonaci

Na zawodach spotykają się przedstawiciele różnych środowisk. Jest sporo policjantów i żołnierzy, ale są również cywile, sportowcy i osoby, które po prostu znalazły w strzelectwie swoją pasję. Pan Tomasz przyznaje, że bez niej trudno byłoby osiągać dobre wyniki. Ten sport wymaga ciągłego szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego jeden strzał był lepszy od drugiego i co sprawiło, że pocisk znalazł się akurat w tym miejscu tarczy. – Kto ma pasję, po prostu bardziej się tym interesuje, bardziej docieka. I przez to podwyższa swoje umiejętności – mówi.

Sam nie jeździ na wszystkie możliwe zawody. Wybiera przede wszystkim najważniejsze – mistrzostwa Polski, Europy oraz duże imprezy międzynarodowe. Jego dorobek to już ponad 30 medali.

Strzelectwo w Polsce w ostatnich latach wyraźnie zyskało na popularności. Dane Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego pokazują wzrost liczby licencjonowanych zawodników i klubów, a coraz więcej osób pojawia się również na strzelnicach.

Pan Tomasz zauważył tę zmianę także w swoim najbliższym otoczeniu. Jak mówi, przed rosyjską agresją na Ukrainę zdarzali się znajomi, którzy pytali go, po co właściwie posiada broń i dlaczego interesuje się strzelectwem. Po wybuchu wojny pytania często były już inne. – Odkąd wybuchła wojna, to już zaczęli do mnie dzwonić, jak wyrobić sobie pozwolenie, co to trzeba zrobić – opowiada.

Jego zdaniem większe zainteresowanie bronią powinno oznaczać również większą wiedzę na temat bezpieczeństwa. – Broń to nie jest zabawka. To jest narzędzie od początku wymyślone do zabijania. Nie ma się co oszukiwać – podkreśla.

©℗

eprasa.pl b9c6e57b63

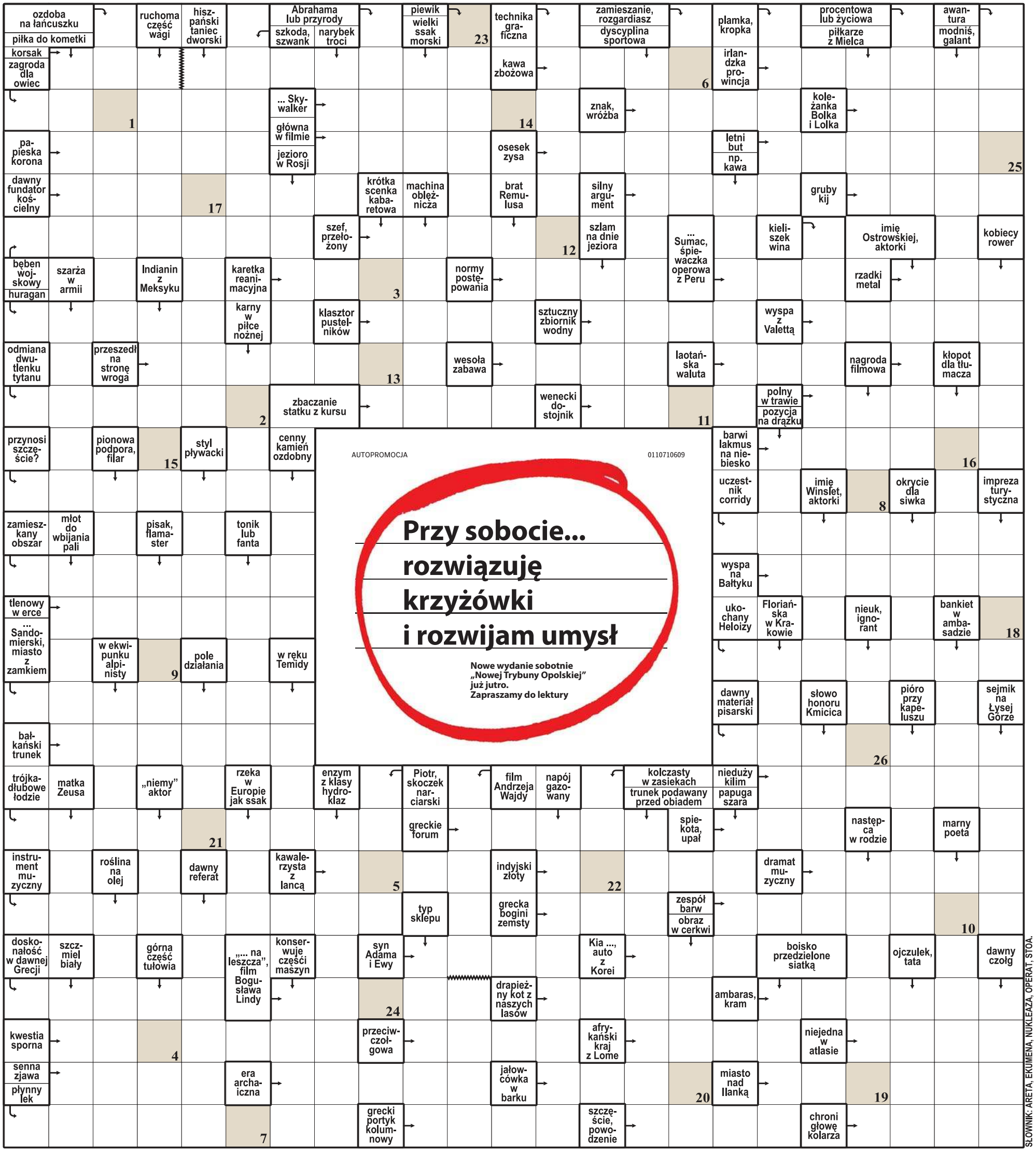

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: aforyzm Andrzeja Majewskiego.

ROZWIĄZANIE: SZKOŁA UCZY, ŻYCIE DAJE NAUCZKI.

eprasa.pl b9c6e57b63

Krzyżówka panoramiczna

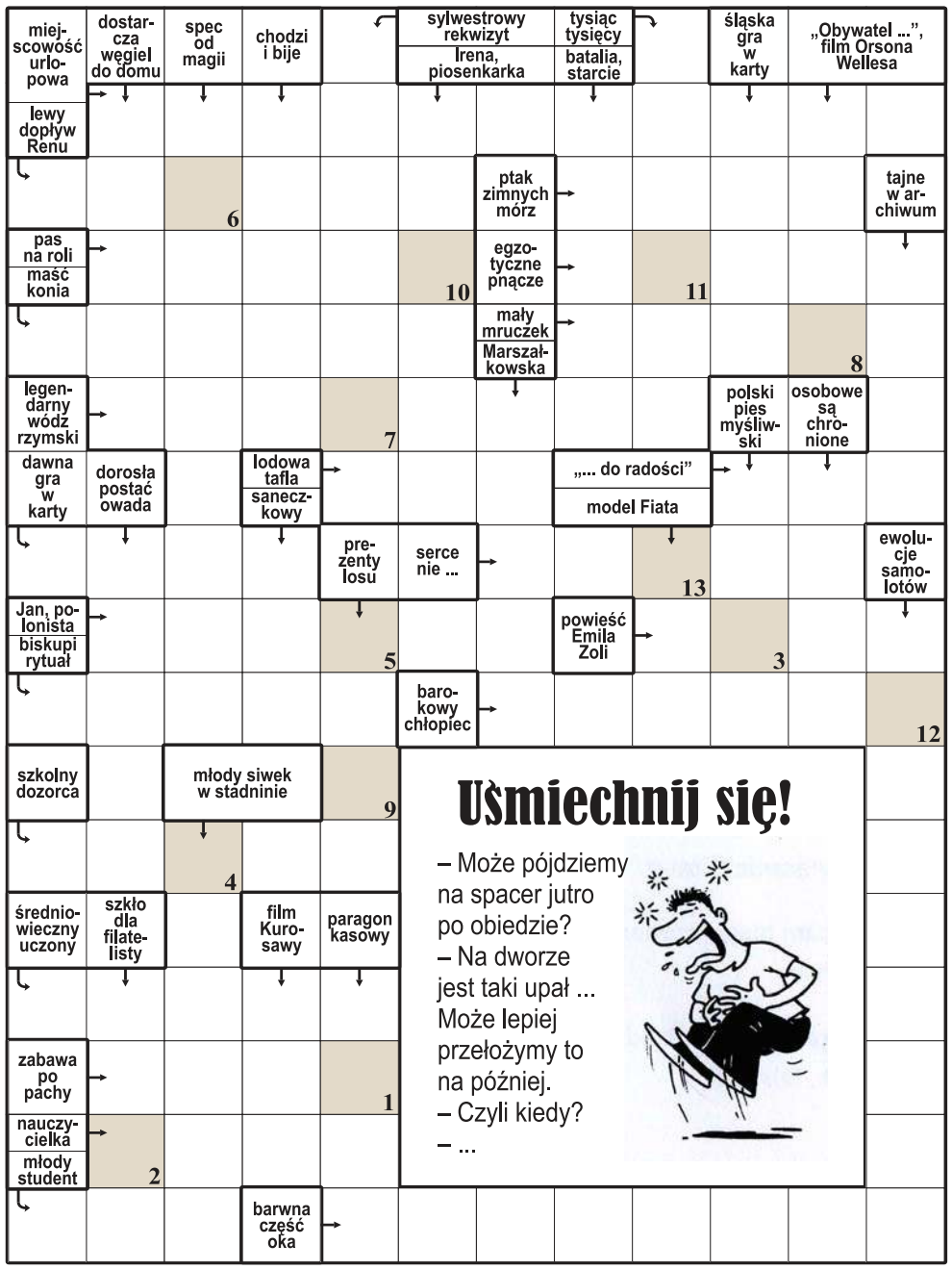

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

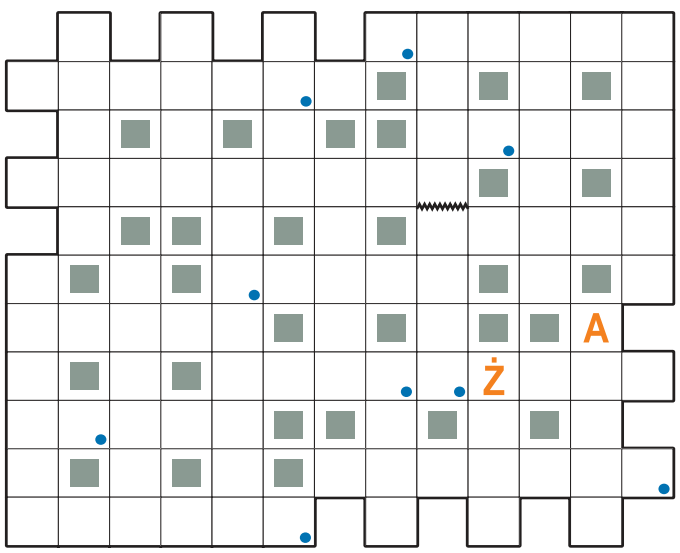

A) europejska stolica z Akropolem (5).
B) spadek notowań na giełdzie (5).
C) chrześcijański demokrata (6).
D) sfilmowana powieść Franka Herberta z Timothéem Chalametem (5).
E) dawny środek do narkozy (4).
F) Katarzyna, polska aktorka filmowa (6).
G) mały nietoperz o bardzo dużych uszach (5).
H) graniczy z Dominikaną (5).
I) część dwuizbowego parlamentu brytyjskiego (4,4).
J) gałęzie lub drewno jodły (7).
K) twórca uznanych dzieł (6).
L) własny kąt , dach nad głową (5).
Ł) kuzynka norki z giętkim ciałem (6).
M) biega najdłuższe dystanse (9).
N) urzędowe polecenie (5).
O) wyraz bezstronności Temidy (6).
P) krzyżówka wśród zbóż (9).
R) ukazuje się raz na cztery kwartały (7).
S) wykrywa obiekty pod wodą (5).
T) kwiaty, symbol Holandii (8).
U) część końskiego rzędu (4).
W) im starsze, tym lepsze (4).
Z) niezły z niego ananas (6).
Ż) muzyczne talerze, czynele (4).

Krzyżówka z hasłem

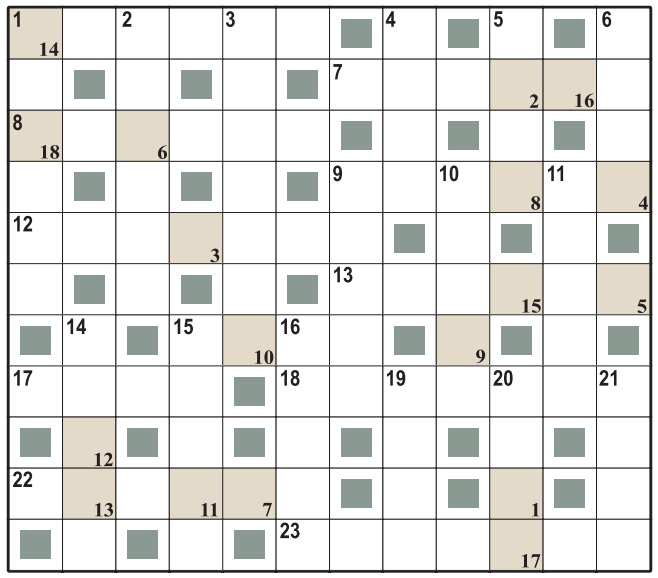

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) część spadochronu,
8) błyszcząca tkanina,
9) zalety charakteru,
12) krawędź drogi,
13) „Szansa na ..." w TVP,
15) autentyczne zdarzenie,
17) ... von Bismarck,
18) oślepienie światłem,
22) Robert, artysta kabaretowy,
23) pocisk z siekańcami.

Pionowo:
1) masywne drzewo liściaste,
2) tenisowe zagranie,
3) specyficzny styl artysty,
4) część końskiego rzędu,
5) stolica Norwegii,
6) niewygodne łóżko,
9) rzymska Hestia,
10) opera Delibesa,
11) „Purpurowe ...", kryminał,
14) dziwoląg, monstrum,
15) mamona, kasa,
16) Nauru lub Andora,
19) krewniak bizona,
20) pole działania,
21) rodzinne miasto Heraklita.

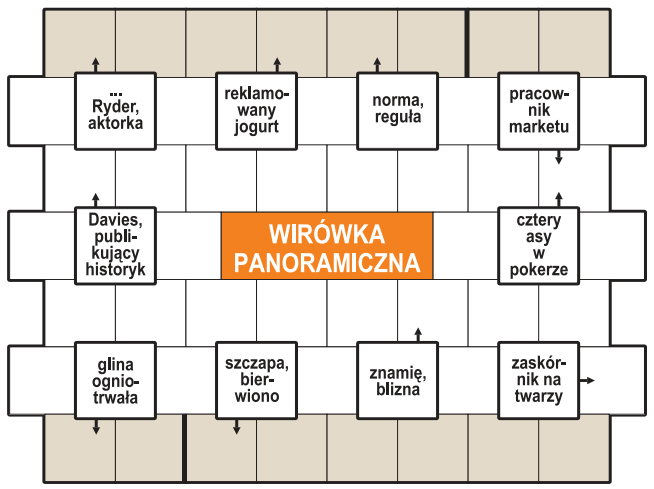

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek

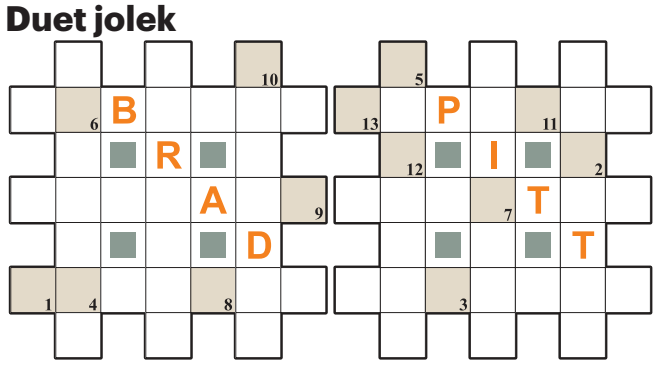

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– kuchenny stołek
– rzadkie, niezwykłe zjawisko, osobliwość
– kołem się toczy
– krzewiciel postępu
– Bill, były prezydent USA
– rozrusznik w aucie
– przyprawa kuchenna
– odległość do przebycia
– następca w rodzie
– starogrecki piechur zbrojny
– muzyka Williego Nelsona
– rzeczne zakole

Logogryf

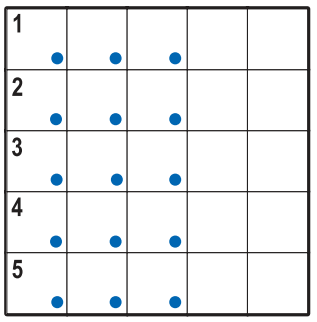

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści historycznej.
1) otwierane w banku lub zakładane na serwerze,
2) najstarsze narzędzie do orki,
3) czasem na śmierć i życie,
4) ziemia nadana wasalowi,
5) osoba pochodząca z tej samej okolicy.

Szyfr

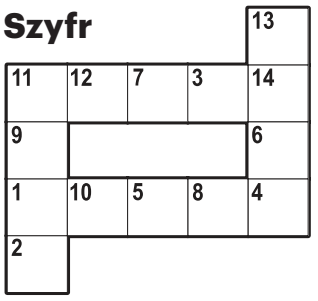

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.
Poziomo:
11) lądowy znak nawigacyjny,
1) model Opla.
Pionowo:
13) część spłaty kredytu,
11) gród Kozaków zaporoskich.

Krzyżówka

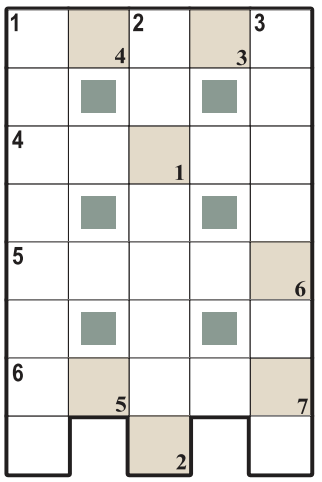

Litery z pól od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) długotrwały brak deszczu,
4) rząd lamp w teatrze,
5) nieszczęsna żona Amfiona,
6) przyrządzany w shakerze.
Pionowo:
1, 2, 3) formy muzyczne.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... w październiku; **krzyżówka A-Ż:** zieleniak; **krzyżówka z hasłem:** Wszystko ma swój czas; **wirówka panoramiczna:** Wiedza jest potęgą; **duet jolek:** "Pan i Pani Smith"; **logogryf:** "Konrad Wallenrod"; **szyfr:** "Czwarta siostra"; **krzyżówka:** mazurek.

eprasa.pl b9c6e57b63

REKLAMA
0010981938

Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!
Zapraszamy do współpracy!
gratka nto nto.pl naszemiasto.
e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978

AUTOPROMOCJA

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Wtorek się liczy

Kup dziennik ze Strefą Biznesu

nto.pl

REKLAMA
0011587073

KAMET
TECHNICZNA OBSŁUGA PRZEMYSŁU
www.kamet.info

SZUKAMY PRACOWNIKA!
DOŁĄCZ DO NASZEGO ZESPOŁU I TWÓRZ Z NAMI PRECYZYJNE ROZWIĄZANIA

PRZYJMĘ PRACOWNIKA NA STANOWISKO TOKARZ / FREZER

PRECYZJA TO NASZA PASJA, JAKOŚĆ TO NASZ STANDARD!

PRACA GŁÓWNIE PRZY PROJEKTACH JEDNOSTKOWYCH _ PROTOTYPOWYCH.
WYMAGANIA: UMIEJĘTNOŚĆ OBSŁUGI MASZYN KONWENCJONALNYCH.
PRACA GŁÓWNIE W SYSTEMIE PIERWSZO ZMIANOWYM.

OCZEKUJEMY:
- DOŚWIADCZENIA NA PODOBNYM STANOWISKU
- ZAANGAŻOWANIA I SUMIENNOŚCI
- CHĘCI DO PRACY W ZESPOLE
- UMIEJĘTNOŚCI CZYTANIA RYSUNKU TECHNICZNEGO (MILE WIDZIANE)

OFERUJEMY:
- STABILNE ZATRUDNIENIE NA PODSTAWIE UMOWY
- ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE I PREMIE
- PRACĘ PRZY CIEKAWYCH PROJEKTACH W CAŁEJ POLSCE
- PRZYJAZNĄ ATMOSFERĘ I WSPARCIE DOŚWIADCZONEGO ZESPOŁU
- MOŻLIWOŚĆ ROZWOJU I PODNOSZENIA KWALIFIKACJI

NOWOCZESNY PARK MASZYNOWY | BEZPIECZNE WARUNKI PRACY | PARTNERSKIE PODEJŚCIE DO PRACOWNIKA

SIEDZIBA FIRMY: Rożniątów 47-100 ul. Wolności 45A | 505 871 988 | biuro@kamet.info | www.kamet.info

DOŁĄCZ DO NAS I ROZWIJAJ SIĘ Z NAMI!

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ pracownika do obsługi suszarni zbożowej, traktorzystę, praca sezonowa, zmianowa, bdb. warunki finansowe Korfantów Tel. 516 098 890

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Poznajmy się

BEZDZIETNY poślubi tylko bezdzietną, bez nałogów Panią z miłością od 55 - 90 lat, może mieć duże wady, być malutka: 11509435

PROMOCJA
0011004816

Zapraszamy do rubryki poznajmy się

Ogłoszenia w formie płatnej do rubryki Poznajmy się są przyjmowane wyłącznie w Biurach Reklamy NTO.

Koszt zamieszczenia ogłoszenia w jednym wydaniu wyniesie 12,30 zł (10 zł + VAT 23%).

Koszt dodania zdjęcia to 6,15 zł (5 zł + VAT 23%).

List z odpowiedzią na ofertę należy przekazać do Biura Reklamy NTO w Opolu, ul. Powstańców Śl. 9.

Do każdej odpowiedzi należy dołączyć znaczek o wartości 3,30 zł (nie naklejać) oraz bon z podanym numerem widniejącym w gazecie pod ofertą, na którą Państwo odpowiadacie.

Listy bez naszych bonów oraz bez dołączonych znaczków pocztowych nie będą wysyłane adresatom.

Honorujemy tylko oryginalne bony.

REKLAMA
0010991900

AKTUALNE INFORMACJE Z REGIONU
• ZNAJDŹ NAS
• POLUB
• KOMENTUJ
nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA
www.facebook.com/ntopl

AUTOPROMOCJA

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Dzień dobry w poniedziałek

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

nto.pl

eprasa.pl b9c6e57b63

REKLAMA 0010981956

reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany • ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692
Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

MATERIAŁ INFORMACYJNY GMINY BRZEG

Burmistrz Brzegu informuje,

że dnia 22.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony

do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowego dzierżawcy:

- gruntu o powierzchni 10,00 m² położonego przy ul. Filozofów z przeznaczeniem na ogródek warzywny.

Do oddania w najem na rzecz dotychczasowego najemcy:

- gruntu o powierzchni 12,00 m² położonego przy ul. Rybackiej zabudowanego komórką o powierzchni 12,00 m².

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 18,36 m² położonego przy ul. Grobli zabudowanego komórką o powierzchni 18,36 m².

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia od dnia 22.09.2026 r. do dnia 13.10.2026 r.

Burmistrz Brzegu informuje,

że dnia 28.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony:

do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 85,00 m² położonego przy ul. Oławskiej z przeznaczeniem na ogródek warzywny
- gruntu o powierzchni 46,00 m² położonego przy ul. Chrobrego zabudowanego obiektem handlowym
- gruntu o powierzchni 156,20 m² położonego przy ul. Trzech Kotwic z przeznaczeniem na zieleń przydomową

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- gruntu o powierzchni 11,44 m² położonego przy ul. Trzech Kotwic zabudowanego komórką

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:
Termin wywieszenia od dnia 28.09.2026 r. do dnia 19.10.2026 r.

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o IV ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 2 położonego w Brzegu przy ul. Staromiejskiej 3.

Oznaczenie nieruchomości według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Nieruchomość lokalowa - obejmująca lokal mieszkalny nr 2. Nieruchomości gruntowa - obejmująca prawo własności, położonej w Brzegu przy ul. Staromiejskiej 3, działki nr 170/1 o pow. 0,0216 ha, arkusz mapy 4, obręb 160101_1.1102 Centrum, zabudowanej budynkiem mieszkalnym nr NEB 1174_BUD zawierającym między innymi lokal mieszkalny nr 2.
Opis nieruchomości	Lokal mieszkalny nr 2 przy ulicy Staromiejskiej 3 składający się z 1 pokoju, kuchni, łazienki z w.c. i przedpokoju o łącznej powierzchni użytkowej 35,60 m² i pomieszczenia przynależnego - piwnicy o powierzchni 6,00 m², położony na I piętrze budynku mieszkalno-usługowego, wielorodzinnego, pięciokondygnacyjnego, podpiwniczonego, wykonanego w technologii tradycyjnej z dachem płaskim krytym papą, wybudowanego w 1961 roku. Lokal wyposażony w instalacje: elektryczną, wodną, kanalizacyjną, gazową, ogrzewanie – z sieci miejskiej, ciepła woda – terma gazowa. Do lokalu przynależy udział w nieruchomości wspólnej w wysokości 49/1000 części. Lokal wymaga remontu. Lokal mieszkalny posiada świadectwo charakterystyki energetycznej.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 28 marca 2019 r. uchwałą nr VII/85/19 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem F5.MW-U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej - Park Kulturowy „Książęce Miasto Brzeg" - stanowisko archeologiczne wpisane do rejestru zabytków - układ urbanistyczny starego miasta wpisany do rejestru zabytków.
Cena wywoławcza	**181.000,00 zł (słowie: sto osiemdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100)** Cena nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	**10 listopada 2026 roku o godz. 9.30** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B - parter).
Wysokość wadium	**18.100,00 zł** (słownie: osiemnaście tysięcy sto **złotych** 00/100) Wadium należy wpłacić w pieniądzu na konto: Bank Sp**ółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej do dnia **5 listopada 2026 roku.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargu zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10 A w godz. 7.15 – 15.15, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl. Osoby zainteresowane nabyciem lokalu mogą go oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu, ul. B. Chrobrego 32, tel. 077 404 50 59, e-mail: sekretariat@znmbrzeg.pl

0011587851

BURMISTRZ BRZEGU

podaje do publicznej wiadomości wyciąg z ogłoszenia o I ustnym przetargu nieograniczonym na sprzedaż stanowiącego własność Gminy Brzeg lokalu użytkowego – garażu nr 31 położonego w Brzegu przy ulicy Powstańców Śląskich.

Oznaczenie według księgi wieczystej oraz ewidencji gruntów i budynków	Działka gruntu: nr 630/4 o pow. 0,1252 ha, ark. mapy 9, obręb 160101_1.1102 Centrum, sklasyfikowana jako inne tereny zabudowane (Bi), zabudowana budynkiem transportu i łączności o nr ewidencyjnym 1802_BUD i budynkiem niemieszkalnym o nr ewidencyjnym 974_B zawierającym sprzedawany lokal użytkowy - garaż nr 31, położonych przy ul. Powstańców Śląskich.
Opis nieruchomości	Lokal użytkowy – garaż narożny nr 31 przy ulicy Powstańców Śląskich o powierzchni użytkowej 22,30 m², położony w ciągu boksów garażowych na samochody osobowe, wybudowanych w 1970 roku, wykonanych w konstrukcji murowanej z dachem pokrytym papą. Garaż nr 31 wykonany z bloczków betonowych z dachem pokrytym płytami z blachy trapezowej. Dojazd do garażu z ulicy Powstańców Śląskich przez działkę gminną 633/3. Do garażu doprowadzona jest instalacja elektryczna do sprawdzenia. W garażu brak instalacji. Garaż sprzedawany będzie wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej w 45/1000 częściach. Garaż wymaga remontu.
Przeznaczenie nieruchomości	Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Brzegu uchwalonego dnia 19.12.2024 r. uchwałą nr XIII/68/24 Rady Miejskiej Brzegu nieruchomość położona jest na terenie oznaczonym symbolem D3.MW-U - teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej lub usługowej.
Cena wywoławcza	**51.000,00 zł** (słownie: pięćdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100) Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 roku o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 z późn. zm.).
Termin i miejsce przetargu	**10 listopada 2026 roku o godz. 9^{00}** w siedzibie Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, sala nr 9 (budynek B – parter) Lokal użytkowy - garaż można oglądać, po uprzednim umówieniu terminu w Zarządzie Nieruchomości Miejskich w Brzegu przy ulicy Bolesława Chrobrego 32, nr tel. 077 404 50 59, e-mail: **sekretariat@znmbrzeg.pl**
Wysokość wadium	**5.100,00 zł** (słownie: pięć tysięcy sto złotych 00/100) Wadium należy wpłacić na rachunek Urzędu Miasta w Brzegu, prowadzony przez Bank Sp**ółdzielczy Grodków - Łosiów nr 37 8870 0005 2001 0033 5896 0026** najpóźniej **5 listopada 2026 roku**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania na rachunku Gminy Brzeg.
Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia	Pełne ogłoszenie o przetargach zamieszczono na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej - BIP www.bip.brzeg.pl (zakładka przetargi) oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju 10A)
Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu	Informację o przetargach można uzyskać w Biurze Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta w Brzegu, ul. Robotnicza 12, pok. nr 10A w godz. 7^{15} – 15^{15}, tel. 77 416 04 26 i 77 404 58 36, e-mail geodezja@brzeg.pl.

REKLAMA 0010986701

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011256729

PRZESTRZEŃ DLA TWOJEGO BIZNESU

WYNAJMIJ BIURO W OPOLU!

- LOKALE przestronne, dobrze doświetlone i klimatyzowane, o różnym metrażu dowolna ilość i konfiguracja
- Możliwość aranżacji pomieszczeń: łączenia i przestawienia drzwi (na koszt najemcy).
- Budynek wyposażony w instalacje elektryczne, wodno-kanalizacyjne z sieci miejskiej, ogrzewanie własne – kotłownia gazowa zasilana gazem miejskim, wentylacja grawitacyjna i mechaniczna, własna przepompownia ścieków.
- Budynek chroniony jest przez monitorowaną z grupami interwencyjnymi instalacją alarmową oraz system wejścia/wyjścia do budynku oraz poszczególnych pomieszczeń.

Zadzwoń ✆ 695 396 902

eprasa.pl b9c6e57b63

PIŁKA NOŻNA

Golański: Hagi nie tak wyobrażał sobie powrót

Dziś mecz Polska – Rumunia w Lidze Narodów. Paweł Golański, były piłkarz Steauy Bukareszt i AS Targu Mures, którego obecny selekcjoner Gheorghe Hagi ściągał do tamtejszej ligi, z wielkim zainteresowaniem czeka na tę konfrontację

Jaromir Kruk

Legendarny Gheorghe Hagi nie tak wyobrażał sobie powrót na stanowisko selekcjonera reprezentacji Rumunii. Po dwóch porażkach – i przed trudną konfrontacją w Warszawie – ich sytuacja w Dywizji B Ligi Narodów jest kiepska. Szczegółowo analizuje ją dla nas Paweł Golański, obecnie dyrektor sportowy Korony Kielce.

FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Golański: Aktualnie Rumunom brakuje przede wszystkim liderów, takich jak Lewandowski czy Zieliński

Co Hagi może zmienić w reprezentacji Rumunii?

Mecze ze Szwecją i Bośnią nie ułożyły się po jego myśli. O ile Szwecja ma teraz mocny zespół i porażkę na wyjeździe brano pod uwagę, o tyle 2:4 z Bośniakami bardzo zabolało rumuński światek piłkarski. Hagi zdaje sobie sprawę z trudnego położenia, a mecz z Polską określa się jako ten z gatunku być albo nie być. Nie można wykluczać, że to spotkanie będzie zamknięte, a na pewno Rumunia odda piłkę Polsce i cofnie się, licząc na kontry.

Rumunom brakuje gwiazd?

Trudno jest porównywać obecną generację do wspaniałego pokolenia z lat 90., bo wtedy grali Hagi i plejada wybitnych piłkarzy. Moim zdaniem tej drużynie brakuje przede wszystkim liderów, takich jak my mamy: Roberta Lewandowskiego i Piotra Zielińskiego. W ostatnich latach mieli poukładany zespół, pokazali się z niezłej strony na Euro 2024 i bardzo liczyli na dobre wyniki w Lidze Narodów. Chcieli się odegrać na Bośniakach za eliminacje mundialu, tymczasem u siebie przegrali 2:4. Najgorsze dla nich, że goście byli lepsi pod każdym względem. Obiektywnie Bośnia ma teraz piłkarzy w mocniejszych klubach niż Rumunia. Na papierze Polacy też zdecydowanie górują nad ekipą Hagiego, pamiętajmy jednak o podrażnionej dumie Rumunów, a to są cholernie ambitni ludzie.

Hagi może szybko odejść?

Znam go dobrze, to on ściągał mnie do Steauy. To honorowy człowiek i jeśli poczuje, że nie jest w stanie pomóc kadrze, po prostu odejdzie. Hagi nie zostanie na siłę, ale Liga Narodów trwa i cała Rumunia liczy, że sytuacja obróci się na korzyść. Dziś dojdzie do kluczowego meczu, oba zespoły znajdują się pod wielką presją. U nas jest ogromna krytyka kadry, u nich chyba jeszcze większa.

Rumunów bolą te porażki?

Hagi nie tak sobie wyobrażał powrót. To legenda, bohater mundiali, Euro, wybitny piłkarz, nietuzinkowa osoba. Wrócił i odżyły nadzieje na sukcesy, ale falstart w Lidze Narodów popsuł atmosferę wokół futbolu. Rumunom nie jest łatwo przełknąć 2:4 z Bośnią i Hercegowiną. Przegrali dwa mecze, ale może zapomnieli, że to ich rywale występowali w tegorocznym mundialu, nie oni. Rumunia chce regularnie być na największych imprezach, ale w piłce jest niesamowita konkurencja. My byliśmy nie tak dawno w Dywizji A Ligi Narodów, a teraz musimy oglądać się za plecy w B. Mecz z Rumunią jest szalenie ważny, trzeba poprawić atmosferę wokół naszej reprezentacji. Tego potrzebujemy, ale trzeba uważać na zespół Hagiego, który jest nieobliczalny.

Udźwigniemy rola faworyta?

Papier to papier, dywagacje znikają, gdy się wychodzi na boisko. Nie wygraliśmy meczu od marca, od potyczki z Albanią, i najwyższa pora się przełamać. Presja? W kadrze zawsze będzie większa, bo reprezentujesz kraj i nasi kibice też mają oczekiwania.

Kibicujesz Rumunii?

Sentyment pozostał. Spędziłem tam piękny czas, zagrałem w Lidze Mistrzów, Lidze Europy, poznałem wspaniałych ludzi, cały czas mam kontakt z wieloma znajomymi. Zatem kibicuję reprezentacji Rumunii. Oczywiście z wyjątkiem meczów z Polską. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Stawka meczu z Rumunią jest wysoka. Jan Urban walczy o posadę

Adam Godlewski

O godz. 20.45 na Stadion Narodowy w Warszawie wybiegną drużyny, które zanotowały falstart w UEFA Nations League. Zarówno Jan Urban, jak i Gheorghe Hagi w przypadku niepowodzenia mogą pożegnać się z zajmowanym w swojej federacji stanowiskiem.

Biało-Czerwoni w dwóch początkowych kolejkach Ligi Narodów zdobyli zaledwie punkt, goście nie wywalczyli dotąd żadnego. Zważywszy, że celem dla obu drużyn był awans do Dywizji A, kiepskie nastroje polskich i rumuńskich kibiców nie mogą nikogo dziwić. O ile na początku rozgrywek w obu krajach oczekiwano na nowe otwarcie w reprezentacjach, o tyle teraz wszyscy po obu stronach barykady mówią już tylko o punkcie zwrotnym.

Obecna kadencja Hagiego w kadrze (pierwszą miał ćwierć wieku temu) jest 3-krotnie krótsza niż Urbana. I pewnie także z tego powodu były legendarny piłkarz nie jest jeszcze tak bardzo na cenzurowanym , jak szkoleniowiec Biało-Czerwonych. Przede wszystkim, „Maradona Karpat" nie musi oglądać się na to, co w kwalifikacjach młodzieżowego Euro osiągnie trener kadry U-21. Rumuni nie mają już bowiem szans, aby wyjść z grupy w tych rozgrywkach.

Tymczasem polska młodzieżówka, która pod wodzą Jerzego Brzęczka w środę odniosła 9. kolejne kwalifikacyjne (!) zwycięstwo (tym razem Orlęta pokonały w Katowicach Szwedów 3:0, po 2 golach pominiętego przez Urbana w powołaniach Bartosza Mazurka z RB Salzburg i trafieniu Daniela Bąka z Korony Kielce) i jest bardzo bliska bezpośredniego awansu do finałów mistrzostw Europy w swej kategorii wiekowej. Gra przy tym widowisko, w każdym meczu potwierdzając, że Brzęczek wyciągnął właściwe wnioski z kadencji selekcjonera pierwszej reprezentacji.

FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

– Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić – stwierdził selekcjoner Jan Urban

Zatem to całkiem zrozumiałe, że od kilku tygodni media spekulują, iż Brzęczek – w krytycznej sytuacji już w listopadzie – wróci do drużyny narodowej i zastąpi Urbana. – Nie czuję, że gram o posadę, choć wiem, że porażka przybliżyłaby PZPN do decyzji, aby mnie zmienić – stwierdził Urban na czwartkowej konferencji prasowej. – Nie myślę jednak o tym, koncentrowałem się, aby jak najlepiej przygotować drużynę do piątkowego meczu. Bo wiem, że zwycięstwo pozwoli nam wrócić do gry o najwyższe miejsca w grupie Ligi Narodów – dodał.

Transmisja dzisiejszego spotkania w TVP 1, TVP Sport oraz na sport.tvp.pl. Początek przedmeczowego studia o godz. 19.45.

eprasa.pl b9c6e57b63

PIŁKA NOŻNA

Potrzeba spokoju, pokory i skupienia

Adrian Pajączkowski zaczął pracę w roli trenera 3-ligowej Polonii Nysa od zwycięstwa 3-1 z MKS-em Kluczbork. Szkoleniowiec ma jednak świadomość, że czeka go trudna misja i czas prawdziwej weryfikacji dopiero nadejdzie

Wiktor Gumiński

FOT. MKSKLUCZBORK.PL

Adrian Pajączkowski ma świadomość, że w Polonii Nysa czeka go niełatwe zadanie, ale wyzwań się nie boi

Przygoda z Polonią Nysa chyba nie mogła zacząć się dla ciebie lepiej. Zasługi za zwycięstwo w Kluczborku przypisywałeś jednak głównie swoim zawodnikom.

Przed tym meczem wspólnie odbyliśmy tylko jeden trening oraz odprawę. Czasu było więc bardzo mało, ale już w czwartek, kiedy ważyły się losy mojego zatrudnienia, analizowałem zarówno mecze Polonii, jak i MKS-u. Nie był to łatwy czas, ale wiedziałem, że muszę być gotowy. Rzeczywiście jednak zwycięstwo w Kluczborku to głównie zasługa zawodników. Bardzo mnie cieszyło, że mogłem spokojnie patrzeć z boku, jak bardzo chcą wygrać ten mecz. Oczywiście zrealizowali też pewne zadania, które sobie wyznaczyliśmy, więc z większości spotkania jestem bardzo zadowolony. Nie jest łatwo podnieść się po pięciu porażkach, stąd też do poniedziałku się pocieszyliśmy, bo trochę radości każdemu się przydało. Jednocześnie jednak musimy zachować chłodną głowę, gdyż prawdziwa weryfikacja naszych poczynań będzie mieć miejsce z tygodnia na tydzień. Czekają nas trudne mecze, bo Betclic 3 Liga jest bardzo wymagająca.

Przejąłeś Polonię w trudnym położeniu – ciągle znajduje się ona w strefie spadkowej, a przed sezonem właściwie do ostatniej chwili nie była pewna, na którym poziomie rozgrywkowym będzie występować. Do podjęcia wyzwania przekonała cię przede wszystkim możliwość pracy w Betclic 3 Lidze?

Rzeczywiście, Polonia budowała zespół głównie z nastawieniem na grę w BS Leśnica 4 Lidze Opolskiej. Kiedy jednak się okazało, że pozostanie na 3-ligowym szczeblu, próbowała jeszcze się wzmocnić na tyle, na ile się dało. Zdaję sobie sprawę, że nie dysponujemy najmocniejszą kadrą w Betclic 3 Lidze, ale mamy zawodników, którzy potrafią się nieźle prezentować na tym poziomie. Trzeba się więc skupić na pracy i postarać się wyciągnąć z nich to, co najlepsze. Decyzję o przejęciu Polonii musiałem podjąć błyskawicznie. Złożyło się na to kilka rzeczy, z których jedną był poziom rozgrywkowy. W ostatnich sezonach nikt sportowo nie dał rady utrzymać Polonii w Betclic 3 Lidze. Zdaję sobie sprawę, że i tym razem będzie to trudne, ale wierzę, że jest to cel do osiągnięcia. Inaczej nie podjąłbym się tego wyzwania.

Patrząc na suche liczby, w tej chwili chyba priorytetem będzie dla ciebie poprawienie gry defensywnej zespołu. Jest jeszcze coś innego, nad czym zamierzasz popracować w pierwszej kolejności?

Aspektów do poprawy jest dużo, lecz uszczelnienie defensywy, przez co mam na myśli nie tylko grę linii obrony, ale sposób bronienia całego zespołu, jest kluczem do tego, by regularnie punktować w Betclic 3 Lidze. Bez odpowiedniej jakości z tyłu, nie poradzisz sobie w niej nawet nieźle prezentując się w ofensywie. Będziemy chcieli trochę przeorganizować poczynania defensywne, co już pokazaliśmy w Kluczborku. Staram się jednak też pokazać zawodnikom trochę inny sposób atakowania niż ten, z którym mieli do czynienia do tej pory. Cieszę się, że przy dwóch strzelonych przez nas golach w Kluczborku udział mieli wahadłowi. Dorobek strzelecki w tym sezonie otworzyli też w meczu z MKS-em Dominik Sikora i Benjamin Glinka, co jest ważną sprawą dla tych zawodników, grających na pozycjach „dziesiątki". Będę chciał wprowadzić kilka swoich zasad i mam nadzieję, że drużyna stopniowo coraz mocniej zacznie dzięki nim uwalniać swój potencjał.

Skoro Polonia potrafiła ograć na wyjeździe MKS, od lat będący drugą piłkarską siłą na Opolszczyźnie, to czy już w tym sezonie zespół z Nysy może przejąć to miano?

Absolutnie nie spoglądam teraz tak daleko. Musimy się w pierwszej kolejności skupić na najbliższym meczu z Miedzią II Legnica (2 października, godz. 19 – red.), na zdobyciu jak największej liczby punktów w rundzie jesiennej oraz na utrzymaniu Polonii w Betclic 3 Lidze. To będzie pierwszy krok do tego, by myśleć o czymś więcej, czyli ustabilizowaniu swojej pozycji na 3-ligowym szczeblu. Ostatnio pokonaliśmy bardzo dobry zespół, co na pewno nas cieszy, ale musimy z pokorą i spokojem podchodzić do kolejnych wymagających zadań, które będą nas czekać tydzień po tygodniu.

PIŁKA RĘCZNA

Można już kupować bilety na mecz reprezentacji Polski w Opolu

Wiktor Gumiński

Łotwa będzie przeciwnikiem reprezentacji Polski w meczu eliminacji do mistrzostw Europy 2028, który 4 listopada (środa) o godz. 18 zostanie rozegrany w Stegu Arenie w Opolu.

Będzie to dla Biało-Czerwonych pierwsze z sześciu kwalifikacyjnych spotkań, które czekają ich w ramach rywalizacji w grupie 6. Obok Łotwy, Polacy zmierzą się w niej jeszcze z Francją oraz Rumunią.

Do mistrzostw Europy awansują po dwie najlepsze drużyny z każdej z ośmiu grup eliminacyjnych, a także cztery najlepsze zespoły z trzecich miejsc (co ważne, pod uwagę będzie tu brany tylko bilans meczów z dwoma czołowymi zespołami w grupie). Każda kwalifikacyjna potyczka będzie mieć zatem niebagatelne znaczenie.

Kadra polskich szczypiornistów tym samym powróci do Opola i Stegu Areny po ponad pięciu latach. Swój ostatni mecz rozegrała tu bowiem w kwietniu 2021 roku, pokonując wtedy 27:26 Słowenię, również w eliminacjach do mistrzostw Europy.

Można już kupować bilety na mecz Polska - Łotwa za pośrednictwem platformy Eventim.pl. Niezależnie od miejsca, normalne wejściówki na to spotkanie kosztują 49 zł, a ulgowe (przysługują uczniom, studentom, emerytom i rencistom po okazaniu dokumentu uprawniającego do zniżki) 24 zł.

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Reprezentacja Polski zagra w Stegu Arenie za nieco ponad miesiąc

eprasa.pl b9c6e57b63